

W NUMERZE M. IN.: ▲ Handel i komunikacja w okresie świąteczno-noworocznym (str. 3) ▲ Jubileuszowanie oraz „epidemia” zwolnień i nieobecności (str. 4) ▲ O prezentach pod choinkę i co na świąteczny stół? (str. 7) ▲ Partner czy „wypełniacz”? (str. 10) ▲ O nierobach (str. 13) ▲ „Spartakiadowi” kandydaci w plebiscycie sportowym (str. 15).

TYGODNIK POLSKIEJ ZIĘDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



# ZYCIE

## PRZEMYSKIE

Nr 51 (938) ROK XIX

18 GRUDNIA 1985 R.

CENA 15 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Tej szkole trzeba pomóc!

### Flacha z mięsem

— Proszę, niech pani usiądzie — rosły młodzieniec szarmancko uklonił się przed starszą panią, która przed chwilą wsiadła do autobusu.

— Pozwoli pan, że sprowadzę go po schodach, bo ślisko — zwrócił się do dziadka uciekając z tarczą na rękawie.

— Mogłabym zrobić dla pani zakupy — wystąpiła z propozycją sąsiadka.

Wystarczy. Uważny czytelnik z pewnością zorientuje się, że we wszystkich trzech przykładach użyto czasu przeszłego.

Dlaczego? Rzecz prosta: obecnie takie sytuacje właściwie się NIE ZDARZAJĄ.

Młodzian, na widok pani wchodzącej do autobusu rozważał się na siedzeniu, z zainteresowaniem patrząc gdzieś w dal, uczeń (ale bez tarczy, bo kto by to nosił!) ma ubaw, gdy dziadek wyłoży się na schodach, a sąsiadka cieszy się, że dostała golonkę, podczas gdy „ta cholera” z sąsiadką kupiła tylko wołowinę z kością.

Zdziczenie, zanik dobrych obyczajów, czy jeszcze coś innego? A może wszystko razem?

Nie od dziś wiadomo, że Polaków zawsze zaliczano do dzentelmenów, że stawiano za wzór w kwestii wzajemnej życzliwości. I trzeba przyznać, że jest to prawda, nie mniej w ostatnich latach do głosu zaczyna dochodzić spora grupa obywateli płci obojga, która właśnie stanowi — już nie lyżkę — lecz kubel dziegciu w beczce miodu.

Cóż, ludzie zawsze byli tylko ludźmi i jedynie w bajkach zdarzały się idealnie życzliwe wobec siebie społeczności, często zresztą zaglaskujące się na śmierć. Dlatego nie chodzi o wzajemne szepczotanie i wyścigi w uprzejmościach. Rzecz w tym, by wyeliminować lub chociaż ograniczyć przejawy rozjuszonego chamstwa, którego tyle pełni się we wszystkich prawie dziedzinach życia społecznego.

Rozpoczyna się okres świątecznych zakupów. Oby przebiegały one bez kłótni i szarpania nerwów — życie bez tego jest ciężkie.

— Proszę pana, alkoholu nie sprzedaje się poza kolejnością.

— Odp... się!

Ano, właśnie...

Supernowoczesna elektronika opanowała świat. Wymyślne i coraz doskonalsze urządzenia, komputery i roboty przemysłowe służą człowiekowi w wielu dziedzinach jego życia. One też będą determinować postępowanie przemiany technologiczne jakościowe w rodzimej gospodarce. Stąd rosnące zainteresowanie tymi problemami na najwyższym rządowym szczeblu, stąd coraz powszechniej używane w naszym języku terminy: elektronizacja, komputeryzacja, robotyzacja itd. W ślad za określonymi decyzjami idą wielomiliardowe nakłady na rozwój potencjału naukowo-technicznego i produkcyjnego. Rodzą się programy rozwojowe, które mają skierować naszą gospodarkę ku nowoczesności, bo innej alternatywy nie ma.

By produkować nowoczesne maszyny i urządzenia oraz właściwie z nich korzystać, należy zadbać o odpowiednie kadry. Ten obowiązek spada między innymi na specjalistyczne szkolnictwo, w jakimś stopniu również i na przemysł. Zespół Szkół Zawodowych nr 3.

### 965 uczniów W 13 salach

— Naszą szkołę powołano do życia w maju, a zaczęła swoją działalność we wrześniu 1982 roku — informuje dyrektor ZSZ nr 3 mgr JAROSŁAW KOSTECKI. — Zaczynaliśmy od dwudziestu kilku oddziałów, a dziś mamy ich już 36 i 965 uczniów mających do dyspozycjialedwie 13 sal lekcyjnych i niemal symboliczne warsztaty w 2 małych salkach. Mimo tak złych warunków lokalowych, wciąż uruchamiamy nowe specjalności, zarówno na poziomie technikum, jak i zasadniczej szkoły zawodowej, bo rosną kadrowe potrzeby przemysłu i innych działów gospodarki narodowej. Jesteśmy jedyną tego typu szkołą w naszym i ościennych województwach, jako jedyni w Polsce południowo-wschodniej prowadzimy specjalności telekomunikacyjne. W 1986 roku będziemy mieli pierwszych maturzystów z dyplomami techników te-

letransmisji oraz elektrycznej i elektronicznej automatyki przemysłowej. Za 4 lata świadectwa dojrzałości otrzymają pierwsi absolwenci kierunku elektroniki ogólnej. Na poziomie szkoły zawodowej kształcimy monterów urządzeń telekomunikacyjnych, monterów układów elektronicznych i automatyki przemysłowej, monterów aparatury radiowo-telewizyjnej oraz elektromechaników i elektromechaników pojazdów samochodowych...

Bardzo trudna do opisu ciasnota w obiektach zespołu (budynek główny, parterowa oficyna i sala gimnastyczna) niesie za sobą określone dolegliwości. W klasach trudno przecisnąć się pomiędzy ławkami, pracownice pozbawione są najskromniejszego chociażby zaplecza, wielu pomocy naukowych nie ma, gdzie postawić. Z wielu niezbędnych dla prowadzenia nauki zamierzeń trzeba zrezygnować, zaś realizację innych odkłada się na „lepsze czasy”. Nie ma miejsca dla pilnie potrzebnych pracowni automatyki i maszyn cyfrowych. Pojawienie się pierwszego komputera w szkole (wkrótce będzie drugi, a za rok — następny) wywołało wśród młodzieży istny szal: nie wiadomo jednak gdzie

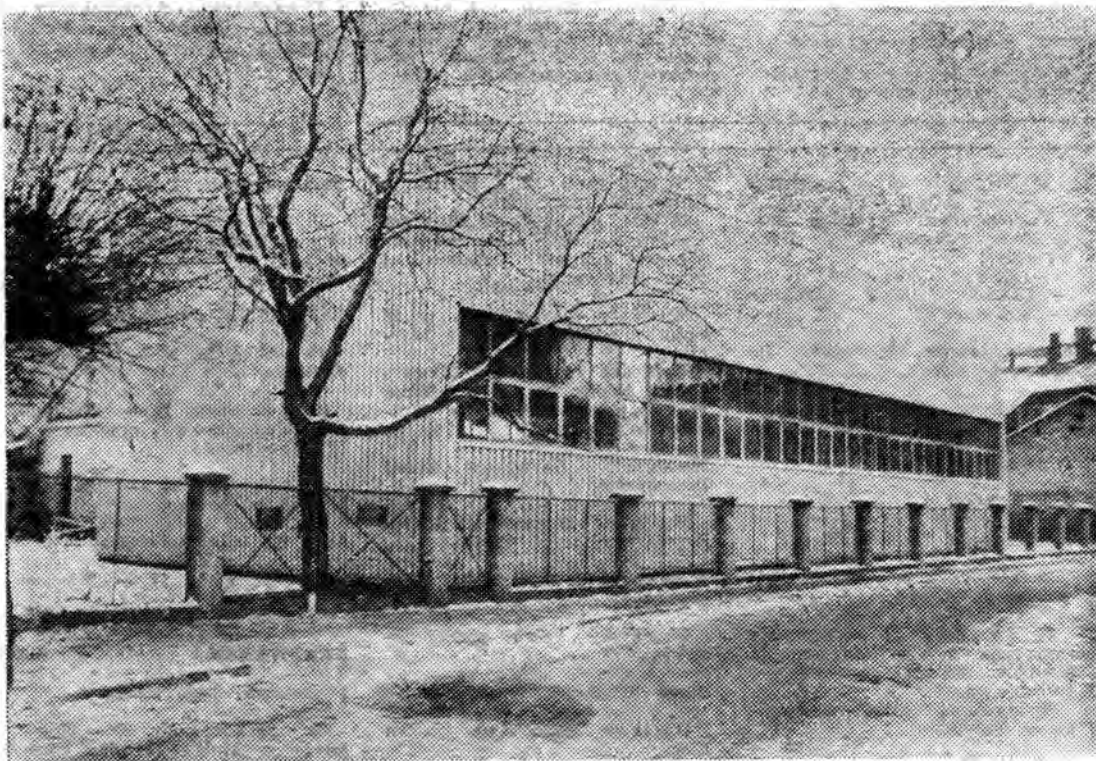
stworzyć zapalencom warunki do komputerowych „zabaw”...

Beznadziejne warunki lokalowe utrudniają utworzenie pomaturalnego studium dla elektroników medycznych. Zamysł to przedni, jeśli wziąć pod uwagę rosnący napływ skomplikowanej aparatury elektronicznej dla służby zdrowia, której sami lekarze nie obsłużą. A w perspektywie mamy przecież wizję nowego szpitala wojewódzkiego z ogromnym potencjałem aparatury wysokiej klasy, określone potrzeby kadrowe, rodzi też zapowiedź stworzenia zakładu naprawczego sprzętu i aparatury medycznej...

Uczniowie z dyplomem ukończenia „elektronicznej” są rozrywani, proponowanych im miejsc pracy jest znacznie więcej, niż tych dyplomów. Każdego roku około 40 proc. maturzystów stara się o studencki indeks i to z dużym powodzeniem (średnia z minionych 3 lat sięga 85–90 proc. przyjętych na studia). To dowód dobrej pracy szkoły. „Polują” na absolwentów zakłady przemysłowe. Coraz częściej zgłaszają swoje oferty i takie instytucje, których zapotrzebowania jeszcze kilka lat temu skwitowalibyśmy jako niezły... dowcip. Fakt iż kółko rolnicze poszukuje pilnie aż 3 elektroników jest najlepszym przykładem przeobrażeń w gospodarce.

Ale powróćmy do warunków w jakich zdobywają praktyczną wiedzę uczniowie z ul. Kilińskiego...

Zajęcia warsztatowe (obróbka ręczna i mechaniczna) w pierwszych klasach szkoły zawodowej oraz w drugich technikum odbywają się z konieczności poza szkołą. „Upycha się” młodzież po przychylnych jej zakładach (ZPP, ZDZ „Fanina”, „Elbud”) oraz w warsztatach ZSZ przy ul. 1 Maja. Starsze klasy praktykują na miejscu, we wspomnianym już parterowej oficynie, w warunkach znacznie odbiegających od względnej „normalności”. Nauka prowadzona jest przez 14 godzin dziennie, w warsztatach również w soboty, bo inaczej trudno myśleć o realizacji obowiązków programów. Nie zatem dziwnego, że uczniowie zamieszkowi (a jest ich 569) powracają do domów (np. w okolicach Przeworska) nierzadko przed północą.



Ten obiekt, mieszczący salę gimnastyczną, zbudowano praktycznie w ciągu 16 miesięcy.

F. T. ZIEMBOLEWSKA

(Ciąg dalszy na str. 4)



## Sesja WRN

## Potrzeby duże, możliwości ograniczone

Debacie nad założeniami do projektów wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego na lata 1986-1990 oraz planu na rok 1986 poświęconą była 12 bm. sesja WRN, którą poprzedzono szeroką konsultacją społeczną wśród mieszkańców naszego regionu.

W obradach, którymi kierował zastępca przewodniczącego WRN RYSZARD TURKO, uczestniczyli m. in. i sekretarz KW PZPR ZENON CZECH, wiceprezes WK ZSL STANISŁAW BAJDA, przewodniczący WK SD FRANCISZEK HERMAN i przewodniczący RW PRON JÓZEF GALANT. Obecni byli posłowie na Sejm i przewodniczący rad narodowych stopnia podstawowego.

Punktem wyjścia do rozważań nad wyborem wariantu wojewódzkiego planu na rok 1986 i najbliższą pięcioletkę było wystąpienie wojewody ANDRZEJA WOJCIECHOWSKIEGO.

Potrzeby są bardzo duże, możliwości natomiast ograniczone — stwierdził m. in. podczas sesji. Stąd też np. w wystąpieniach radnych JERZEGO SZMIGIELSKIEGO i STANISŁAWA BAJDY przebiegała troska o przestrzeganie zasady kom-

promisowego podziału środków na poszczególne dziedziny. Gospodarowanie tymi środkami winno być niezwykle rozsądne, oszczędne i racjonalne.

Radni samokrytycznie zwracali uwagę, że tym właśnie problemem należy poświęcać znacznie więcej uwagi, m. in. w pracach poszczególnych komisji WRN. Padło nawet sformułowanie, że musi obowiązywać „logika ekonomii niedoboru”.

Uchwalając wskaźniki rozdziału nakładów inwestycyjnych na najbliższą pięcioletkę i rok przyszły, na podstawie których — m. in. po konsultacjach z wyborcami — opracowane zostaną projekty tych planów, przedstawione następnie pod obrady jednej z najbliższych sesji, szczególnie preferencje przyznano rolnictwu, jako dominującej w przemysłowym dziedziny gospodarki. Z ogólnej kwoty ponad 13 mld złotych, przeznaczono nań wstępnie 3 950 mln zł.

Pozostałe nakłady podzielono następująco: gospodarka komunalna — 4,5 mld zł (i choć jest to kwota wyższa, niż w rolnictwie, to jednak dziedzina ta obejmuje sporą ilość poważnych, niejako „dzielnych” zadań, jak np. budownictwo mieszkaniowe),

oświata i służba zdrowia — po 2 250 mln zł oraz zakupy inwestycyjne — 100 mln zł.

Uchwała WRN zawiera ponadto wyjściowe dane do opracowania wojewódzkiego planu rocznego (1986). Globalne nakłady inwestycyjne wyniosą 2 530 mln zł, w tym 760 mln otrzyma rolnictwo, 850 mln — gospodarka komunalna, 430 mln — ochrona zdrowia i 440 mln zł — oświata. Na zakupy inwestycyjne przeznaczony jest 50 mln zł.

Ważną rolę w nadzorze nad oszczędnym i racjonalnym gospodarowaniem ma do spełnienia Inspekcja Robotniczo-Chłopska. Informację o jej dotychczasowej działalności w naszym województwie złożył wicedyrektor Delegatury NIK w Rzeszowie, kierownik Wojewódzkiego Oddziału ds. IRCh STANISŁAW KORNAK, który podał kilka przykładów, dotyczących prowadzonych kontroli i ich efektów. Inspekcja zdobywa sobie coraz powszechniejsze uznanie, pracuje z coraz większą skutecznością, a ludzie coraz częściej zwracają się do niej z prośbą o pomoc w rozwiązywaniu swych życiowych i społecznych problemów.

WRN — na wniosek KW PZPR, WK ZSL, WK SD, WPZZ

i ZW ZMW „Wici” — podjęła uchwałę w sprawie zwiększenia grona społecznych kontrolerów o dalszych 256 osób, tym samym IRCh w woj. przemyskim liczy obecnie 372 kontrolerów.

WRN uchwaliła również plan swojej działalności w 1986 r.

Na wniosek radnego JERZEGO GNIEWKA, WRN wystosowała odezwę do mieszkańców naszego województwa, przewodniczących rad narodowych i samorządów mieszkańców miast i wsi, w której zwróciła się o wzmożenie działań na rzecz zwiększania świadczeń na NFOZ.

Podczas zgłaszanych interpellacji i wolnych wniosków, m. in. radny LESŁAW STUPAK poruszył sprawę przyznania funduszy na kontynuację budowy szkoły podstawowej w Cewkowie. Na pytanie radnego EDWARDA DZIKIEWICZA, kiedy wreszcie ukaże się nowa książka telefoniczna, obejmująca abonentów naszego województwa — udzielono odpowiedzi, że jest ona już drukowana w Łodzi i będzie gotowa jeszcze w bm.

★

Na zakończenie obrad zastępca przewodniczącego WRN Ryszard Turko złożył — w imieniu Prezydium WRN — podziękowanie radnym za ich pracę w bieżącym roku, życząc dalszej, efektywnej działalności w nadchodzącym roku 1986.

(jm)

TV  
sobota  
niedziela

## 21 GRUDNIA

## PROGRAM I

- 9.00 Sobótka oraz „Domek na prerii”  
10.30 D. — Wiadomości  
10.40 W świetle listy  
11.10 Telewizyjna lista przebojów  
11.25 XVII Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich — Zakopane 85  
11.40 Muzeum zabawek w Kielcach  
12.00 Magazyn PCK  
12.10 Siedem anten  
12.55 Morze wokół nas  
13.35 Za kierownicą  
14.00 Konto „M”  
14.30 Militaria. obronność, nowoczesność  
15.00 DT — Wiadomości  
15.05 Popołudnie ze sztuką teatralną  
17.25 Losowanie Dużego Lotka  
17.35 Studio Sport  
18.30 Konkurs hodowców zwierząt  
19.00 Przygody kota Filemona  
19.10 Z kamerą wśród zwierząt  
19.30 Dziennik TV  
20.00 Film fabularny  
21.40 Czas  
22.30 DT — Wiadomości  
22.35 Wiadomości sportowe oraz finał Pucharu Davda  
23.15 „Kobieta na niedzielę” — w. film fab.

## PROGRAM II

- 15.05 Temat na dziś (m. in. „1500 sekund wielkiego sportu”. Wideoeteka)  
17.40 „Kol-zaste kule rasy” — film dok. RFN  
18.30 KRONIKA 7 KRAKOWA  
19.00 Halo, komputer  
19.30 Dziennik TV (dla niesłyszących)  
20.00 Wieczór kulturalny  
20.50 Filharmonia Dwójk  
21.30 Tydzień w polityce  
21.40 Za kulami: Dziś — „Drugie wejście smoka”  
22.20 Opowieści o miłości: „Róża z Dublina” (6) — film fab.  
23.15 Wieczorne wiadomości

## 22 GRUDNIA

## PROGRAM I

- 9.00 Teleranek oraz film pt. „Jack Holborn”  
10.30 DT — Wiadomości  
10.35 „Afryka” (6) — ang. film dok.  
11.35 Poczet poetów polskich: Leopold Staff  
12.00 Poranek symfoniczny  
13.05 „Nad wodą wielką i cystą” — liryki lozańskie  
14.05 Świat z bliska: Gwatemala  
14.35 Kraj za miastem — reportaże  
15.00 DT — Wiadomości  
15.05 Teatr Młodzieżowy Widza — „Lilcowy Mikołaj”  
16.00 Studio 1  
16.20 Antena  
19.00 „Mali mieszkańcy wielkich gór”  
19.30 Dziennik TV  
20.00 „Pan na Żulawach” (5) — film fab. TP  
21.00 Pegaz  
21.40 Sportowa niedziela  
22.10 „Pięć dni z życia emeryta” (1) — film fab. TP  
23.00 DT — Wiadomości

## PROGRAM II

- 10.25 „Pan na Żulawach” (5) — dla niesłyszących  
11.25 Próba obrony — dokumentalny program wojakowy  
11.50 Niedziela w Dwójce  
12.00 Kwadrans z hejnałem  
12.15 DT — Wiadomości  
12.20 Jutro poniedziałek  
12.50 „Serce” — włoski film fab.  
13.50 Zwierzęta świata  
14.15 Prezent pod choinkę (1)  
14.35 „Z moich szkicowników” — program Wiktor Zina  
14.40 Godzin — „omaniem Wilhelmim”  
16.00 „Nowe drogi do Indii” (1) franc. film blog.  
17.00 Prezent pod choinkę (2)  
17.20 „Kino-Okno”  
18.20 Słynne dzieła, słynni wykonawcy  
19.00 „Najstarsza na świecie” — film dok. o kopalni w Wieliczce  
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)  
20.00 Studio Sport  
21.00 „Ja Klaudiusz” — (odc. 8) — film TV ang.  
21.35 „Niech szczerzy artyści” — spektakl T. Kantora  
22.50 Wieczorne wiadomości  
23.35 „Szpetni czterdziestoltni” — niemiecka satyra



● Tematem plenarnego posiedzenia KW PZPR były zadania partii w tworzeniu ogólnospołecznego frontu pomocy szkole w kształceniu i wychowaniu młodzieży (relacja z plenum za tydzień).

● Sprawom rozwoju społeczno-gospodarczego Lubaczowa w roku przyszłym: w najbliższej 5-lacie było poświęcone Plenum KW PZPR, w którym uczestniczyli i sekr. KW Zenon Czech. Plenum przyjęło rezolucję dotyczącą dziesięciu lat Komitetu Miejskiego Antoniego Wiśniewskiego w związku z jego przejściem do pracy w administracji państwowej na stanowisko naczelnika miasta. Pierwszym sekretarzem został Tadeusz Hejnowicz.

● Św. Mikołaj nie zapomni o wychowankach przemyskich domów dziecka. Zaprosił ich na spotkanie do Osiedlowego Domu Kultury PSM, gdzie rozdali paczki z upominkami i słodyczkami. Organizatorem imprezy był Hufiec Ziemi Przemyskiej im. WOP oraz Zarząd Wojewódzki PKPS.

● Przewodnicząc rad pracowników z 46 zakładów pracy woj. przemyskiego spotkali się na 2-dniowym seminarium (organizowanym z inicjatywy KW PZPR) w Sannom. Prowadzono

m. in. nad zadaniami i rolą samorządu pracowniczego w socjalistycznym przedsiębiorstwie. Omawiano też problemy związane z reformą gospodarczą oraz wariantowe założenia planu rozwoju społeczno-gospodarczego województwa w roku 1986 i w nadchodzącej 5-lacie.

● Do 10 grudnia br. w Przemysku zanotowano 346 pożarów, które zniszczyły majątek wartości przeszło 58 mln zł! Najczęściej „czerwony kur” ślasi spustoszenie w gospodarstwach wiejskich. Nadal głównymi przyczynami wybuchu ognia są: nieostrożność dzieci i dorosłych, wadliwość instalacji elektrycznych oraz niebezpieczność przewodów kominowych. Eksplozja (z nie ustalonych dotąd przyczyn) beczki z paliwem, jaka miała miejsce 1 grudnia br. w Przemysku, wywołała pożar domu, w którego garażu spaliła się lada. Straty oszacowano na ok. 350 tys. zł. Tej samej wielkości stratę poniosła RSP w Wietlinie, gdzie spaliło się siano.

● W hali WOSIR odbyła się dwudniowa ogólnopolska giełda materiałowo-maszynowa, zorganizowana przez Wydział Drobnej Wytwarzalności i Usług UW. Przedsiębiorstwo Obrót Maszynami i Surowcami „Bomis” w Rzeszowie i rzeszowska Izba Rzemieślnicza. Na giełdzie zawarto transakcje na kwotę ok. 18 mln zł. Z Przemyskiem najwięcej obrotu zanotowały: Baza Zaopatrzenia Technicznego Obsługi Rolnictwa w Bobrowcu, która uławniła m. in. opony do ciągników, cyrkularki, przecinarki i części zamienne ławni wartości 5 mln zł.

● Odbyła się wojewódzka konferencja sprawozdawcza Lici O-

brony Kraju, organizacji zrzeszającej (w 456 kołach i klubach) przeszło 29 tys. członków. W programie działania na lata 1986-1987 pierwsze miejsce zajmują zadania związane z upowszechnianiem ideałów i celów socjalizmu, propagowaniem polityki partii i rządu oraz patriotycznym wychowaniem młodzieży i szkoleniem sportowo-obronnym.

● Odbyło się posiedzenie Prezydium Wojewódzkiej Rady Koordynacyjnej Kół Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. W nadchodzącym roku za najważniejsze uznano kontynuowanie edukacji ekonomicznej załóg przedsiębiorstw, opiniowanie dla potrzeb zakładów pracy — planów rocznych i na najbliższą 5-latkę oraz wzrost szeregu PTE.

● Podczas spotkania wojewody z kierownikami terenowych organów administracji państwowej stopnia podstawowego, oceniono stan sanitarno-higieniczny województwa (określono go jako wielce niezadowolający) oraz stonęli zaawansowania zadań rocznych w budownictwie mieszkaniowym i towarzyszącym (jest szansa na ich wykonanie).

● Odbyło się walne zebranie delegatów związku zawodowego działającego przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Przemysku, podczas którego zast. przewodniczącego WRN Ryszard Turko udekorował Złotym Krzyżem Zasługi — Ewę Zbrotek, sebrnymi — Krystynę Pelle i Wincentym Marek, zaś brzożym — Bożenę Rachwał. Ponadto 64 osoby otrzymały medale „Lecia PL, a 6 — odznaki „Za wzorową pracę w służbie zdrowia”.

KOMUNIKAT  
WOJEWODY  
PRZEMYSKIEGO

Zgodnie z art. 27 ust. 1 ustawy z dnia 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym (Dz. U. nr 35, poz. 185) informuje, że

wznawia się opracowanie  
MIEJSCOWEGO PLANU  
SZCZEGÓŁOWEGO  
BUDOWNICTWA  
JEDNORODZINNEGO  
„JASTRZĘBIE-  
CHROBREGO”

dla terenu ograniczonego ulicami Sobieskiego i Bolesława Chrobrego w Przemysku

Zainteresowane organy administracji państwowej, organizacji, przedsiębiorstwa i osoby fizyczne mogą zgłaszać uwagi i wnioski dotyczące zagospodarowania terenu i siedla w terminie 14 dni od daty ogłoszenia zawiadomienia pod adresem: Wydział Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miejskiego w Przemysku, Rynek 1.

K-195/1



## JAROSŁAW

## Jarosławski Dom Kultury

20 XII, godz. 18 — Dyskusyjny Klub Filmowy „Impuls” prezentuje film produkcji polskiej pt. „Jestem przeciw”.

21 XII, godz. 16 — Spotkanie w Klubie Seniora

27 XII, godz. 18 — Dyskusyjny Klub Filmowy „Impuls” prezentuje film produkcji węgierskiej pt. „Niebiańskie zastępy”.

28 XII, godz. 16 — „Sobota dla Seniora” (wieczór koled i pastorałek)

31 XII, godz. 18 — Spotkanie w Klubie „Ateś 70”. Poplenerowa wystawa malarstwa „Słone 84” z BWA Przemysłu. Wystawa: „Fotografia roku” — TYLKO JEDNO ZDJĘCIE — Jarosław 85”

## Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia

Wystawa: Prezentacja jarosławskich pamiątek okolicznościowych z kolekcji Jerzego Czechowicza.

## LUBACZÓW

## Lubaczowski Dom Kultury

18 XII, godz. 17 — Spotkanie w Klubie Seniora.

21 XII, godz. 17 — Impresje muzyczne 85 — prezentacja zespołów młodej generacji — Lubaczowa. Wystawa malarstwa Stanisława Sobczyka.

## PRZEMYSŁ

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

19 XII, godz. 18 — Projekcja filmu „Błękitny ptak”. 28 XII, godz. 18 — „Studium wiedzy o ZSRR” — wieczór poezji i muzyki radzieckiej przy samowarze.

Wystawa fotograficzna w 23 rocznicę śmierci Gustawa Morcinka.

Wystawa malarstwa Mieczysława Nemeczka — członka Stowarzyszenia Twórców Kultury Robotniczej.

## Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawa: Laureaci „Salonów Przemyskich 1976-1984”

## Wojewódzka Biblioteka Fablińska

Wystawa: „Polski plakat teatralny”

## Biuro Wystaw Artystycznych

Wystawa malarstwa Jurka Lisa

X Jubileuszowy Salon Przemyski (Galeria Klubu „Piwnice” WDK).

## Stowarzyszenie PAX

19 XII, godz. 18 — „Obrzędowość Świąt Bożego Narodzenia” — prezentuje T. Burzyński

## Klub ZSMP „Niedźwiadek”

18 XII, godz. 18 — Wieczór płytowy.

21 XII, godz. 19 — Spotkanie młodzieży w ognisku im. M. Strońskiego.

23 XII, godz. 19 — Turniej brydża sportowego.

## Dom Kultury Kolejarski

21 XII, godz. 17 — Wieczór poetycki. Wystawa: „Ikony i portrety”.

## PRZEWORSK

## Przeworski Dom Kultury

20 i 23 XII, godz. 17 — Spotkanie w klubie brydża sportowego (sala klubowa). Wystawa malarstwa Bolesława Hemerka z Lublina (sala klubowa)



## Jest takie miejsce w Rynku

Staromiejska dzielnica Jarosławia, pełna zabytkowych kamieniczek, ma specyficzny charakter. W ciągu dnia ruch w niej nie ma. Wieczorem zaś, gdy gwar uliczny przycicha, przestają się ona w oazę ciżby. To teren społecznie ciekawego działania Komitetu Osiedlowego nr 1. Wprawdzie niebawem w Rynku uruchomiony zostanie Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, ale z całą pewnością nie dla każdego jego oferty będą wydawać się interesujące. Wynika to m. in. ze struktury demograficznej i socjalnej mieszkańców tej dzielnicy.

Jarosławskie stare miasto tylko na pozór żyje odrębnym rytmem. Mieszka tu wiele młodzi, która powinna mieć możliwość umiędzynarodowienia czasu wolnego. Szeroką przedsięwzięcie w tym zakresie podejmował i czyni to zresztą nadal, samorząd mieszkańców. Przewodniczy mu znany w środowisku działacz społeczny WŁADYSŁAW JĘDZIEROWSKI. Przed paroma laty, z jego inicjatywy, podjęto pracę z młodzieżą społecznie niedostosowaną. Uruchomiono świetlicę, wyposażono ją w odpowiedni sprzęt, troszczono się o program pracy wychowawczej. Świetlica była ogólnie dostępna i stała się miejscem ciekawych spotkań.

Działacze samorządu mieszkańców pomyśleli także o spor-

cie. W efekcie powstała siatkarska drużyna „Rynkowi”. Dziś wprawdzie „Rynkowi” już nie ma, ale Władysław Jędzierowski podejmuje starania, aby ją reaktywować. — Rzecz w tym — powiada — że oczekujemy na podjęcie decyzji przez miejscowe władze o zwolnieniu nas z odpłatności za korzystanie z sali w Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji. Na te cele nie mamy środków...

Spoglądam na ścianę pokoju, w którym „urzęduje” przewodniczący komitetu. Zdobią ją dziesiątki, starannie oprawionych, dyplomów, w tym kilka przyznanych „Rynkowi” za osiągnięcia sportowe. Nie te sprawy przywiodły mnie jednak do siedziby samorządu mieszkańców...

Otóż w trzeciej dekadzie listopada, w sąsiedztwie już istniejącej świetlicy, uruchomiono drugą — przeznaczoną dla osób głuchoniemych i niewidomych.

— Powstała ona w wyniku adaptacji dawnej zaniedbanej i zdevastowanej świetlicy. Od pewnego czasu nosiliśmy się z zamiarem przeznaczenia jej na jakieś pożyteczne cele. I stało się — mówi Władysław Jędzierowski. — Naczelnik miasta, zwrócił się do nas z propozycją znalezienia możliwości zorganizowania czasu wolnego dla osób niepełnosprawnych. Zajął się sprawą, upatrując tę właśnie zaniedbaną świetlicę. Ogromną

pomoc okazała Spółdzielnia Inwalidów „Praca”. Własnym sumptem wyremontowała obiekt, Polski Związek Głuchych zakupił boazerię, wykonał też dekorację sufitu i werandę.

W. Jędzierowski wprowadza mnie do nowej świetlicy. Kilku młodych mężczyzn zajętych jest akurat grą w „michalki”. Jednym z nich jest Władysław Pank. To m. in. on — wraz z Czesławem Czarnym, Grzegorzem Wałczyńskim i Stanisławem Szewczykiem — pracował społecznie przy adaptacji tego obiektu.

Świetlica dobrze służy inwalidom, a warto wiedzieć, że w rejonie jarosławskim mieszka i pracuje około 500 osób dotkniętych wadami mowy i słuchu. Gdyby tak jeszcze udało się wyposażyć placówkę w sprzęt radiofoniczny...

Korzystający ze świetlicy korzystają ze sprzętu, którym dysponuje Komitet Osiedlowy. — Nie robimy żadnych podziałów — dodaje na zakończenie W. Jędzierowski. — Mamy świadomość, że nasza obecność jest tym ludziom — dotkniętym inwalidztwem — potrzebna, podobnie jak to co możemy im zaoferować — projekcje filmów, video, zestawy gier, sprzęt techniczny itp. Będąc inwalidą wojennym, rozumiem to najlepiej.

HENRYK GRIMUZA

## „Filateliści—dzieciom”

## Zaangażowanie i ofiarność — to ich „choroba”

Po raz kolejny trzeba wyrazić uznanie przemyskim filatelistom. Za ich sprawą bowiem znów powiększyło się konto Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola im. Czytelników „Życia Przemyskiego”. Ostatnio przekazali oni na ten cel kwotę 10 tys. zł, będącą częścią dochodu z loterii „Mikołajki filatelistyczne” którą zorganizował Zarząd Oddziału Polskiego Związku Filatelistów w Przemysku wspólnie z Oddziałem Wojewódzkim Przedsiębior-

stwa „Upowszechniania RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Fanty na loterię ofiarowali bezinteresownie członkowie PZF. Po tej „cegiełce” wkład filatelistów w budowę przedszkola przekroczył już 600 tys. zł!

W tym momencie nie można oprzeć się stwierdzeniu, że gdyby w podobny sposób podchodzili do naszej inicjatywy budowy przedszkola inne przedsiębiorstwa, organizacje i instytucje, a

zwłaszcza władze Przemysłu, to idea na pewno nabrałaby już materialnych kształtów.

Kolejne 10 tys. zł (także dochód ze wspomnianej loterii) filateliści przeznaczyli na budowę Szpitala — Pomnika Centrum Zdrowia Matki-Polki w Łodzi (w sumie ich „cegiełka” na ten cel wynosi już 110 tys. zł). Natomiast 5 tys. zł przekazano na budowę Domu Filatelisty w Rzeszowie.

(d)

## W Krowicy Lasowej

## Dom rozebrano, kontrowersje pozostały

Z listu do redakcji wynikało, że w Krowicy Lasowej (gm. Lubaczów) rozebrano starą, drewnianą świetlicę, a znajdujący się w jednym z pomieszczeń sprzęt gospodarstwa domowego, należący do tamtejszego Koła Gospodyń Wiejskich, po prostu wyrzucano. Z na wpół anonimowej korespondencji (dwa nieczytelne podpisy i pieczęć KGW) wynikało także, że kobiety są oburzone tym faktem, czują się pokrzywdzone i stoją na stanowisku, że ów obiekt można było wyremontować, bo nowej świetlicy wieś nie doczeka się nawet za 10 lat. A budynek rozebrano nie tyle z powodu jego fatalnego stanu technicznego, lecz dlatego, iż na tym miejscu ma stanąć przystanek PKS.

A oto co powiedział nam na ten temat naczelnik gminy Lubaczów:

— Wspomniany budynek liczył sobie 80 lat. Jego remont

był, co prawda, możliwy, ale koszty tego przedsięwzięcia byłyby zbyt wysokie w stosunku do wartości budynku. Omawialiśmy tę kwestię podczas wielu zebrani wiejskich. 6 lutego br. mieszkańcy podjęli decyzję o rozbiorze. Na miejscu rozebranego domu miał stanąć przystanek PKS, o czym zadecydowały kompetentne komisje. Rada Sołecka miała ustalić gdzie przenieść sprzęt KGW. Później jednak wola mieszkańców zmieniła się i oto na zebraniu 9 maja br. podjęto uchwałę o przekazaniu, że środków wsi 40 tys. zł na... remont owego budynku. Potem jednak nastąpiła cisza, nikt ze wsi nie podjął działań zmierzających do remontu. 22 września odbyło się kolejne zebranie wiejskie z udziałem większości mieszkańców i wówczas zdecydowano, że budynek należy jednak rozebrać. 7 października wydałem odpowiednią decyzję, w listopadzie obiekt rozebrano. Jednocześnie zobowiązałem się,

że w 1988 r. rozpocznie się w Krowicy Lasowej budowę sklepu wraz ze świetlicą. Chęć partycypacji w kosztach zgłosiła już GS w Lubaczowie. Teraz wiele będzie zależało od samych mieszkańców, od ich zaangażowania.

Jeśli zaś chodzi o magazyn na sprzęt gospodarstwa domowego (obecnie znajduje się on u jednej z członkiń koła), to jeszcze w grudniu br. KGW otrzyma skromne pomieszczenie, co zresztą ustaliliśmy wspólnie z przewodniczącą KGW i sołtysiem wsi.

Wyjaśnienia gospodarza gminy wydają się być rzeczowe, dziwi więc trochę zgola alarmistyczny ton listu. Wypada jedynie wyrazić nadzieję, iż autorki listu będą aktywne przy wznoszeniu nowego obiektu, w którym na pewno nie zabraknie miejsca także dla KGW.

(ced)

## Bez nastroju...

Nie spisali się przemyscy handlowcy w okresie mikołajowych zakupów i to nie tylko dlatego, że nie zadbali o urozmaicenie asortymentu upominków dla dzieci, ale np. w tzw. „domu dziecka” przy ul. Mickiewicza na wystawie nie pojawił się żaden mikołajowy akcent. Pozostały tylko... jesienne sztuczne liście, jako jedyny element dekoracyjny — o czym powiadomili nas rozżaleni rodzice, do-

dając, że w innych miastach wystawy jarzyły się światłami, przygotowane okolicznościowe dekoracje itp. W Przemysku większość witryn była tak samo szara, jak i wnętrza sklepów.

Widać, że dla handlowców nie ma żadnych świętości, że św. Mikołajem włącznie. Nie o taką laicyzację nam chodzi...

(j)

## Handel w okresie świąteczno-noworocznym

Wszystko wskazuje na to, że pionierzy handlowe, w szczególności branży spożywczej, dobrze przygotowały się do wzmogionych zakupów w okresie przedświątecznym. Wprawdzie w niektórych grupach towarowych podaż nie zaspokoi w pełni popytu, będzie jednak większa niż w roku ubiegłym. Dotyczy to m. in. kawy. Pod dostatkiem natomiast jest musztardy, przecieru pomidorowego, miodu, chrzanu tartego, maku, orzechów, suszu owocowego. Nie powinno też zabraknąć szampanów i win gronowych. Także z zakupem tradycyjnego karpia, którego sprzedaż rozpoczęto już 16 grudnia nie powinno być żadnych kłopotów. Podaż artykułów mięsnych utrzyma się na poziomie roku ubiegłego.

### JAK PRACOWAĆ BĘDZIE HANDEL?

\* 18, 19, 20 i 23 grudnia sklepy będą otwarte dłużej niż minimum o 2 godziny.

\* 21 grudnia czynne będą wytypowane placówki jak za zwyczaj w wolne soboty, przy czym ich czas otwarcia będzie taki jak w dni robocze.

\* 22 grudnia (niedziela handlowa) — funkcjonować będą sklepy wszystkich branż, nie dłużej jednak niż do godziny 15.

\* 24 i 31 grudnia — placówki handlowe czynne będą nie dłużej niż do godz. 16.

\* 25 grudnia i 1 stycznia 1986 r. — sieć handlowa będzie nieczynna, z wyjątkiem dyżurujących zakładów gastronomicznych oraz kiosków „Ruchu” (głównie na dworcach PKP i PKS).

\* 26 grudnia będą otwarte punkty sprzedaży, tak jak w każdą niedzielę (łącznie z dostawą mleka).

\* 27 grudnia oraz 2 stycznia 1986 r. sieć handlowa czynna będzie jak w dni robocze, z wyjątkiem sklepów mięsnych.

MS

## WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ w PRZEMYSŁU

## INFORMUJE P.T. PASAZERÓW ŻE W OKRESIE ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I NOWEGO ROKU AUTOBUSY KURSOWAĆ BĘDĄ wg podanego rozkładu jazdy:

### W PRZEMYSŁU

24 i 31 grudnia — wszystkie linie do godz. 20, a potem wyłącznie linie: 1, 2, 3, 14, 22 i 27 wg świątecznego rozkładu jazdy;

25 grudnia — kursują wyłącznie linie: 1, 2, 3, 14, 22 i 27, do godz. 20 wg świątecznego rozkładu jazdy;

26 grudnia br. i 1 stycznia 1986 r. — kursują wszystkie linie wg świątecznego rozkładu jazdy.

### W JAROSŁAWIU

24 i 31 grudnia — komunikacja na wszystkich liniach do godziny 18, a potem wyłącznie na liniach: 0, 1, 2, 6;

25 grudnia — wg świątecznego rozkładu jazdy kursują wyłącznie linie: 0, 1, 2, 6;

26 grudnia — kursują wszystkie linie wg świątecznego rozkładu jazdy;

1 stycznia 1986 r. — kursują wyłącznie linie: 0, 1, 2 i 6 wg świątecznego rozkładu jazdy.

K-182/1





## ● Jubileuszowanie ● „Epidemia” zwolnień i nieobecności ● Dodatkowe dni wolne od pracy ● Jak to jest z naczelnikiem gminy Stubno ● Ulgi i preferencje dla rolników

# Kawę na ławę

## II

— W kraju kryzys, a tymczasem do jakiej by gazety nie zajrzeć, i obojętnie na którą stronę, aż roi się od informacji o świętowaniu. W naszym „Życiu” tego również nie brakuje. Czy stać nas na to?

— Jest rzecz zrozumiała, że co pewien czas, po rzetelnej pracy musi przyjść czas na refleksję, spojrzenie w przeszłość i przyszłość, podsumowanie dorobku. Łączy się to zazwyczaj z różnymi formami wyróżnień ludzi, którzy z zakładem związali się niekiedy na całe życie, a swoją postawą i zaangażowaniem dają przykład innym. Takie uroczystości odbywały się również w naszym województwie, zwłaszcza w okresie obchodów 40-lecia Polski Ludowej, wiele bowiem przedsiębiorstw i instytucji liczy sobie tyle samo lat co socjalistyczna Polska. Jeżeli jednak uzasadnione jest świętowanie z oka-

zji np. 35-lecia jakiegoś spółdzielni, to jubileusze 15- czy 10-lecia muszą wywoływać dysonans w społecznym odczuciu. Jak tak dalej pójdzie, tylko patrzeć kiedy zaczniemy czcić siedmio- i pięciolecia.

### ŻYCIE rozmawia

z MARKIEM SKIERCZYŃSKIM,  
rzecznikiem  
prasowym wojewody

Chciałbym przypomnieć, że rząd wydał już zalecenia zmierzające do ograniczenia mnogości tego rodzaju imprez, wydawania

ozdobnych zaproszeń, proporczyków, plaketek itp. Kosztuje to bowiem wcale niemało pieniędzy i faktu tego nie zmienia to, czy jubilat jest przedsiębiorcą państwowym czy też spółdzielcą. Tak i tak idą na to pieniądze społeczne, które można przecież spożytkować o wiele bardziej praktycznie.

Był kiedyś taki zwyczaj, że tego typu jubileusze czczono czynami społecznymi lub zobowiązaniami produkcyjnymi. Była uroczystość, ale jednocześnie korzyść społeczna. Może by do tego wrócić?

— Zjrzałem do danych Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego i znalazłem takie kwiatki: w przemyskim „Elbudzie” liczba nieprzepracowanych godzin za 9 miesięcy na jednego zatrudnionego wyniosła 257, w „Sanwiliu”

— 215, w jarosławskim „Jarlanie” — 216, a w lubaczowskich „Zamkach” — 224 godziny. Pracownicy to my wszyscy nie jesteśmy...

— Lektura danych WUS jest rzeczywiście pouczająca. Średni czas nieprzepracowany za trzy kwartały br. na jednego zatrudnionego wyniósł 179 godzin, to jest okragły miesiąc pracy. Jeżeli do tego dodać urlopy wypoczynkowe, to okazuje się, że statystyczny pracownik z naszego województwa będzie w tym roku pracował tylko 10 miesięcy. Przykłady podane w pytaniu to góra tablicy statystycznej. Na szczęście dla gospodarki są przedsiębiorstwa, gdzie ten wskaźnik jest niski i w przypadku „Spomaszu” w Kańczudze wynosi 112 godzin, huty w Jarosławiu — 126 godzin, a Zakładów Zbożowo - Młynarskich w Jarosławiu — 122 godziny.

Przy odrobinie wyobraźni można sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak tłoczno na ulicach naszych miast w czasie dnia, choćby w południe. Dziwi to cudzoziemców przejeżdżających przez Jarosław i Przemyśl. Czegoś podobnego na przykład w NRD się nie zobaczy, a chcemy innym narodom dorównać poziomem życia. Ale to moja prywatna uwaga.

— Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok za pasem. Jak to będzie z wolnymi dniami?

— Rząd jeszcze we wrześniu br. podjął decyzje dyscyplinujące procesy produkcyjne poprzez zakaz ustalania dodatkowych dni wolnych od pracy (sobót) w tygodniach, w których przypadają inne święta. Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z 2 września br. (Dz. U. nr 46 poz. 228) dodatkowych dni wolnych nie wyznacza się w dniach 23, 27, 28 i 30 grudnia 1985 roku. Ewentualne odstępstwa od tej zasady są możliwe jedynie w szczególnie wyjątkowych przypadkach i na warunkach określonych w podanym rozporządzeniu, ale dopiero po uzyskaniu zgody właściwego organu założeń. Cytowany przepis zezwala kierownikom zakładów pracy, po spełnieniu wymogów, na ustalenie dodatkowych dni wolnych też w terminie 24 i 31 grudnia. Zalecanym przez wojewodę dodatkowym dniem wol-

nym w tym miesiącu jest tylko 21 grudnia.

W najbliższym czasie wojewoda przedstawi propozycje wolnych sobót na przyszły rok.

— Będąc w Stubnie dowiedziałem się, że odchodzi naczelnik gminy. Komentarze różne, nawet takie, że za słynne bułeczki...

— Fantazja lub krzywdząca ludzka złośliwość. Odchodzi, to fakt, ale na własną prośbę, do pracy w administracji państwowej, tyle że w Przemyślu. Dokończył mu dojazd z Przemyśla do Stubna przez 11 lat. Trudno go nie zrozumieć... Od 17 października do 6 listopada br. prowadzona była kompleksowa ocena gminy. Jej wynik pozytywny. Tym samym pozytywna ocena pracy naczelnika. Nic tu nie mam do dodania.

— Rolnicy z gmin Jawornik Polski i Krzywca, lecz nie tylko oni, domagali się objęcia ustawą o ulgach i preferencjach z tytułu gospodarowania na terenach górskich. Jak aktualnie ta sprawa wygląda?

— Szereg wniosków załatwiono pozytywnie, o czym z przyjemnością informuję. Zarządzeniem wojewody przemyskiego z lipca 1985 roku, ustalono wykaz miejscowości zaliczonych do górskich i górzystych. Spis ten obejmuje 73 miejscowości z 10 gmin, w tym również wspomniane w pytaniu. Chcę wyraźnie oświadczyć, że na wykazie mogły się znaleźć tylko wsie, w których więcej niż 50 proc. użytków rolnych znajduje się ponad 350 metrów nad poziomem morza, w których ponad 50 proc. użytków rolnych leży na stokach o nachyleniu 12 stopni i które w latach minionych korzystały z dodatków do cen skupu żywności i mleka na podstawie odrębnych przepisów. Decyzje podejmowano w oparciu o mapy topograficzne i opracowania sporządzone przez Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych, towarzyszyła im wnikliwa analiza. Ewentualne składanie nowych wniosków, a ma to miejsce, uważam za niecelowe.

Rozmawiał Z. ZIEMBOLEWSKI

## Z czym do ery komputerów?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

### We własnym „sosie”

Szkola próbuje sama rozwiązywać swoje bolączki i, mimo ograniczonych możliwości, odnotowała w minionych 3 latach spore osiągnięcia. Powstała kotłownia, internat dla 68 uczniów (kilkudziesięciu innych mieszka w internacie Zespołu Szkół Budowlanych i innych obiektach) oraz kuchnia, wydająca 170 pełnych posiłków dziennie. Postarano się o stworzenie mieszkaniowego internatu skromnego zaplecza socjalno-kulturalnego (na więcej nie pozwala ciasnota pomieszczeń).

W 1983 roku na przyszłokolnym dziedzińcu rozpoczęto budowę

sali gimnastycznej z prawdziwego zdarzenia, której rolę pełnił dotąd pokój niewiele większy od mieszkania typu M-3. Dzięki dotacjom z tzw. nadwyżek budżetowych, przy pomocy budowlanych z Olkusza oraz przemyskich spółdzielni: remontowo-budowlanej i „Przyszłość” — w listopadzie br. oddano młodzieży piękny obiekt o wymiarach 30 x 12 metrów wraz z pełnym zapleczem socjalnym i sanitarnym. Wykopy pod salę wykonali sami uczniowie, a całość inwestycji prowadziła wyłącznie dyrekcja szkoły.

— Rozpoczęliśmy już budowę tzw. przewiązki, która połączy warsztaty oraz salę gimnastyczną z budynkiem szkoły — mówi dyrektor J. Kostecki. — Ale to drobiazg w porównaniu z inicjatywą wysuniętą przez rodziców naszych uczniów...

### Z milionem na początek

Naprzeciw szkoły, po drugiej stronie ul. Kilińskiego, znajduje się plac, a na nim stary budynek przeciwpożarowy — nie wykorzystywany od lat i wymagający kosztownego remontu (czas zrobił swoje, nieszczelności są coraz większe), na który władze miasta trudno znaleźć wykonawcę. Gdyby udało się uzyskać przychylność kompetentnych czynników, to na terenie zajmowanym dziś przez basen stanąłby 4-piętrowy budynek, w którym znalazłby się warsztaty szkolne, sale dydaktyczne oraz tak potrzebny duży internat. Inwestycja ta nie rozwiązałaby wszystkich problemów ZSZ nr 3, ale w znacznym stopniu zla-

godziłaby jego trudną sytuację lokalową.

Pomysł uzyskał poparcie rodziców uczniów skazanych na 2-zmianową naukę i wszelkie inne niedogodności. Ludzie dobrowolnie opodatkowali się na ten cel, deklarując stałe wpłaty po 1000 zł rocznie. Kilkadziesiąt tysięcy złotych zarobili sami uczniowie, pracując w wolnych od nauki chwilach w PGR-ach i w Przemyskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Regularne wpływy przynosi akcja świadczenia usług na rzecz resortu oświaty przy naprawach sprzętu radio-wo-telewizyjnego. Na koniec przedsięwzięcia zgromadzono już blisko milion złotych.

Trudno ukryć, że inicjatywa to bardzo śmiała i kosztowna, ale wynikająca z konieczności przygotowania młodej kadry technicznej dla gospodarki narodowej, w której elektronika, komputery i roboty będą odgrywać coraz większą rolę.

Dyrektor Kostecki i wspierający go rodzice szukają sojuszników. Wiedzą, że przyjdzie im na tej drodze stukać do wielu drzwi. Liczą na pomoc Narodowego Funduszu Pomocy Szkole i tych zakładów pracy, w których pracują bądź też będą pracować wychowankowie „elektronicznej”. Można by zainteresować całą sprawą także kilka resortów...

— Wiemy, że budynek ten, jeśli powstanie, nie będzie służył już naszym dzieciom — dzisiaj uczniom, a mimo to chcemy dopomóc w jego budowie! — deklaruje jeden z członków komitetu rodzicielskiego ZBIGNIEW NAŁĘCZ-SKAŁECKI. — Wierzmy, że nasza akcja znajdzie zrozumienie i życzliwą przychylność. Chodzi przecież o stworzenie lepszych warunków do nauki tych zawodów, które będą decydować o przyszłości naszego kraju i jego poziomie gospodarczym!...

ZDZISŁAW BESZ



# Czy szkolenie to strata czasu?

Zimowe szkolenia rolnicze nie budzą już takiego zainteresowania jak kiedyś. Dlatego WOPR stara się podejmować tematy aktualnie nurtujące określone środowiska.

Obecnie w 25 zespołach przysposobienia rolniczego (ich ukończenie równa się zasadniczemu wykształceniu) kwalifikacje podnosi ok. 500 młodych ludzi (do 35 lat), którzy już prowadzą gospodarstwa bądź mają zamiar je przejąć. Oprócz kwalifikacji zawodowych zdobywają (i to bezpłatnie!) ciągnikowe prawo jazdy.

Dla osób, które przekroczyły 35 rok życia, prowadzi się 18 kursów kwalifikowanego rolnika, w tym 4 z zakresu pszczelarstwa. Bierze w nich udział ok. 450 osób. Ponadto w O-

środku Rolniczego Szkolenia Kursowego w Radymnie (ma on zasięg ponadwojewódzki) odbywa się obecnie 28 kursów dla operatorów ciągników kołowych i gąsienicowych, kombajnistów oraz spawaczy elektrycznych (uczestniczy w nich ponad 1000 osób).

Natomiast dla kobiet przygotowano 55 kursów gotowania, kroju i szycia oraz dziergania.

Najbardziej masowa forma podnoszenia wiedzy rolniczej są powszechne szkolenia rolników. Tej zimy zaplanowano ich ponad tysiąc. Mówić się będzie o kompleksowej technologii uprawy zbóż, rzepaku i ziemniaków, o ekonomicznej hodowli trzody chlewnej i produkcji mleka.

Pomysłano również o szkoleniach

specjalistycznych z zakresu ochrony roślin. W handlu jest bowiem coraz więcej środków ochrony roślin o wysokiej toksyczności, przy zakupie których rolnik musi okazać zaświadczenie o odbyciu odpowiedniego przeszkolenia.

Zima w WOPR to nie tylko czas szkolenia rolników i dokształcania własnej kadry. Nie zapomina się też o innej działalności doradczej i upowszechnieniowej. Obecnie dotyczy ona głównie — co zrozumiale — produkcji zwierzęcej, a zwłaszcza wykorzystywania pasz gospodarskich wraz z dodatkami w żywieniu zwierząt.

Służby woprowskie zajmują się także analizą opłacalności produkcji w gospodarstwach współpracujących z ośrodkami, sporządzają dla nich projekty prawidłowej organizacji produkcji. Wiąże się to m.in. z przechodzeniem na tzw. doradztwo kompleksowe, na patrzenie na całe gospodarstwo, a nie tylko na poszczególne jego elementy.

(ced)

## Pod znakiem STW

# W służbie wsi i rolnictwa

We wrześniu 1964 r. rząd podjął decyzję o koncentracji i usprawnieniu transportu samochodowego. W odniesieniu do Centrali Rolniczej „Samopomoc Chłopska” uznano, iż należy utworzyć w tym pionie spółdzielcze przedsiębiorstwo branżowe, wykonujące przewozy towarów dla rolnictwa oraz aparatu zbytu i skupu produktów rolnych. W kilka miesięcy później Zarząd Główny CRS polecił ówczesnym WZGS-om tworzenie wojewódzkich spółdzielni transportu wiejskiego, które miały przejąć tabor i sprzęt z poszczególnych gminnych spółdzielni.

28 czerwca 1965 r. powstała rzeszowska WSTW z 21 oddziałami powiatowymi. Po reformie administracyjnej (1975 r.) w nowo powstałych województwach utworzono Zakłady Transportu STW, które następnie przyjęły formę organizacyjną samodzielnych spółdzielni.

19 września 1977 roku powstała Spółdzielnia Transportu Wiejskiego w Przemyslu z oddziałami w Jarosławiu, Lubaczowie, Przeworsku i Radymnie (od 1 lutego 1979 r. istnieje oddział w Przemyslu). Samodzielną działalność rozpoczynano z 133-osobową załogą i taborom liczącym 310 samochodów różnych typów.

Obecnie w przemyskiej STW pracuje 570 osób (wielu pracowników przeszło, wraz z pojazdami, do pracy w transporcie spółdzielczości mleczarskiej oraz ogrodniczo-pszczelarskiej). Spółdzielnia świadczy usługi dla 35 jednostek gospodarczych zrzeszonych w WZSR „Sch”, w tym dla 28 GS-ów. W zakresie tych usług wchodzi: spedycja wagonowa na rampach PKP, bezpośrednie dostawy z hurtu do większej sieci handlu detalicznego oraz przewozy pól rolnych. Tylko w ub. roku samochody STW przewiozły 880 tys. ton różnorodnych towarów, w tym 384 tys. ton przeladowanych z ponad 13 tysięcy wagonów kolejowych.

Praca w tego rodzaju transporcie jest trudna, pracuje się „na okrągło” przez całą dobę, także w niedziele i święta, bez względu na porę roku i pogodę. Mała mechanizacja robot przeladunkowych (np. przesyłane luzem w wagonach kolejowych naważy przeladowuje się na samochody przy pomocy... szufli) i duża ich uciążliwość wymaga nie lada hartu ducha, samozaparcia i siły woli. Nie wszyscy wytrzymują, wybierając zajęcia lżejsze i o wiele lepiej płatne (średnia płaca, bez rekompensat, wynosi 13 043 zł).

Z tym większym uznaniem należy spojrzeć na pracę ludzi, którzy trwają na swych posterunkach od początku istnienia spółdzielni. Należą do nich: Bronisław Jocha, Władysław Kalita, Jan Fiola, Władysław Kolodziej, Wiktor Józwiowski, Tadeusz Mac, Jan Rogala i Stanisław Kędzior (oddział Jarosław), Stanisław Zaluski, Jarosław

Kopot, Władysław Kubiszyn, Mieczysław Czucha i Janusz Zebrowski (oddział Lubaczów), Marian Bury, Stanisław Stądnik, Bogdan Tkaczyk, Jarosław Wojtowicz, Stanisław Krupeczak, Konstanty Siczak, Mieczysław Przewłocki, Michał Hnat i Gerard Szymański (oddział Przemysł), Roman Hejnosz, Zdzisław Bestler i Edward Majkut (oddział Przeworsk). Na zastępnych emeryturach odpoczywają już m. in.: Tadeusz Cebula, Tadeusz Jurkiewicz, Józef Zembron, Zofia Kruk, Maria Harasymowicz, Jadwiga Kowalczyk i Rafał Kaczmarek.



JAROSŁAW KOPOT — zatrudniony przy pracach za- i wyładowczych prowadzonych przez oddział lubaczowski.

Problemów, jak wszędzie, nie brak. Podstawowym kłopotem jest szybki proces starzenia się taboru (jego łączna latowość wynosi 1500 ton). Średni „wiek” ciężarówki z STW sięga 9–11 lat. Niemal 3/4 samochodów winno trafić już na złom i wskaźnik ten systematycznie się zwiększa. Tymczasem zadania planowe rosną, a przydziały nowych samochodów są w skali roku 10-krotnie niższe od niezbędnego minimum, gwarantującego utrzymanie zdolności przewozowych. Tajemnicą mechaników i kierowców jest to, w jaki sposób udaje im się osiągnąć współczynnik gotowości technicznej taboru wyższy od średniej krajowej (wskaźnik jego wykorzystania również jest lepszy).

W roku ubiegłym STW wypracowała 47 mln zł zysku, z którego finansuje się także własne inwestycje i modernizację zaplecza technicznego i socjalno-bytowego. Niestety, brak odpowiednich środków sprawia, iż postęp w tym zakresie jest wolniejszy od oczekiwań załogi. W styczniu ub. roku oddano do użytku jajeżdżnię oddziału w Radymnie, budowany jest podobny obiekt w Przemyslu (powstał tu



TADEUSZ MAC — mechanik samochodowy z oddziału jarosławskiego.

punkt przeladunkowy z pełnym zapleczem), w perspektywie — ale odległej — podobna inwestycja w Lubaczowie. W oddziale jarosławskim prowadzone będą prace remontowo-modernizacyjne planowane jest również budowa punktu przeladunkowego. Nadzernym motytem tych działań jest stworzenie ludziom godziwych warunków pracy, szczególnie tym, którzy zatrudnieni są na stanowiskach „pod chmurką”, a takich tu większość.

Załoga STW czuje się nieco upośledzona na tle innych! Trudno jej się dziwić, jeśli spojrzeć obiektywnie na warunki pracy, płace czy warunki socjalne. Mimo to ludzie dokładają starań, aby jak najlepiej wykonywać swoje obowiązki, czego najlepszym dowodem „etatowe” już lokaty w krajowej czołówce w prowadzonych współzawodnictwach. W ub. roku lubaczowski oddział zajął 7 lokatę na ponad 300 podobnych jednostek działających w kraju, a spółdzielnia — 9 miejsce (kiedyś była i na 4).

23 listopada w birzańskim GOK odbyła się akademii podsumowująca 20-letni dorobek STW w naszym regionie. W obecności przedstawicieli Wydziału Rolnego KW PZPR, Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW oraz grupy radnych WRN — 36 pracowników spółdzielni uhonorowano odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i resortowymi.

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI wyróżniono prezesa spółdzielni Ryszarda Ziembę, SREBRNYMI KRZYŻAMI ZASŁUGI — Genowefę Opalińską, Mieczysława Bobera. Jana Zegarlickiego i Jana Mandzyna, a BRĄZOWYMI KRZYŻAMI ZASŁUGI — Wiesława Jójcieckiego, Władysława Pyrczaka, Józefa Krakowskiego, Romualdę Olejarską, Zdzisława Bestera i Romana Hejnosza. 17 osobom wręczono medale 40-lecia Polski Ludowej, zaś Marię Harasymowicz, Wiktora Pilipowskiego i Jana Korniatę uhonorowano odznakami „Za zasługi dla woj. przemyskiego”. 5 pracowników otrzymało odznaczenia resortowe, a 78 — dyplomy uznania i nagrody pieniężne.

ZB.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

# Do Jugosławii po dobry przykład

Nie tak dawno informowaliśmy, że na terenie woj. przemyskiego gościła delegacja rolników z Jugosławii. 40-osobowa grupa przyjechała do nas podglądać rolników, by dobre i pożyteczne metody gospodarowania przenieść do siebie i tam je upowszechniać. Ostatnio z rewizytą u swoich znajomych Jugosłowian byli rolnicy z Przemyskiego, a wśród nich BOLESŁAW FRONC, znany hodowca z Jankowic. Z tej udanej wyprawy w rejon Kikindy (odpowiednik naszego województwa tuż przy granicy węgiersko - rumuńskiej) przywiózł wiele wrażeń, nieukrywany podziw dla jugosłowiańskich kolegów po fachu, a także moc refleksji. Niezależnie od zwiedzania licznych i nowoczesnych zakładów przemysłu rolnospożywczego, przebywał przez dwa dni u indywidualnego rolnika, którego poprzednio sam gościł u siebie.

— Do wioski mojego znajomego jechałem chyba z 20 km. Wszędzie, gdzie okiem sięgnąć, równina jak stół, a na niej duże plantacje kukurydzy, pszenicy, winorośli, papryki, słonecznika i cukrowych buraków. Ziemia tam bardzo urodzajna, naddunajskie mady i klimat inny od naszego. Z Polski wyjechaliśmy w kożuchach, a tam gorąco jak u nas w najlepsze lato. Wieś, w której przebywałem, to typowa ulicówka. Bardzo gęsto zabudowana po obu stronach szerokiej drogi. Domy obszerne, ale wszystkie parterowe i kryte dachówką. Wewnątrz przestronne i funkcjonalne. Jugosłowiański rolnik, bez przesady, ma u siebie wszystko co ułatwia i umila mu życie oraz pracę. W domu wszystko gotują i ogrzewają prądem elektrycznym, bo nad podziw tani, gdyż wytwarzają go elektrownie wodne. Tak więc o szczycie energetycznym i jakichś tam ograniczeniach prądu nie ma u nich mowy. Ich obejścia są starannie ogrodzone, przeważnie drucianą siatką. Nie zauważyłem natomiast przydomowych ogrodów, a warzywa kupują albo sadzą w polu.

— ROLNIK I KUPUJE WARZYWA? — Oczywiście nie wszyscy, ale jeśli już, to sklepy różnych branż ma na miejscu. Prowadzi je kombinat rolny i są otwarte przez okrągły tydzień. Podziwu godna jest dyscyplina pracy, odpowiedzialność i porządek.

— WSPOMNIĄŁ PAN O KOMBINACIE ROLNYM...

— Ciekawa rzecz. Kombinaty jest w zasadzie dla wsi wszystkim — takie połączenie „Igiopolu”, SKR-u, GS-u, banku i WOPR-u. Rolnik załatwia tam wszystkie swoje sprawy. Sprzedaje produkty rolne, zamawia usługi agrotechniczne i chemiczne, zaopatruje się w kwalifikaty nasion siewnych, zaciąga kredyt i nabywa gotowe produkty przetworstwa rolnospożywczego. O zaopatrzeniu magazynów i sklepów lepiej nie mówić, bo tylko żal i złość człowieka bierze. Jeszcze taka ciekawostka. W Jugosławii są też tzw. chłopci-roboćnicy. Ba, jest wielu takich co nie mają własnego gruntu, a są rolnikami i to pełną gębą. Po prostu kooperują z kombinatem, który udziela im kredytu na wybudowanie np. chlewni czy bukalarni oraz zaopatruje ich w materiał hodowlany, pasze i zapewnia opiekę weterynaryjną. W ten właśnie sposób bezrolni „rolnicy” produkują tysiące ton mięsa, którego tam nigdy nie brakuje.

Rolnik, u którego przebywałem, gospodaruje na 10 hektarach (w myśl obowiązującego prawa więcej własnego gruntu niż 10 ha mieć nie wolno, można natomiast dzierżawić ziemię, byleby ją starannie uprawiać). Kukurydza obsiewa 70 proc. pola, pszenicą 30 proc. Wydajność duża — ponad 60 q/ha zbóż i od 70 do ponad 80 kwintali ziarna kukurydzy z ha. Hoduje 5 krów mlecznych, 6 opasów, i 20 świń. Jest w zasadzie samowystarczalny, a jeżeli mu czegoś czasem brakuje, idzie do kombinatu. A w ogóle wszyscy rolnicy są bardzo pracowici, oszczędni i dbają o swoją chłopięcą reputację. Tam pod drzewem nie widziałem ani jednego owocu. Tak wszystkie dokładnie wybierane i dostarczone do skupu. Przemysł przetwórczy i przechowalniczo rozwinięte jest na miarę aktualnych potrzeb. Oni nie wiedzą co to klasa urodzaju...

Co mnie uderzyło szczególnie? Przybrany kwiatami portret i popiersie marszałka Tita jest zawsze na honorowym miejscu w mieszkaniu. „To nasz ojciec i dobroczyńca, dzięki niemu mamy w kraju to, na co przez całe wieki czekaliśmy przadziadowie” — powiada Jugosłowianin. Byłem też na miejscowym cmentarzu. Na wszystkich nagrobkach zawsze świeże owoce, wino i kwiaty. Słyszałem, że to taki bardzo stary słowiański obyczaj — dzielić się jadłem i napojem ze zmarłym...

Oto niepełny być może, ale prawdziwy portret współczesnej Jugosławii. Jakże wymowna jest uwaga STANISŁAWA KRUPY (też uczestnika wspomnianej wycieczki), którą podzielił się na nadzie gospodarczej w Chłopicach: — Jeśli by naszym rolnikom stworzyć takie warunki pracy i życia jak w Jugosławii, to w kilku najbliższych latach miałbyśmy u nas jedną Jugosławie...

Przesada to, marzenie ulotne, czy też szczyty realizm chłopca z krwi i kości?

B. SZAFRANIEC



# Województwo przemyskie w koncepcjach reformy podziału terytorialnego II Rzeczypospolitej

Przemysł posiada wielowiekowe tradycje ośrodka władztwa terytorialnego. W okresie zaborów, zwłaszcza w dobie autonomii Galicji, rola tego miasta — jako ośrodka administracyjnego — ciągle wzrastała. W Polsce odrodzonej nie uległa ona dalszemu rozwojowi. Wyjątkowo liczne były jednak projekty rozszerzenia funkcji i obszaru bezpośredniego oddziaływania Przemysła. Nie chodzi tu o koncepcje powstałe przed uchwaleniem przez Sejm podziału administracyjnego II Rzeczypospolitej. Zarówno bowiem o projekcie ministra Leona Bilińskiego z 1915 r., jak i o postulatach przemyskiej Rady Miejskiej z r. 1919 pisał już Jan Młeczak („ZP”, 1983, nr 29). W tym natomiast miejscu będzie mowa o propozycjach przebudowy systemu jednostek przestrzennych od momentu wprowadzenia go w życie Rzeczą zmienną, że wszystkie omawiane poniżej koncepcje obejmowały terytorium całego państwa, a będąc niezależnymi od postulatów środowiska przemyskiego — przewidywały awans tego centrum administracyjnego.

Ustawa z 3 grudnia 1920 r. dotycząca podziału byłej Galicji na 4 województwa (krakowskie, lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie), mocą której Przemysł włączono do województwa lwowskiego, spotkała się z ostrą krytyką w różnych środowiskach społeczno-politycznych kraju. Równocześnie zaczęły powstawać nowe koncepcje tworzenia jednostek terytorialnych. Pierwszym wyrazem tych inicjatyw był zgłoszony w Sejmie, w dniu

21 lipca 1921 r. (jako tzw. wniosek nagły do łaski marszałkowskiej), projekt Alfonsa Erdmanna. W imieniu grupy poselskiej PSL „Piast” postulował on rewizję podziału na województwa, opierając ją głównie na motywach historycznych (nawiązanie do staropolskich województw czy ziem). Wśród proponowanych do utworzenia jednostek przewidywał m. in. województwo przemyskie. Miało ono graniczyć z krakowskim, sandomierskim (siedziba władz — Radom), lubelskim, podolskim (Lwów) i halickim (Stanisławów). Obejmowałoby obszar 25 powiatów, wśród których typowano 5 z woj. krakowskiego. Pozostałe — to wszystkie zachodnie powiaty woj. lwowskiego, aż po Jaworów, Mościska, Sambor i Drohobycz.

Projektu Erdmanna, ani związanych z nim postulatów lokalnych, władze państwowe nie przyjęły do realizacji. Powołane następnie w latach 1923 i 1925 rządowe komisje do spraw reformy administracji nie zastanawiały się nawet nad możliwością powiększenia liczby województw. Niezależnie wszakże od nich rodziły się nowe, oryginalne koncepcje. Należy do nich projekt Włodzimierza Wakara, przedstawiony w jego książce „Zagadnienie samorządu w Rzeczypospolitej Odrzyńskiej” (Warszawa 1925). Autor przewidywał utrzymanie jedynie tych województw, które — jego zdaniem — mogły rządzić się samostanowieniem. Dotyczyło to miasta stołecznego Warszawy oraz pograniczy etnicznych (Wolne miasto Gdańsk i

województwa: śląskie, wileńskie, wołyńskie, tarnopolskie, stanisławowskie i lwowskie). Na pozostałych obszarach, w miejsce województw i powiatów, powstawałyby nowe powiaty, znacznie większe od dotychczasowych. W skład projektowanego przemyskiego, który miałby graniczyć z powiatami: łemskim (Jasło), rzeszowskim i rożnowskim (Jarosław) oraz województwem lwowskim, wchodziłyby całości dotychczasowych powiatów politycznych: przemyskiego, brzozowskiego i dobrońskiego, a także powiaty sądowe: cały mościcki, skrawek starsamborskiego, część leskiego i cały sanocki.

W następnych projektach na plan dalszy odsuwały się motywy historyczne i względy narodowościowe, a coraz bardziej uwzględniane były argumenty ekonomiczne. Wystąpiły one w opublikowanej w r. 1928 koncepcji R. Starzyńskiego. Autor sugerował m. in. konieczność utworzenia województwa przemyskiego, które graniczyłyby z tarnowskim, lubelskim, belskim (Zamość), lwowskim i sanockim (Drohobycz). Obejmowałoby obszar 10 powiatów z dotychczasowego województwa lwowskiego — od strzyżowskiego i rzeszowskiego na zachodzie, po jaworowski, mościcki i dobroński na wschodzie.

W r. 1929 rząd powołał nową komisję dla usprawnienia administracji kraju. Wprowadziła ona w swej działalności innowację polegającą na rozpisanu ankiet w sprawie reformy podziału terytorialnego. W związku z nią powstały 3 interesujące pro-

jekty przebudowy systemu administracyjnych jednostek przestrzennych Polski. Zarówno w najobszerniejszej koncepcji Jerzego Stefana Langroda, jak i w skromniejszych, opracowanych przez Maksymiliana Józefa Ziomek i J. Suskiego, było postulowane utworzenie województwa przemyskiego. Projekty te zakładały włączenie do jego obszaru 22–23 powiatów. Istniały jednak różnice, bo Langrod przesunął granicę projektowanej jednostki na zachód (Ropczyce, Pilzno, Jasło, Gorlice), a Ziomek i Suski proponowali rozszerzenie jej terenu na wschód. Pierwszy przewidywał włączenie (z województwa stanisławowskiego) powiatów: Turka nad Stryjem i Skole, a drugi — tylko ostatniego z wymienionych. Wspólnym elementem wszystkich 3 projektów było włączenie do postulowanego województwa powiatu bilgorajskiego z dotychczasowego województwa lubelskiego. Oprócz motywów gospodarczych za takim rozwiązaniem przemawiała intencja likwidacji na tym odcinku śladów dawnej granicy między zaborem austriackim i rosyjskim, co było ważne z punktu widzenia unifikacji administracyjnej terytorium odróżnionej Rzeczypospolitej.

W latach trzydziestych, kiedy rozpoczęto budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP) do którego zaliczono i Przemysł, władze państwowe skłonne były kreować na jego ośrodek gospodarczy, a zarazem administracyjny, Sandomierz. Pomimo tego mieszkańcy Przemysła, gdzie nie dawały się odczuć prawie żadne przejawy roz-

woju ekonomicznego związanego z realizacją COP, żyli ciągle nadzieją urzeczywistnienia swoich marzeń o województwie. Wyraz temu dawała prasa lokalna aż do r. 1939. Trzeba też przypomnieć, że podobne ambicje miały w owych latach także miasta, dla których przynależność do okręgu stawała się realną szansą uprzemysłowienia. Były to: Jarosław i Rzeszów, które stały do kompetentnych władz państwowych odpowiednie petycje.

Interesujące koncepcje utworzenia oddzielnego województwa dla ziem położonych nad Sanem nie doczekały się realizacji w latach II Rzeczypospolitej. Nie zostały one jednak całkowicie zapomniane. Można przecież twierdzić, że do nich właśnie nawiązywały decyzje z okresu Polski Ludowej. Warto przytoczyć tutaj opinię wybitnego znawcy tematu Andrzeja Piskozuba, zawartą w książce „Kształty polskiej przestrzeni” (Warszawa 1970). Twierdzi on, że „utworzone w 1945 r. województwo rzeszowskie było pewną modyfikacją koncepcji utworzenia województwa przemyskiego”. Pr 30 latach istnienia województwa rzeszowskiego z jego obszaru wydzielono województwo przemyskie. Tak więc w r. 1975, w 60 lat od zrodzenia się projektu Bilińskiego i w 54 od zgłoszenia koncepcji Erdmanna — urzeczywistniły się, oczywiście w nowej wersji, dawne projekty specjalistów i odzwierciedlały aspiracje mieszkańców Przemysła.

AUGUST FENCZAK

## Zapomniani przez historię

W czasie ostatniej wojny północno-wschodni skrawek naszego województwa związany był z losami tomaszowskiego obwodu BCh (...) Były to losy dość skomplikowane, a bez ich odtworzenia nie można zrozumieć szeregu istotnych kwestii, w tym i konspiracji BCh-owskiej, która zaszczipiona została na obszarze b. gm. Lipsko. Ciekawe to wydarzenia, acz do tej pory nie znalazły w literaturze przedmiotu należnego odbicia.

(...) Obszar przedwojennej gm. Lipsko w czasie wojny i okupacji niemieckiej wchodził po części w skład pow. zamojskiego (Landkommissariat tomaszowski) i rawskiego (Landkommissariat lubaczowski), a co za tym idzie jedna jej część była w dystryktie lubelskim, druga — w galicyjskim. Po przejściu frontu, do 1 X 1944 r., gm. Lipsko należała do pow. tomaszowskiego (woj. lubelskie), a po ostatecznym załatwieniu sprawy granicy polsko-radzieckiej i reaktywowaniu pow. lubaczowskiego, włączono ją spod jurysdykcji władz powiatowych w Tomaszowie Lubelskim i przekazano do powiatu lubaczowskiego (woj. rzeszowskie).

(...) Marginesowo wspomnę, iż teren przedwojennej pow. lubaczowskiego, gdy chodzi o strukturę organizacyjną ZWZ — AK, znalazł się w zasięgu oddziaływania trzech okręgów: krakowskiego, lubelskiego i lwowskiego. Obszar gm. Lipskiej pozostał w obrębie okręgu lubelskiego. Fakt to nie bez znaczenia, mając na uwadze losy żołnierzy BCh-owskiej kompanii lipskiej po akcji scaleniowej, a w szczególności jej dowódcy ppor. rez. Władysława Tabaczka, który wówczas został II zastępcą komendanta tomaszowskiego obwodu AK.

O W. Tabaczku podano już nieco danych w publikacjach historycznych, ale nigdzie nie ma informacji o tym, iż w czasie wojny był on przede wszystkim związany z Lipskiem. Szczegół drobny, ale nie bez znaczenia (...).

Władysław Tabacek, ur. w 1910 r. w Burgau\*) k. Lubaczowa, ukończył Prywatne Seminarium Nauczycielskie w Cieszanowie, a następnie Szkołę Podchorążych. Rezerwy Piechoty przy 5 PSP w Przemyslu (...). Odbyszy roczną bezpłatną praktykę w Szkole Powszechnej w Młodowie, otrzymał pracę w jednoklasówce w Nowinach Horynieckich (uczył tam przez 3 lata). Następnie, z dniem 1 IX 1938 r., przeniesiono go do Szkoły Powszechnej w Lipsku. 1 IX 1939 r., jako oficera rezerwy, powołano go do wojska i powierzono obowiązki dowódcy plutonu w 1 batalionie 39 pp. Po rozbiściu pułku pod Lwowem, wrócił do domu, a następnie kontynuował pracę w szkole w Lipsku. W tym czasie poznał się bliżej z Edwardem Skibickim, który związany był z konspiracyjną organizacją występującą pod kryptonimem „Klon”.

20 X 1940 r. gestapo aresztowało W. Tabaczka. Więziony był w Tomaszowie Lubelskim, Zamościu i na zamku w Lublinie,

skąd zwolniono go za okupem. Do pracy w szkole już nie powrócił. Założył w Lipsku Spółdzielnię Spożywców „Społem” i prowadził skup jaj. Jeżdżąc do hurtowni w Tomaszowie Lubelskim poznał się tam ze Stanisławem Łopuszyńskim, który zaproponował mu wstąpienie do BCh. Propozycję przyjął i w maju 1941 r. został zaprzysiężony pod ps. „Szurma”. Wstępując do konspiracji, zobowiązał się zorganizować BCh w gm. Lipsko. Następnie powierzono mu obowiązki komendanta rejonu, który swym zasięgiem miał objąć gminy: Lipsko, Płazów, Cieszanów-Wieś oraz miasto Cieszanów, a więc jednostki administracyjne, które przed wojną wchodziły w skład pow. lubaczowskiego, a nadto gm. Majdan Sopocki, która leżała w obrębie pow. tomaszowskiego. Wpiew przystąpił „Szurma” do organizowania „placówek BCh i trójków „Rocha” w gm. Lipsko — powstały w Lipsku, Lipiu, Jędrzejówce, Kadłubiskach, Podlesinie, Chyzach, Narolu Wsi i Łowczy, a nadto w Brzezinach Belżeckich, które należały do gm. Belzec. Nie zorganizowano natomiast placówki BCh w Narolu Mieście, choć zabudowania tej miejscowości oddzielał od Lipska zaledwie potok Krwawica; gdyż w środo-

wisku tym zakonspirowani już zostali ludzie Związku Walki Zbrojnej. ZWZ nie wszedł natomiast na teren Lipska. Czynnio starania o zorganizowanie BCh w Lipczynie. Do Cieszanowa, w którym działał ZWZ z obwodu jarosławskiego (okręg krakowski) i tomaszowskiego (okręg lubelski), ludzie z BCh już nie dotarli. Kolejne placówki, po napadzie hitlerowców na ZSRR, zorganizowali natomiast w tych wsiach, które przed wojną wchodziły w skład gm. Lipsko, a w 1941 r. znalazły się w obrębie gm. horynieckiej — w Łukawicy, Chlewiskach i Woli Wielkiej, a nadto zakonspirowano dwu ludzi z Huty Lubyckiej, która należała do gminy Lubycka Królewska. Siecią organizacyjną BCh objęty więc został w zasadzie cały obszar przedwojennej gm. Lipsko oraz dwie wsie — Brzeziny Belżeckie i Huta Lubycka, które wchodziły dawniej w skład pow. rawskiego. W obrębie obwodu tomaszowskiego BCh powstała 2 kompania, której dowódcą mianowano ppor. rez. Władysława Tabaczka. Składała się ona z 3 plutonów. Dowódcą pierwszego był początkowo plut. Franciszek Kołodziej, a później, gdy ten zachorował, jego brat kor. rez. Eugeniusz Kołodziej ps. „Pszczola”, drugiego — sierż. rez. Władysław Polniak ps. „Mali”, a trzeciego — kpr. rez. Stanisław Pawelec ps. „Burza”. Kompania lipiecka wchodziła w skład 2 batalionu, którego dowódcą był wpraw por., Stanisław Ligeza ps. „Grom”, a po jego śmierci, W. Tabacek.

„Szurma” utrzymywał stały kontakt z komendantem obwodu mjr. rez. Franciszkiem Bartłomowiczem ps. „Grzmot” i dowódcami poszczególnych plutonów. Istotną rolę spełniali w tym zakresie stali łącznicy — m. in. Aleksander Stankiewicz ps. „Jastrząb” i Bronisław Kogut.

Po bitwie pod Wojdą i Zabo-

recznem, gdy „Grzmot” zmuszony był ukrywać się przed gestapo, miał swoje meliny na terenie Lipska, Łukawicy i innych okolicznych wsi. Przez jakiś czas przebywał też w domu rodzinnym „Szurmy” w Karłowce k. Lubaczowa. W czynnościach służbowych zastępował go W. Tabacek. On to właśnie, wraz z powiatową trójką „Rocha”, występował w imieniu komendanta obwodu podczas rozmów w sprawie scalenia oddziałów taktycznych BCh z AK, a później, podczas ich przekazywania, uczestniczył w tej ceremonii. Należy wspomnieć, iż akcję scaleniową na terenie obwodu tomaszowskiego rozpoczęto jesienią 1943 r. i to właśnie poczynając od kompanii lipskiej, której żołnierze weszli w skład kompanii narolskiej AK, na czele której stał wówczas ppor. Karol Kostecki ps. „Kostek”.

Akcję scaleniową, mając na uwadze potrzebę konsolidacji sił, przeprowadzono tu bez zakłóceń i w samą porę, gdyż już pod koniec 1943 r. dało się odczuć zagrożenie ze strony UPA. A kiedy w roku następnym przyszło się zmierzyć z nią na polu walki, to można było odnieść zwycięstwo właśnie dzięki jednolitemu dowództwu oddziałów podziemia (...).

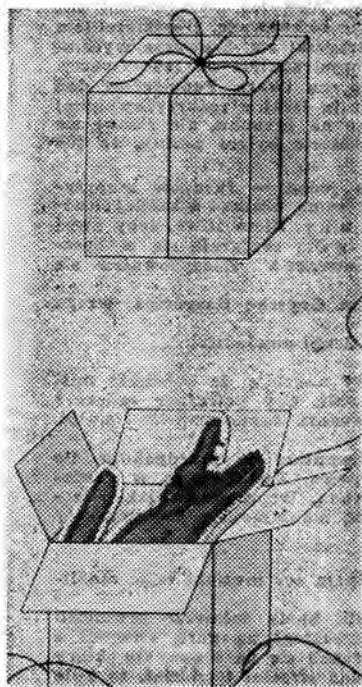
Tak w zarysie przedstawiają się dzieje kompanii BCh, o której do tej pory nikt w opracowaniach historycznych nie wspomniał, kompanii, z którą związali swe losy mieszkańcy Lipska i jego okolic w latach ostatniej wojny światowej (...).

STANISŁAW F. GAJERSKI

(Dzieje kompanii lipskiej BCh autor przedstawił szerzej podczas sesji popularnonaukowej poświęconej 90-leciu ruchu ludowego w Przemysku — odbyła się w dniach 22–23 listopada br.).

\*) Burgau — kolonia polożeńska. W okresie międzywojennym otrzymała nową nazwę: Karłowka.





# O prezentach pod choinkę

## WSKAZÓWKI OGÓLNE

Nie kupować prezentów droższych w przypadku osób obcych, bo to krępuje i zmusza do myślenia o rewanżu. A co ma zrobić ten, kogo na to nie stać?

Nie dawać prezentów kłopotliwych, np. pary chomików. Nie każdy ma warunki do ich chowu.

Wręczając prezent, można złożyć życzenia. Obdarowany winien podarunek obejrzeć i wyrazić swój zachwyt (ale z umiarem).

Są prezenty, z którymi wiąże się pewne wróżby lub zabobony. Wystrzegajmy się zatem dawania perełek i chustek (nosa (wróżą płacz), kaktusa i scyzoryka (wróżą cierpienie). U-

waga! Przesąd traci na znaczeniu, gdy obdarowany wręczy ofiarodawcy symboliczną złotówkę na znak, że to nie jest prezent.

Nie nadają się na prezenty przedmioty zbyt pouczające, np. słownik ortograficzny czy poradnik higieny. Można natomiast ofiarować książkę kucharską.

Nie daje się rzeczy używanych, chyba że jest to przedmiot kolekcjonerski, np. stara płyta, książka.

## DLA DZIEWCZĄT I PAŃ

Kwiaty zawsze, ale oprócz tego: szalik, rękawiczki, klips do sukienki, jednak już torebkę kupuje się tylko sympatii. Kosmetyki stanowią miły prezent, jeśli

odpowiadają gustom obdarowanej.

Młodej mężatce można kupić zgrabny rondel, 6 szklanek i spodków, fartuszek (gotowanie też modne). Mile będzie przyjęty flakon na kwiaty, ludowy dzbanek, album na zdjęcia.

## DLA CHŁOPCÓW I PANÓW

Książki z dziedziny zaimprowizacji (można napisać dedykację), szalik, krawat, ranne pantofle, pasek do zegarka, sweter, koszulę. Sportowcom — coś ze sprzętu lub ubrania sportowego, muzykalnemu — płyty, malarzowi — matorowi — farby, pędzel, kolekcjonerowi — coś, co powiększy jego zbiory.

Często może w zupełności wystarczyć kalendarzyk, długopis.

papierosy, krem do golenia, wyborowe mydło toaletowe.

## PREZENTY DOWCIPNE

Mogą to być przedmioty nawet mało wartościowe, ale stanowiące dowcipną aluzję do czegoś, co łączy się z życiem obdarowanego. Pamiętaj jednak, należy o takcie. Wypada dać słowniczek rymów komuś, kto w wolnych chwilach pisze wiersze, ale nigdy — trąbki akustycznej osobie z wadą słuchu.

Należy pamiętać o jednym — przy wszystkich prezentach liczy się intencja, wartość zależy od zasobności kieszeni i możliwości zakupu.

# Co na świąteczny stół?

Przed 150 laty — według „obowiązujecej” wówczas książki kucharskiej — na kolację wigilijną podawano: barszcz postny z uszkami lub zupę migdałową względnie z głogu, szczupaka na szaro (w słodkim rodzynkowym sosie), szczupaka na żółto (w sosie szafrowym), szczupaka lub sandacza na zimno, karpia lub leszcza gotowanych w sosie winnym, okunie z kartoflami, szczupaka w łusce (gotowanego w jarzynach i podawanego z chrzanem tartym), jażgarze z imbiem (zapiekane z dodatkiem oliwy, piwa i imbiru), sago leguminę (z sokiem malinowym), kapustę czerwoną z kotletami z ryb, pieczone z jesienną z sałatą różną, ciasta rozmaite.

Taki zestaw dań może nie dziwić tylko mieszkańca Chin, w którym to kraju „tasiemcowe” zestawy kulinarne są tradycją, choć w obecnych czasach nie za bardzo chyba przestrzegana. Z biegiem lat także w kuchni polskiej wigilijne wieczery były coraz skromniejsze, ale mimo to zawsze obfite, choć oczywiście postne.

A jak urządzić wigilię w naszych, bądź co bądź nadal kryzysowych czasach? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do pani WANDY WACEKOWEJ\*.

— Głównym akcentem kulinarnym polskiego Bożego Narodzenia — powiedziała Wanda Wacek — jest wigilijna wigiera, która składa się z potraw postnych, przyrządzanych na oliwie, oleju lub masle. Jak wiadomo dominują dania rybne, sporządzone na różne sposoby, wśród których najważniejszym jest

śnać sok z połówki cytryny. Rybę oprawić, pokrajać w dzwonka, posolić i pozostawić przez 20 minut w chłodnym miejscu. Przygotować wywar (wchodzące w jego skład produkty zgotować). Do gotującego się wywaru włożyć dzwonka z rybą i gotować na wolnym ogniu 30 min. Ugotowane dzwonka przełożyć na długą, ogrzaną półmisek, wyjąć większe ości i kręgosłup, trzymać w ciepłym miejscu. Wywar przetrzeć, dodać krew, piwo (szklanka), cukier (2 dag), powidło ze śliwek (łyżeczka), utarty piernik (5 dag), posiekane migdały (3 dag), rodzynki (3 dag), dużą łyżkę masła, sól i cukier do smaku. Sos gotować 5–10 minut i bardzo gorącym sosem polać ułożoną na półmisku rybę.

Składniki wspomnianego wyżej wywaru: głowa ryby, średniej wielkości seler, duża cebula, kieliszek wytrawnego wina, kawałek skórki cytrynowej, szczypta pieprzu, 1/3 łyżeczki imbiru, pół cytryny, około pół litra wody.

...Zapomnieliśmy o zupie, która koniecznie powinna poprzedzać danie rybne. Proponuję

## Barszcz czerwony

Musi być przyrządzony na naturalnym kwasie buraczanym. Jak zakwas przygotować?

Zagotować ok. 2 l wody z cukrem (2 dag), ostudzić do temperatury ok. 30 stopni. Buraki ćwikłowe (1 kg) umyć, obrać, pokroić w plastry, włożyć do słoja, dodać obrany ząbek czosnku i zalać ostudzoną wodą (która musi przykryć buraki przynajmniej warstwą 5 cm). Na wierzchu położyć skórkę z razowego chleba (5 dag), przykryć słoj gazą i pozostawić w temperaturze 18–20 st. na 4–5 dni. Kwas pomoże nam w sporządzeniu świetnego barszczu wigilijnego. Oto składniki obliczone na 10 porcji:

20 dag włoszczyzny (marchew, seler, pietruszka), pół listka laurowego, 3 ziarenka ziela angielskiego, 5 ziarenek pieprzu, litr wody, 2 dag grzybów suszonych, 10 dag cebuli, pół litra wody, 50 dag buraków, 1/4 litra kwasu burakowego, sól, cukier.

Grzyby starannie umyć, namoczyć, dodać cebulę, ugotować. Oczyszczone buraki zetrzeć na jarzynowej tarce, zalać gorącą wodą, gotować 5 min., odstawić i po pół godzinie przecedzić. Osobno ugotować wywar z włoszczyzny z przyprawami, przecedzić, połączyć z wywarem z grzybów i buraków. Dodać kwas burakowy, doprowadzić do smaku solą i cukrem.

Przed podaniem barszcz podgrzać, nie gotować. Gdy kolor barszczu nas nie zadowala, przyprawiamy go sokiem z surowego, utartego na miazgę czerwonego buraka. Kwasowość możemy wzmocnić kielliszkiem czerwonego, wytrawnego wina — nigdy octem!

Tradycyjnym dodatkiem do takiego barszczu są

## Uszka z grzybami (10 porcji)

Ciasto pierogowe: 30 dag maki, jajo, letnia woda. Nadzienie: 5 dag grzybów suszonych (wykorzystujemy grzyby z barszczu), 5 dag cebuli, 5 dag masła lub margaryny, pół jajka, łyżka tartej bułki, sól, pieprz.

Zrobić ciasto i przykryć talerzem (aby nie obeschło). Cebulę drobno posiekać, zeszklić na tłuszczu, grzyby zemieć na maszynce lub drobno posiekać, połączyć z cebulą, doprawić do smaku solą i pieprzem, dodać jajko i tartą bułkę do odpowiedniej gęstości. Dokładnie wymieszać. Przygotowane ciasto rozwałkować, pokroić w kwadraty o boku 4 cm. Nakładać nadzienie i zlepiać uszka w trójkąty (a następnie rogę po przekątnej). Ugotować w osolonej wodzie. Uszka wyłożyć na głębokie talerze i wlać gorący barszcz...

Jest jeszcze jedna potrawa, której i.a wigilię nie powinno zabraknąć:

## Śledź po polsku

Trzeba przygotować: 4 śledzie „mleczaki”, 3 duże cebule, 10 ziarenek pieprzu, 6 ziarenek

ziela angielskiego, liść laurowy, 1/4 łyżki słodkiej smietany, 3 cytryny (lub dostępne soki cytrynowe), mleczko śledziowe, łyżeczkę cukru pudru.

Śledzie moczyć w zimnej wodzie przez 12 godzin. Z wymoczonych śledziów skórkę, wyjąć mleczko, odciąć ogony i głowy, podzielić na filety, wyjąć z nich ości.

Filety włożyć do słoja, przekładając cienkimi talarkami cebuli (poprzednio sparzonej), pieprzem, ziarenkami ziela angielskiego oraz podzielonym na części listkiem laurowym. Sok z cytryny wycisnąć, dodać smietankę, przetarte mleczko śledziowe i cukier puder. Sosem zalać filety ułożone w słoju (słój obwiązać papierem lub zakręcić), wstawić w chłodne miejsce. Po 24 godzinach danie jest gotowe.

A co na deser? Tu jest ogromne pole do popisu, ale podam tylko jeden przepis... Jest to przepis przede wszystkim dla babć, które chciałyby zrobić swym wnukom przyjemność.

## Czekolada

Składniki: pół szklanki wody, 2 szklanki cukru, kostka masła lub margaryny, cukier waniliowy, pół paczki mleka pełnego w proszku, 4 kopieaste łyżki kakao. Do wody dodać cukier, kawałek cukru waniliowego i masło. Podgrzewać, aż cukier się roztopi (nie gotować). Przesiać mleko w proszku i kakao przez sito i dodać je do gorącego stopionego masła z cukrem, dobrze wymieszać drewnianą łyżką. Masę przelać do blachy wyszlifowanej nylonową folią. Rozprosz, ostudzić w lodówce. Gdy lekko przestygnie, kroić w małe kwadraty.

Notował (jm)

\* Wanda Wacekowa od 35 lat związana jest z Zespołem Szkół Gastronomicznych w Przemyśle, gdzie (mimo emerytury) wykłada przedmioty zawodowe. Przy okazji niedawnego jubileuszu tej placówki, otrzymała medal 40-lecia Polski Ludowej. A kiedy odchodziła na zasłużoną emeryturę, rada pedagogiczna, w uznaniu jej zasług (m. in. jako długoletniej wicedyrektorki), postanowiła przyznać jej tytuł honorowej dyrektorki szkoły. Wspominając panią Wandę jej byli wychowankowie mówią, że gdyby więcej było takich nauczycieli zawodu, polska gastronomia stałaby na znacznie wyższym poziomie.

## Karp w szarym sosie

Krew ze świeżego karpia (1 — 1,5 kg) zebrać do filiżanki, do której uprzednio należy wci-



Rys. E. KMIECIK





# JAK ZABIŁEM RASPUTINA?

**Włodzimierz Puryszkiewicz**  
opracował: W. Tomkiewicz

IV

Podnieśliśmy trupa i ułożyliśmy go na podłodze.

Na dywan nie było ani kropli krwi, był on tylko trochę zmięty.

Milejąc, otoczyliśmy Rasputina, którego teraz widziałem po raz pierwszy. Ogarnęło mnie uczucie nadzwyczajnego zdumienia, jak mógł taki ordynarny, wstrętny chłop, typu Sylena, czy Satyra, wpływać na losy Rosji i narodu, którego kraj stanowi oddzielną część świata!

Rasputin był jeszcze w agonii. Prawa jego ręka spoczywała na twarzy, lewa była wyciągnięta wzdłuż ciała; piersi jego podnosiły się wysoko, a całe ciało chwiało się drgawkami. Był on elegancko ubrany po chłopsku: lakierowane buty, aksamiitne wypustki na spodniach, jedwabna, haftowana, kremowa koszula, podpasana grubym pasem z chwastami. Długa czarna broda była starannie rozczesana i lśniła od jakichś specyfików. Nie wiem ile upłynęło czasu, zanim do mych uszu doszedł głos Jusupowa.

— No, panowie, chodźmy na górę, należy kończyć dzieło.

Ponieważ było już po trzeciej, porucznik S. i w. książę zabrali do auta futro i buty Rasputina, by spalić je w moim poćmaku, gdzie był przygotowany odpowiedni piec. Zostaliśmy we dwóch z Feliksem Jusupowem, ale nie na długo. On poszedł do apartamentu swych rodziców, których nie było w domu, a ja, zapalwszy cygaro, poszedłem się przechadzać po gabinecie, czekając na powrót samochodu z towarzyszami spisku.

Nie wiem, jak długo trwała moja samotność, wiem tylko tyle, że byłem zupełnie spokojny i zadowolony, i przypominam sobie dobrze, że jakaś siła wewnętrzna popchnęła mnie w kierunku biurka, na którym leżał mój „Savage”, jak wzięłem go i włożyłem z powrotem do kieszeni i, jak po tym ruchu — pod wpływem tej samej nieznanej mi siły — wyszedłem z gabinetu i zacząłem schodzić na dół. Ledwo postawiłem nogę na pierwszych stopniach schodów, gdy z dołu doleciał mnie hałas otwieranych drzwi. Nie zdążyłem się zorientować, co to mogło być, gdy nagle rozległ się przeraźliwy, nieludzki krzyk, który mi się wydał głosem Jusupowa:

— Puryszkiewicz! Strzelaj pan, strzelaj — on żyje, ucieka!...

Na schody wleciał, jak bomba, Jusupow. Na twarzy jego malowało się bezgraniczne przerażenie. Jego śliczne niebieskie oczy wyszły prawie z orbit.

Przez jedną chwilę stałem nieprzytomny, ale odgłos czyichś ciężkich i szybkich kroków przywrócił mi równowagę. Nie było ani chwili do stracenia. Wyrwałem z kieszeni mój „Savage”, postawiłem na „feu” i w oka mgnieniu zbiegłem na dół.

To, co ujrzałem, mogłoby się wydać snem, gdyby, niestety, nie było okropną rzeczywistością: Grzegorz Rasputin, którego pół godziny temu widziałem w stanie agonii, biegł teraz, ślaniając się, po śniegu zaścielającym dziedziniec, w kierunku bramy, przez którą niedawno wyjechał w książę z towarzyszami. W pierwszej chwili nie mogłem wierzyć swym oczom, ale głośny krzyk „Feliks, Feliks — wszystko powiem cesarzowej...” — upewnił mnie, że to on, że to Rasputin, że może uciec, że jeszcze kilka chwil i znajdzie się za rozwartą bramą na ulicy i wtedy wszystko przepadło!

Rzuciłem się za nim i wystrzeliłem. Pośród ciszy nocnej głośny huk mego rewolweru rozległ się w powietrzu — pudło!

Rasputin pobiegł szybko; wystrzeliłem po raz drugi i znowu chybiłem. Nie mogę wypowiedzieć tego uczucia wściekłości, które mną ogarnęło. Byłem przecież bardziej niż dobrym strzelcem, który stale się wprawiał w tym sporcie, a który oto dzisiaj okazał się niezdolnym do trafienia w człowieka z odległości 20 kroków.

Czas płynął szybko — Rasputin dobiegł do bramy. Wówczas zatrzymałem się, z całej siły ugryzłem się w lewą rękę, by przywrócić równowagę, i wystrzeliłem po raz trzeci. Kula trafiła go w plecy. Rasputin zatrzymał się. Wówczas wycelowałem starannie, stojąc na tym samym miejscu, i wystrzeliłem po raz czwarty. Trafiłem go, zdaje się, w głowę, bo runął, jak snop, na twarz. Podbiegłem doń i z całej siły uderzyłem go obcasem w skroń. Rasputin leżał z rozkrzyżowanymi rękami, drapiąc śnieg, i starał się jak-gdyby pełzną na brzuchu, ale ruszać się już nie mógł, charczał tylko i zgrzytał zębami. Nareszcie byłem pewny, że już koniec.

Teraz powstało zagadnienie: co dalej? Byłem sam jeden — Jusupow nieprzytomny. Służba nie wtajemniczona, a trup leży przed samą bramą i w każdej chwili może być zauważony przez jakiegoś przechodnia z ulicy. Niemożliwe, żeby dwaj żołnierze, stojący u głównej bramy na warcie (tragedia rozegrała się w bożym dziedzińcu) nie słyszeli czterech wystrzałów „Savage’a”. Zdecydowałem się szybko i pobiegłem do nich.

— Chłopcy — powiedziałem — ja zabiłem... zabiłem Gryszkę Rasputina, wroga Rosji i cara...

Na te słowa jeden z nich począł całować me ręce, a drugi powiedział:

— Chwała Bogu, dawno mu się to należało.

— Przyjaciele, książę Feliks Feliksowicz i ja mamy nadzieję, że będziecie miłczeli. Jeżeli się wyda, że cesarzowa nas nie pochwali, czy potraficie milczeć?

— Eksceleńco — odpowiedzieli — jesteśmy Rosjanami. Niech pan nie wątpi, że potrafimy milczeć.

Uściskałem ich i poleciłem im przenieść ciało Rasputina do przedpokoju. Po tym zarządzeniu udałem się na poszukiwanie Jusupowa. Zastałem go w garderobie — głowę trzymał pod kranem i rzeźwił się wodą. Wzięłem go jak dziecko, pod ramię, i wyprowadziłem z garderoby. Szedł, ślaniając się, i przez cały czas powtarzał:

— Feliks, Feliks, Feliks...

Widocznie w ostatniej chwili między nim i Rasputinem coś musiało zajść osobliwego, co podzieliło nań tak piorunująco.

Przechodziliśmy przez schody akurat w tej chwili, kiedy żołnierze przenosili Rasputina. Ujrawszy to, Jusupow wyrwał mi się, pobiegł na górę, chwycił z biurka pałkę gumową, zbiegł z powrotem na dół i rzucił się na trupa. On, który go truł i widział, jak trucizna nie działa, on, który doń strzelał i widział, że kule go się nie imają — nie mógł, widocznie, uwierzyć w to, że Rasputin jest już trupem. Podbiegł doń i zaczął z całej siły bić go gumą po skroni z jakąś dziką wściekłością i wprost nienaturalnym podnieceniem.

W pierwszej chwili nie mogłem zrozumieć co się dzieje, i zbaraniałem tym bardziej, iż wydało mi się, że Rasputin i teraz daje oznaki życia. Leżał na wznak, charczał okropnie i mogłem widzieć wyraźnie, jak przewróciła się żrenica jego prawego oka, patrzącego na mnie bezmyślnie, lecz okropnie (oko to jeszcze teraz widzę).

Oprzytomniałem wreszcie i rozkazałem żołnierzom oderwać księcia od trupa. Jusupow był zabrudzony krwią. Błędym wzrokiem łoczył dookoła, szepcząc: „Feliks, Feliks, Feliks...”

Kazałem żołnierzom przynieść jakiś materiał, w który można byłoby owinać trupa. Rozkaz mój spełniono. Zawinięliśmy Rasputina w płótno i obwiązaliśmy sznurkiem. Teraz należało czekać na powrót w. księcia. Poleciłem wreszcie żołnierzom, by pomogli swemu panu umyć się i przebrać od stóp do głów.

W jakieś pięć minut potem usłyszałem warkot samochodu, a po chwili ujrzałem już w. księcia i jego towarzyszy. Dymitr Pawłowicz był prawie w wesołym usposobieniu. Ujrawszy mnie jednak, pójł, że coś się stać musiało. W krótkich słowach opowiedziałem mu o zajściu... Nie było ani chwili do stracenia. Pozostawiając Jusupowa pod opieką jednego z żołnierzy, zabraliśmy — przy pomocy drugiego — ciało Rasputina do auta i udaliśmy się na umówione miejsce. Teraz sioferem był w. książę. Obok niego usiadł porucznik S., a miejsca w karecie zająłem ja, dr. Lazawert i trup, na którym umieścił się żołnierz, zabrany do pomocy.

Po drodze dowiedziałem się od dra, że futro Rasputina nie zostało spalone, ponieważ nie zmieściło się do pieca, a żona moja nie zgodziła się, by krajać je i palić po kawalku. Na tym tle powstała nawet sprzeczka między nią i w. księciem. Poza tym wszelkie ostrożności były zachowane.

Mineliśmy miasto. Z dala ukazał nam się most, z którego mieliśmy wrzucić w przerębel Rasputina. Dymitr Pawłowicz zmniejszył szybkość, wjechał na most z lewej strony i zatrzymał się u bariery. Jasne reflektory samochodu uderzyły na chwilę w budkę stróża, ale wnet zgasły i znaleźliśmy się na moście. Otworzyliśmy drzwiczki i we czterech (w. książę został na straży), rozuśnaliśmy trupa i wrzuciliśmy go w przerębel. Kiedy już wszystkie rzeczy Rasputina zniknęły w wodzie, wróciliśmy do auta. Teraz samochód prowadził doktor, a obok mnie usiadł w. książę. Że nie byliśmy zauważeni przez nikogo, był to tylko przypadek. Stróż mostowy siedział przed budką i spał — nie obudził go nawet blask reflektorów. Po drodze musieliśmy się zatrzymać, bo motor odmawiał posłuszeństwa. Dojechalśmy wreszcie przed pałac Dymitra Pawłowicza. W. książę kazał służącej (która robiła wrażenie wtajemniczzonej) spalić zapomniany przez nas i znalezione w aucie kalendarz Rasputina, po czym pożegnaliśmy się z w. księciem i udaliśmy się na dworzec Warszawski. Była już godzina szósta, gdy dostaliśmy się do mego wagonu. Nikt nas nie spozostęgl.

Nazajutrz o godz. 5 po południu przyjechał do mnie porucznik S. Przybył on w imieniu Dymitra Pawłowicza z prośbą o natychmiastowe przybycie. Siadłem z nim do auta i pojechałem.

Oprócz gospodarza w pałacu zastałem Jusupowa. Obaj oni byli bardzo zdenerwowani. Jak się okazało, cesarzowa była już powiadomiona o zniknięciu, a nawet o zabicie Rasputina, a nas uważała za sprawców morderstwa. Frejlina Golowina, sekretarka Rasputina, zakomunikowała dokąd udał się on wezorem wieczorem, więc cała policja i wydział śledczy postawiono na nogi, by rozwikłać sprawę. Jusupow na wszelki wypadek zastrzelił swego psa, by plany na dziedzińcu nie zwróciły uwagi szpiegów. Za poradą Jusupowa napisaliśmy wspólny list do cesarzowej, usprawiedliwiając się z podejrzenia, jakie na nas padły. Wszystko w tym liście było kłamstwem, czuliśmy więc z tego powodu pewien niesmak. Dymitr Pawłowicz zajął się ekspedycją listu. Skorzystałem z jego nieobecności i zapytałem Jusupowa, co zaszło między nim i Rasputinem w ostatniej chwili przed jego ucieczką.

— Stało się to — uśmiechnął się boleśnie książę Feliks — czego nie zapomnę do końca życia. Kiedy wszedłem do jadalni, Rasputin leżał w tej samej pozie, w jakiej ułożyliśmy go poprzednio. Wzięłem go za dłoń, by zbadać puls. Wydawało mi się, że nie bije. Dotknąłem ręką serca — cisza... Lecz nagle... — niech pan sobie wyobrazi moje przerażenie — Rasputin otwiera powoli jedno, a później drugie szatańskie oko, wpatruje się we mnie z wyrazem niewysłowionej nienawiści i ze słowami: „Feliks, Feliks, Feliks” — rzuca się na mnie. Odskoczyłem, jak mogłem, najszybciej, a co było dalej — nie pamiętam.

W tej chwili wrócił Dymitr Pawłowicz. Pożegnaliśmy się z nimi i pojechałem do siebie.

O godzinie 10 wieczorem pociąg mój wyruszył na front. Porzuciłem stolicę Rosji, którą miał nazajutrz opuścić w. książę i Jusupow, udający się na Krym. Takie to były dzieje pamiętnych dni 16 i 17 grudnia 1916 roku... KONIEC

GRIGORIJ JEFIMOWICZ RASPUTIN (albo NOWYCH, jak podają niektóre źródła), faworyt rodziny Mikołaja II, był przeciwnikiem wojny. Opowiadał się za rozluźnieniem sojuszu z Francją i zbliżeniem do Niemiec, a więc proponował dokonanie zasadniczej zmiany w polityce zagranicznej Rosji. Nie brakowało więc podejrzeń (dotąd nie potwierdzonych), iż jest agentem wrogiego państwa. I to było chyba główną przyczyną zawiązania się spisku przeciwko temu dziwnemu, tajemniczemu i... rozpustnemu człowiekowi.

Kim byli zamachowcy, wiemy z pamiętników jednego z nich — Włodzimierza Mitrofanowicza Puryszkiewicza. A jakie były ich późniejsze losy?

Bardzo szybko rozszyfrowano kto brał udział w zamachu, ale z dowodami było nieco gorzej. Car postanowił jednak przykładowo ukarać morderców. Potem uległ namowom ludzi bliskich dworowi i kary na nich nałożone okazały się bardzo łagodne.

Książę Feliks Feliksowicz Jusupow, hr. Sumarokow - Elston zobowiązany został do przebywania w jednej z leżących na odludziu posiadłości jego rodziny — po wybuchu rewolucji wyjechał z kraju i osiadł na stałe w Ameryce. Wielkiego księcia Dymitra Pawłowicza skierowano do armii działającej w Persji — później, w obawie przed bolszewikami, wyjechał on do Francji i zamieszkał w Paryżu. O Włodzimierzu M. Puryszkiewiczu są bardzo skromne i niepełne informacje — wiadomo tylko, że zmarł w okresie wojny domowej i że pozostawił pamiętnik, który zaprezentowaliśmy naszym czytelnikom...



Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

# Jesień w teatrach

● Sensacją miała być premiera opery Verdiego „Makbet” w Teatrze Wielkim. Zapowiadała ją w prasie, nie szczędząc superlatywów w rodzaju: „będzie to przedstawienie, jakiego Warszawa jeszcze nie widziała”. Podkreślano, że w stolicy wystawiono „Makbeta” po raz ostatni... 136 lat temu, zaś honor polskich scen operowych ratował pod tym względem jeden tylko Wrocław, co działo się też dawno, bo w roku 1964.

Jak było w rzeczywistości? Prawda, widzieliśmy zjawisko niecodzienne. Chór czarownic, liczący ponad 30 cudacznie pozbieranych postaci zlatywał z „nieba” na przemysłnie skonstruowanych krzeselkach. Zmasakrowany trup króla Dunkana zjeżdżał wraz z łózkami, wśród zakrwawionej pościeli, po schodach z pierwszego piętra na parter zamku państwa Makbet. Od czasu do czasu działały wspaniałe efekty pirotechniczne, z hukiem i dymami snującymi się po scenie.

„Makbet” Verdiego jest ponurą tragedią z librettem opartym na „Makbecie” Szekspira. Żądza władzy, mord i krew, wróżby i przeznaczenie, zemsta i kara — oto podłoże dzieła. Zarówno u Szekspira, jak i u Verdiego, dramat rozgrywa się w gronie kilku postaci, a więc dość kameralnie. Na po-

trzeby olbrzymiej sceny Teatru Wielkiego trzeba było rzecz jakos rozbudować, poszerzyć. Można to zrozumieć. U Szekspira np. występują trzy czarownice, tu było ich trzydzieści. Wnętrze skromnego zamku Makbeta ukazano jako jedną, olbrzymią rozmiarów salę z licznymi schodami, galeriami, rozsuwanymi drzwiami. Sądze, że owe gigantyczne instalacje były przesadzone, a niekiedy wręcz niepotrzebne (scenograf Wiesław Olko). Zbędna była też makabra — głowa zamordowanego wbita na kij.

Na szczęście obronił się Verdi. Orkiestra grała pięknie (dyrygent Andrzej Straszynski). Najwyższe oceny należą się wykonawcom ról głównych występujących w dniu premiery. Lady Makbet — Krystyna Szostek-Radkowska i Makbet — Jerzy Artyś. Oboje popisali się wspaniałymi partiami wokalnymi i dobrą grą aktorską.

Dziwadłem warszawskiej sceny jest grywanie oper „w języku oryginału”, a więc tym razem po włosku. Sprawa jest niechętnie przyjmowana przez publiczność i krytykowaną przez recenzentów. Jak dotychczas — bez rezultatu.

● Na scenę Teatru Kameralnego powrócił, dość nieoczekiwanie, grany tam przed czterema laty, trudny i dyskusyjny

dramat Ireneusza Iredyńskiego pt. „Oltarz wzniesiony sobie”.

Polityka, jako temat dramatopisarstwa, to nieustanny nurt, zda się fundament twórczości Iredyńskiego. W „Oltarzu” śledził autor po życie Polski współczesnej, rozpisane wydarzeniami konkretnymi, znanymi z ubiegłych lat powojennych. Bohater sztuki Piotr M. (w życiu mogło być tysiąc takich Piotrów M.) przeżywa na scenie swój życiorys w barwach tyłuż cynicznych co szyderczych. Wależy z rzeczywistością, z majakami przeszłości. Moralnie zobojętniały, nie umie przeciwstawić się wzrostowi agresji; kończy nieuniknionym, jak każda wierzyć Iredyński, samobójstwem. Cynizm posłania zawartego w „Oltarzu” jest przynębiający. Scenografia przedstawia chaos, nieład, bałagan, dostosowując się do tekstu sztuki Piotra M. Główną postać sztuki kreuje znakomicie Jan Englert. Reżyseria Jana Bratkowskiego. Scena Andrzeja Sadowskiego.

● W Teatrze Małym pikantna burleska Artura M. Swinarskiego (1900—1965) pt. „Achilles i panny” o wątku zaczerpniętym z greckiej mitologii. Achillesa, późniejszego bohatera spod Troi, ukrywano od lat dziecięcych na dworze Likomedesa, króla jednej z wysp na Morzu Egejskim.

Wychowywał się tam wśród pięciu cerek króla, nie zdając sobie sprawy z tego, że wyrasta na mężczyznę. Ale wyprawa Greków — jak mówiły wyrocznie — nie mogła odbyć się bez Achillesa. Na wyspie poznaje Achillesa. Przeobraża go tak dalece, że młodzieniec, zanim z Odysusem opuści wyspę, zostaje kochankiem (kolejno) swych pięciu „sióstr”. Wybucho awantura.

Teatr Mały, nie mający ostatnio szczęścia do repertuaru, wypełniony jest tym razem publicznością po brzegi. Zwłaszcza nastolatki bawią się znakomicie.

Co do mnie — nie podzielałem entuzjazmu widzów. W tekście Swinarskiego więcej jest poezji i ciepłego sentymentu do starożytności greckich mitów, aniżeli seksu. Pikantne, żeby było zabawne, musi otrzymać estetyczną oprawę. A tego w przedstawieniu w Teatrze Małym zabrakło. Szwałkowała głównie scenografia, w której nie było nic ze słońca, morza, południowych i uroku starej Grecji. Cała scena, wraz z jej najbliższym otoczeniem, pokryta była żółtawą plandeką (może jej kolor miał przypominać barwy piaszczystych plaż?), co było wręcz brzydkie. Jakaś skrzynia, również ta plandeką pokryta, imitowała zaciszny zakątek oliwnego gaju, jako miejsce miłosnych spotkań. Było to wręcz nie do przyjęcia. „Siostry” Achillesa były młodziki i śliczne, ale to nie ratowało sytuacji. Scenografia — Grażyna Zubrowska, reżyseria — Wacław Jankowski.

# DKK tętni życiem

— Staramy się, aby nasza placówka tętniła życiem przez okrągły tydzień — powiedział dyrektor Domu Kultury Kolejowej w Przemyśle ZBIGNIEW OCHENDUSZKO — i jakoś nam się to udaje.

To zdanie potwierdzają również bywalcy przemyskiego DKK, znanego w tym mieście jako placówka, która dobrze służy nie tylko kolejarzkiej załodze, lecz i w naszym regionie, ale również pozostałym mieszkańcom Przemyśla.

— Jesteśmy wdzięczni kierownictwu i pracownikom naszego kolejarskiego domu kultury — stwierdził w imieniu robotniczej załogi zastępca kierownika do spraw przeładunkowych w Medyce MIROSLAW FINIK — przede wszystkim dlatego, że nasze dzieci znajdują tam pożyteczną rozrywkę, mają okazję bawić się i uczyć jednocześnie. Także dorośli mogą tam przyjemnie spędzić czas wolny od pracy, uczestnicząc w różnorodnych imprezach, działając w kółkach zainteresowań itp.

DKK rzeczywiście sporo miejsca w swojej codziennej pracy poświęca dzieciom i młodzieży. Istnieją tam m. in. teatr, kukiełkowy, zespoły wokalo-instrumentalne, kółka plastyczne i fotograficzne. Stała opieka otacza się uczniami szkół przyzakładowych PKP, dla których organizuje się różnego rodzaju kursy, ciesząc się dużym powodzeniem, w tym również propagując zasady dobrych obyczajów (ostatni nosił np. nazwę „Jak cię widza, tak cię pisze”).

W DKK jest dużo ponadto imprez dla młodych widzów — nie tylko w wykonaniu własnych zespołów artystycznych, z których wiele jest laureatami międzywojewódzkich przeglądów, ale również zapraszanych na występy artystów z różnych ośrodków w kraju. Wśród stałych wykonawców jest m. in. Teatr Lalki i Aktora „Kacper” z Rzeszowa, a ostatnio nawiązano bliskie kontakty z podobnym teatrem we Lwowie. Gośćmi tej placówki są również popularni aktorzy, bohaterowie telewizyjnych audycji dla dzieci, jak np. „Pankracy z panem”. W początkach bm. sale tej placówki udostępniło również innym przemyskim zakładom pracy, organizując „Mikolajowe wieczory przy chojnie”.

Dbając o najmłodszych, nie zapomina się o dorosłych. Powodzeniem cieszą się kółka brydżowe, szachowe, a także... hodowców kanarków. Liczne odwiedzane są ciekawe wystawy, nie brakuje też chętnych na spektakle teatralne. Zespoły muzyczne odwiedzają także — przy okazji różnych uroczystości — kolejarskie załogi bezpośrednio przy warsztatach pracy, koncertując np. w czasie przerw śniadaniowych, gdyż pracownicy DKK holdują starej prawdzie, że dobry nastrój sprzyja dobrej robotce.

Nie wymieniliśmy tu wszystkich imprez, organizowanych w tej placówce, podając tylko kilka charakterystycznych przykładów. Można by jeszcze wspomnieć o licznych spotkaniach z ciekawymi ludźmi, o zasobnej, liczącej ponad 18 tysięcy woluminów bibliotece, o chętnie odwiedzanej czytelnicy, a także innych imprezach, sprawnie organizowanych z okazji świąt państwowych, Dnia Kolejarki itp.

# Tańczący „Jarosław”

Podczas spotkania byłych tancerzy Zespołu Pieśni i Tańca „Jarosław” ożyły wspomnienia. Pomagały w tym wydatnie liczne kroniki, pamiątki i zestawy zdjęć dokumentujących 35-letni dorobek zespołu. Własna pamięć okazuje się jednak największym i najprzystatniejszym atutem. Dzisiejsi veterani chętnie wracają myślami do czasów wspólnych występów. Dla wielu był to młody lub bardziej istotny epizod w ich życiu. Tu zawiązało się wiele przyjaźni (niekiedy miały one swój epilog na ślubnym kobiercu).

Zaczęło się jesienią 1950 roku, kiedy przy Państwowym Ognisku Choreograficznym utworzono dziecięcy zespół taneczny. Inicjatorką była Lidia Nartowska, wielka entuzjastka tańca i przyjaciół młodzieży, postać bardzo zasłużona dla jarosławskiej kultury. Aż do śmierci w 1967 roku, była ona kierowni-

kiem zespołu tanecznego, którego członkowie szybko odnosili sukcesy, z powodzeniem uczestnicząc w najróżnorodniejszych przeglądach i konkursach. Szczególnie udany był rok 1955, kiedy uzyskano nagrodę na centralnych Eliminacjach Zespołów Pieśni i Tańca w Olsztynie, a później przyszedł udany występ podczas V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie.

Dużo wrażeń przyniosły wszystkim kontakty zagraniczne zapoczątkowane w 1972 roku wyjazdem do Szwajcarii, na Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny. Nawiązane wówczas kontakty ze słowackim zespołem z Vranowa owocują po obu stronach Tatr do dziś. Jarosławianie gościli również w Niemieckiej Republice Demokratycznej, a także zaprezentowali swój program podczas Festiwalu Sztuki Ama-

torskiej Krajów Socjalistycznych w Libercu w Czechosłowacji.

„Jarosław” liczy obecnie kilkudziesięciu członków, są wśród nich zarówno uczniowie szkół podstawowych i średnich jak i pracownicy miejscowych zakładów. Cztery razy w tygodniu w sali Państwowego Ogniska Baletowego odbywają się próby. Ostatnio coraz więcej uwagi poświęca się najmłodszym. Zdobywają oni taneczne umiejętności pod okiem Anny Barczewskiej. W przyszłości zasilą „dorosłe” grupy, w których rotacja bywa największa. Jest to zresztą proces naturalny i nieunikniony. Wyjazdy na studia, powołanie do wojska, małżeństwa — wszystko to wykrusza kadre, a ciągłość musi być przecież utrzymana.

Kierownik artystyczny zespołu Lucyna Wyczawska (kontynuująca pracę swych poprze-

dników m. in. Edwarda Wawrzyniaka i Zbigniewa DREWNIKA), jest optymistką. Uważa, że pomimo licznych kłopotów zespół nadal z powodzeniem pomaże będzie dotychczasowi dorobek. Tym bardziej że nie brak oddanych społeczników od wielu lat sprzyjających tej inicjatywie. Długo staż działalności w zespole ma m. in. Henryk Ilowski, akompaniator i aranżer, który — wraz z Mieczysławem Begejem — kieruje kameralną orkiestrą złożoną z nauczycieli szkół muzycznych.

Zespół funkcjonuje dzięki finansowemu wsparciu administracji państwowej. Choć dotacje — zarówno Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego jak i Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego — zapewniają egzystencję, to jednak każdy patronat byłby mile widziany. W Jarosławiu nie brak przecież zakładów pracy z powodzeniem mogących spełniać tę funkcję.

35-lecie Zespołu Pieśni i Tańca „Jarosław” było okazją do zorganizowania uroczystego koncertu. Zespół udekorowano odznaką „Za zasługi dla województwa przemyskiego” oraz wyróżniono dyplomem honorowym ministra kultury i sztuki. Uhonorowano także wielu członków zespołu, m. in. Edwarda Wawrzyniaka otrzymał nagrodę ministra kultury i sztuki, zaś Roman Fedan — odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”.

„Jarosław” jest otwarty dla każdego, kto posiada taneczne predyspozycje i zechce je na scenie wykorzystać. Być może dla niejednego ten folklorystyczny epizod stanie się życiowym zwrotem. Wszak niektórzy wychowankowie występują dziś w profesjonalnych, renomowanych firmach, takich jak: „Śląsk”, „Mazowsze”, Opera Poznańska czy Centralny Zespół Wojska Polskiego. Staż w „Jarosławiu” zaliczyli też znani artyści estradowi Stenia Kozłowska i Mieczysław Święcicki. Zapewne w przyszłości przyjdzie dopisać do tych rejestrów kolejne nazwiska.



Fot. JACEK SZWIC

(ZS)

(D)



# W starej kuźni



**B**IAŁY KOŃ PRZED STARĄ KUŹNIĄ, WOKOŁ SNIEG. Sielski, rzadki już dziś obrazek. Ale nie jest to taka kuźnia, jaką spodziewaliśmy się zastać jadąc do wsi Święte Wygaszone palenisko, nie słychać rytmicznych uderzeń kowalskich młotów. Czas jej świetności minął bezpowrotnie. Jest już reliktem wymierającego rzemiosła. Ale my mieliśmy dużo szczęścia, trafając akurat na moment podkuwania konia, któremu właściciel zafundował nowe „puty” na zimę.

„Ostatni Mohikanin” kowalskiego fachu w Święcie PIOTR HRYCIUSZKO, podkuł w swej 60-letniej pracy tysiące koni; dziś, w sezonie, trafia się ich zaledwie kilka. Pracuje tu od roku 1925, kiedy to jako osiemnastolatek rozpoczął naukę zawodu pod okiem ojca — Tomasza, który postawił tę kuźnię dokładnie na początku naszego stulecia. By zasłużyć na miano kowalskiego mistrza Piotr Hryciuszko jeździł na kursy kucia koni do Przemyśla i Lwowa.

Kiedyś mając ten fach, można było żyć całkiem nieźle. Kulo się konie, robiło pługi, brony, opielacze do ziemniaków i buraków oraz inne rolnicze narzędzia. Dziś czasem trafi się koń do podkucia, wykłepie się lemięsz, poprawi jakiś wytwór przemysłowy. Ale kuźnia właściwie stoi pusta.

— Jest stara, bez prądu. Nie można tu nie unowocześnić, zmechanizować — powiada kowal (jedynie „usprawnienie” to dziwny miech złożony z dwóch kół i rury doprowadzającej powietrze do paleniska, bo skórzanego kowalskiego miecha dziś się nie dostanie). — Miałem pomocnika, ale zmarł. Chciałbym kogoś nauczyć rzemio-

śła, lecz nikt się nie garnie. Za ciężką robotą — powiada. Trzeba faktycznie w tym fachu niepospolitej siły, a mnie jej coraz bardziej brakuje. Właściwie to już tylko dorabiam, na zamówienie gospodarzy.

— Wczoraj tu się paliło — wtrąca jeden z mężczyzn wskazując na palenisko (gdzie przechodzący widzą, że coś się w kuźni dzieje, wstępują na pogaduszki). — Kowal dopasowywał podkowy. Bo teraz podków się nie robi, tylko kupuje gotowe w sklepie. Ale potem trzeba je „wygrażować” — wyjaśnia (wyprofilować, dostosowując do końskiego kopyta, bo podkowa, tak jak dobry but, musi pasować do końskiej nogi, by jej nie poranić).

Koń przed kuźnią jest już wyraźnie znużony i rozdrażniony dopasowywaniem podków. Nie lubi, widać, takich przymiarek i wcale nie zachowuje się jak zachwycona eleganka w sklepie obuwniczym. Wypluwa ofiarowanego mu, na osłodę, cukierka. Ale trudno. Musi poddać się temu zabiegowi. Jego właściciel — TADEUSZ TOŁPA — wozi mleko i potrzebuje solidnie podkutego konia. Konie gospodarskie mogą zimową porą obejść się bez „obuwia”.

— Co będzie dalej, kiedy przestanie pan zajmować się tą pracą? — pytam.

— Pewnie rozbiórą kuźnię, i na tym się skończy — powiada kowal.

— Dziś zabytków się nie rozbiórą — wtrąca syn właściciela „Siwka”.

— I gdzie ja będę kul konie? — wybiega myślą w przyszłość Tadeusz Tołpa.

BS

Fot. T. Z.

## PARTNER CZY „WYPEŁNIACZ”?



**K**IEDY POSZUKUJEMY DROBIAZGU nadającego się na upominek, albo części samochodowej, która z „Polmozhytu” wyszła i do dziś nie powróciła, żyrandola, modnego buta czy ciucha, drobiazgu z serii 1001, farb, lakierów i mnóstwa innych rzeczy — zaczynamy uświadamiać sobie, jak wiele z tych artykułów to wytwory rzemiosła.

Są wśród nich rzeczy, od których „oko bieleje”, bo ładne i pomysłowe — choć przeważnie drogie, są i takie, które wprawiają w osłupienie, że w ogóle można było coś tak koszmarnego wydumać. I zaraz nasuwa się pytanie: kto tu ma zły gust — klient, czy producent? Sądząc jednak po zbycie — jeden i drugi. A skoro „ludzie to kupią”, potwierdza się stara zasada, że o guście się nie dyskutuje.

Pomijając jednak zewnętrzny obraz przedmiotów, poświęćmy nieco uwagi ich jakości. Ot, choćby pierwsze z brzegu, detale motoryzacyjne. Kiedy w warsztacie samochodowym zostanie stwierdzone, co tej pojazdowi dolega, właściciel otrzymuje zadanie bojowe: zdobyć część zamienną. Gdy już wydepcze wszystkie ścieżki, trafia do sklepu z częściami produkowanymi przez rzemieślników. Gdy przynosi „zdebycz” mechanikowi, ten z reguły krzywi się i powiada, że niedługo znowu trzeba będzie wymieniać, ale montuje, bo „na bezrybiu i rak ryba”.

— Najwięcej reklamacji jest na różnego rodzaju artykuły gumowe: uszczelki, podkładki; gumy są — po prostu — beznadziejne — stwierdza p. KRYSZYNA BEMBE-NEK z przemysłowego sklepu z akcesoriami motoryzacyjnymi pochodzenia rzemieślniczego. — Reklamacje niewiele zmieniają, producent obiecuje

poprawę i na tym koniec. Ale są i bardzo solidni dostawcy. Mamy np. bardzo dobrej jakości uszczelki pod głowice, z materiałów importowanych. Nie ma reklamacji na dętki wytwarzane przez p. Czesława Domina z Bachorza. Trafiają się natomiast artykuły, które wstyd sprzedawać i trzeba z nich rezygnować.

Spośród rzeczy cieszących się dużym popytem wymienić należy różnego rodzaju spinaki i spineczki do tapicerki i temu podobne drobiazgi. Są i takie artykuły, które w tej chwili leżą, choć ich jakość nie budzi zastrzeżeń. Ale gdy tylko zabraknie ich w „Polmozhycie”, pójdą w mig. O, dlaczego na przykład ten klient zrezygnował z zakupu tarczy sprzęgłowej do „malucha”? Bo dostanie ją w „Polmozhycie” za 900 zł, a ta kosztuje 1250 zł...

Często jest tak, że rzemieślnicy produkują wyroby gumowe znakomitej jakości, np. spółdzielnia „Warta” w Poznaniu. Ale nie mamy szans na ich otrzymanie. Są kłopoty z benzyną i każdy zbywa tam, gdzie mu najbliższe. A dobry producent nigdy nie ma z tym kłopotu. W Poznaniu są też korki wlewowe paliwa, towar bardzo poszukiwany. Ale wozie się nie opłaca, a przesyłać też nie, bo paczki przechodzą uszkodzone, a pocztą nie zwraca pieniędzy.

A' propos — opłaca się, nie opłaca. Właściwie to różnie z tym bywa i niezbadana jest natura zjawiska. WPHW z Suwałk opłaca się na przykład kupować w przemysłowej Spółdzielni Rzemieślniczej „Przyszłość” sztyt tu, w ramach zamówień rządowych, męską bieliznę, ze szczególnym uwzględnieniem artykułu o wstydlivej nazwie: kalessony. Przemysłowy handel zupełnie natomiast tej oferty nie dostrzega. A może to ze względu na cenę — 900 zł. Szono. Ale tu kalkulacja jest zupełnie inna niż w przemyśle. Kto chce, niech przestudiuj na własny użytek.

Rzemiosło, choć tak różne od przemysłu kluczowego, jest jednak z nim spowinowacone. Tego co poszukiwane, wytwarza za mało. I dlatego oferta rynkowa bywa skromniejsza od giełdowej, a towar jest, ale zawsze tam, gdzie akurat nas nie ma. I tak na przykład na rynku mogłoby być więcej modnych i ładnych rzeczy z bawełny, gdyby nie to, że jest ona rozdzielana centralnie i w pierwszym rzędzie przydzielana idą na potrzeby produkcji objętej zamówieniami rządowymi, jak np. wspomniana już bielizna. W dodatku rzemieślnik otrzymuje tylko nieznaczna część tkaniny bawełnianej. Reszta to nici, które trzeba dać do przerobienia, zapłacić za to, plus

podatek, co oczywiście podnosi cenę produktu finalnego. Nie jest to wprawdzie regułą, ale w dużej mierze rzemiosło zadowala się materiałami niepełnowartościowymi i odpadowymi, co także w różny sposób wpływa na produkcję.

Przechodząc natomiast do formy wyrobów... Wydaje się, że zbyt rzadkie korzystanie z pomocy plastyków nie wychodzi wielu artykułom na dobre. A o tym, że taka współpraca jest niekiedy potrzebna, świadczy choćby fakt, że wytwórcy zwracają się do plastyka, gdy otrzymują zamówienia zagraniczne. Czyżby więc nie ufali swym guście? W innych wypadkach dają raczej nosisić się własnej wyobraźni, która czasami wydaje złote owoce, ale niekiedy wiedzie na manowce tandety i bezguścia.

Cokolwiek jednak powiedzieliśmy o produkcji rzemiosła, nikt nie zaprzeczy, że w niektórych dziedzinach nie sposób się bez niej obejść, a już nie sposób odmówić jej roli „wypełniacza” braków rynkowych.

W informatorze handlowym spółdzielni „Przyszłość” znajdujemy bogaty spis jej wyrobów. Wśród artykułów metalowych pełno zakrętek i zawiasów, uchwyty, zamków, a nadto kłatki dla kanarków i wreszcie bojery łazienkowe i żelazne odlewy oraz mnóstwo metalowych drobiazgów z ostrzami do maszyn rolniczych włącznie. Są też wyroby z drewna, meble, lampy i żyrandole, artykuły motoryzacyjne, zabawki i szkolne przybory, serwetki, obrusy, firanki, bielizna, farby i lakiery, przetwory z warzyw i owoców oraz 1001 drobiazgów.

— Artykuły z tej ostatniej grupy oraz artykuły gospodarki domowej cieszą się ogromnym popytem — informuje kierownik działu zbytu „Przyszłości” WIEŚLAW JAROSZ. — Bardzo chodliwe są patery pod torty, tarki, młynki do orzechów, szatkownice do kapusty, sztućce, suszarki kuchenne itp. Są to przedmioty, których przemysł kluczowy nie produkuje w ogóle, albo nie wystarcza, tak jak „Gerlach” z produkcją sztućców. Podobnie rzecz ma się np. z grzejnikami.

Robilibyśmy więcej ciekawych rzeczy, gdyby nie bariery surowcowe. Dotyczy to zarówno bawełny, jak i blach nierdzewnych i wielu innych

surowców. W chwili obecnej otrzymujemy już trochę nieco lepszych materiałów, jak choćby płyty na meble, które — nawiasem mówiąc — ładnie nam idą, ale znowu jesteśmy w gorszej sytuacji w porównaniu z przemysłem, bo tam zaopatrują się po cenach hurtowych, a my po detalicznych. Nie możemy zatem w wielu przypadkach być konkurencyjni, a handel zaczyna szukać rzeczy tanich. Dawniej nie patrzone tak na cenę. Tam, gdzie są braki rynkowe, nie ma problemu ze zbytem, tam gdzie wchodzi przemysł kluczowy, przegrywamy. Co do jakości musimy oczywiście spełniać wiele wymogów. Po pierwsze, zgodność z polską normą, tam, gdzie jest wymagana. Wyroby „1001 drobiazgów” stykające się z żywnością są atestowane przez Państwowy Zakład Higieny. Mamy świadectwa jakości na artykuły motoryzacyjne, wydawane przez Instytut Transportu Samochodowego w Warszawie. Ale są i takie artykuły, przy których dopuszcza się pewną dowolność producenta. Niektórzy doskonale wiedzą, jak robi się dobry towar. Oczywiście są komisje weryfikacyjne dopuszczające produkt do wystawienia na giełdzie, ale nie wszystkie wyroby muszą mieć zatwierdzony wzór: czasem zależy on od producenta i sugestii kontrahenta. Skończyły się jednak czasy, że wszystko szło „na pniu”. Sądząc, że problem jakości towarów wkrótce rozstrzygnie sam rynek. Handel już coraz bardziej wystrzega się towarów niechodliwych.

Bo handel nasycił się już niektórymi rzeczami. Innymi nawet się „zatkał”, choć — niestety — są to z reguły bubble. Ale ciągle jeszcze jest niemało braków. I teraz jakież mądre głowy powinny podumać jak to zrobić, by na przykład zamiast plastikowych kwiatów i obrzydliwych już, nieciekawych zabawek, pojawiły się w sklepach np. wianki dla niemowląt. Albo, by można było dostać wiórki podłogowe, druciane zmywaki, noże ręczne, sita do maki, pojemniki na pieczywo i kilkanaście jeszcze rzeczy, które znalazły się na liście towarów poszukiwanych przez handel. Tylko jak to zrobić, by komuś opłacało się produkować te właśnie rzeczy?

Fot. R. P.



## Dwie rozmówki

### W „Orbisie”

— Dzień dobry pani, w jaki sposób mogę nabyć za waszym pośrednictwem bilet lotniczy na przelot z Rzeszowa do Warszawy?

— Trzeba wykupić u nas kartę rezerwacyjną i po dwóch dniach zgłosić się po bilet, o ile będą wolne miejsca.

— Ale przed kilku laty załatwialiście klienta od ręki! Pani z okienka dzwoniła do LOT-u i po upewnieniu się co do ilości miejsc, wypisywała bilet.

— Tak, ale teraz są trudności z połączeniem się z biurem LOT-u, dzwoniemy więc dopiero po szesnastej.

— A przy okazji inkasujecie dodatkowe pieniądze za rezerwację.

— Hm, tak...

— Otóż to. Na całym świecie, jeśli już przedsiębiorstwo czy instytucja podnosi ceny, stara się jednocześnie o usprawnienie świadczonych przez siebie usług. Tutaj natomiast akurat odwrotnie. Dobrze chociaż, że za samo wejście do biura „Orbisu” nie każą płacić...

### W „Pollenie - Astrze”

— „Express Wieczorny” obwieścił „urbi et orbi”, że trujecie farbami plakatywnymi...

— Był taki przypadek. Do

rozrobionej przez malarza pokojowego farby, w której istotnie była m. in. nasza plakatówka, dostało się półtoraroczne dziecko, zjadło trochę mieszaniny i uległo zatruciu. Na szczęście maluch powraca do zdrowia.

— Ale faktem jest, że trujecie!

— To jest tak: do 1983 roku jedna z całego zestawu farb, konkretnie żółta, zawierała toksyczny pigment. Po czwarty od 1984 r. wyeliminowaliśmy go, co nie znaczy, że farby nadają się do konsumpcji. W końcu to jest chemia. Na wszelki wypadek umieszczamy na opakowaniach stosowne napisy ostrzegawcze, niemniej wszystkie produkty chemiczne, nie tylko farby, należy chronić przed małymi dziećmi.

JACEK WINNICKI

## „Wędrujące” miliony

Konia z rzedem temu, kto zgadnie ile kilometrów każdego dnia „wędruje” mleko skupione w okolicach Dynowa do tamtejszych sklepów? W granicach od... 80 do 100 km i to w sytuacji, gdy 2 km od centrum miasta pracuje mleczarnia w Harcie. Niestety, nie ma ona tzw. butelczarki i dlatego po przerobieniu skupionego mleka musi ono pojechać cysternami do mleczarni w Przemyślu, aby tu przelano je w butelki, na

co niecierpliwie oczekują dystrybucji.

Żadna to „rewelacja”, podobnie rzecz się ma z wieloma innymi miejscowościami (np. z Dubieckiem czy Birczą), słynącymi niegdyś z małych, produkujących znakomite wyroby, mleczarni, masarni itd. W czasach nieliczenia się z żelaznymi regulami ekonomii zakłady te zlikwidowano, wiele obiektów uległo dewastacji, w innych produkuje się teraz np. pastę

do butów. — Nie ma środków na ich ponowne uruchomienie — słyszymy wokół — ale jeśli policzyć koszty transportowych paradoksów, to okaże się, że są one wyższe od tych, które przeznaczyć trzeba na takie inwestycje. Jak dotąd nikt jakoś na to, przynajmniej oficjalnie, nie wpadł i pozostaje nam radość z rosnących dotacji państwa do mleczarstwa czy przemysłu mięsnego, którą niewątpliwie potęgują okresowe podwyżki cen, argumentowane rosnącymi kosztami transportu itd., itd.

(ter.)

## Butelkowy hazard

Od czasu do czasu możemy przeczytać w prasie wzmiankę na temat ilości surowców wtórnych skupionych przez takich np. Szwajcarów czy innych Szwedów — w każdym razie przez te nacie, które do biedaków się nie zaliczają. I zazwyczaj taka notatka zamyka się komentarzem, że oszczędzają bogaci, a kto wie, czy to nie z tej oszczędności bierze się ich dostatek.

My natomiast uchochodzimy za ludzi z gestem, takich co to w najgłębszym kryzysie potrafią zadziwić jakiegoś tam cudzoziemca bogactwem stołu. Pochlebiamy sobie z tego powodu — no i dobrze, trzeba mieć jakiś powód do dumy.

Wracając zaś do tych surowców, to ze wspomnianych doniesień wywnioskować można niezbicie, że w tej dziedzinie inni już chodzą, a my wciąż raczkujemy. Ale udawanie głupiego nieraz może wybatwić całowika z opresji. A głupiego łatwiej zagrać, gdy się raczkuje, niż gdy się chodzi, i która to postawa już człowieka niejako zobowiązuje. Wobec stwierdzonego już faktu raczkowania, placówki skupujące opakowania mogą bezkarnie grać sobie z klientem w ślepą babkę.

Wyrzucając z domowych zakamarków butelki i sposobując się do zwrotu, potencjalny „dawca opakowań” już zastanawia się: co, gdzie, kiedy i czy w ogóle mu przyjmą.

Potem, gdy dowiecze się do najbliższego punktu, w którym chce pozbyć się kłopotliwego towaru, weryfikuje swe teoretyczne rozważania. I oto np. udało mu się „upchnąć” butelki z wódki i z wina. Ale zostały z piwa, z octu, z soku i z lemoniady. Idzie dalej, ale tam nie przyjmują, bo np. „nie prowadzą piwa”. Gdzie indziej też nie przyjmują, bo nie ma pojemnika, albo butelki nietypowej itd., itd. Każdy zna to z doświadczenia. I o ile nie uda się sterroryzować ekspedientki żądaniem książki zażaleń — opakowania kończą zwykłe w kubie na śmieci, jeśli nie jest przepełniony. Ekspedientka ma zasadniczo dwa wyjścia: albo stawać mocno okoniem i załamać miękkiego psychicznie dostawcę — amatora (bo profesjonalista zna lepiej zasady funkcjonowania skupu), albo odegrać rolę bezradnego głupka, który nie ma siły zmagać się z bezdusznymi zarządzeniami ogólnymi. A one np. nie pozwalają przetrzymywać w sklepie pustych pojemników. Więc, gdy przyjeżdża samochód, trzeba oddać wszystkie, bo inaczej „żółta kartka”, a potem — ciach po premii. Czy nie można by zostawić np. małej rezerwy dla odstawiaczy butelek, których zawiodła intui-

cja i nie wyczuli kiedy przyjedzie samochód?

W sytuacji, kiedy nie stać nas na zatrudnienie opłacanego w dewizach eksperta, który wyłożyłby „jak oni to robią”, czyli: jak spowodować by skup surowców wtórnych nie był dla klienta gehenną i nie wymagał odeń nader skomplikowanej wiedzy na temat zasad funkcjonowania tego złożonego systemu, trzeba będzie chyba zastanawiać się poważnie czy w naszej rubryce „Co — gdzie — kiedy” nie zamieszczać aktualnego grafiku skupu opakowań.

Niniejszy tekst stracił nieco na swej aktualności, bo oto już kolejny wniosek racjonalizatorski — najnowszy wynalazek — rozwiąże nam z całą pewnością butelkowy problem. Jesteśmy jednak optymistami i sądzimy, że na krótko, więc to co powyżej znowu będzie aktualne.

Pomysł jest genialny i prosty. Tylko trochę kłopotliwy, więc znowu proszę będzie wyrzucić butelki, co ponieważ już praktykują.

Oto w momencie, kiedy handel boryka się z uporczywym brakiem papieru do pakowania, te resztki, które jeszcze pozostały, zużywa się na tzw. asymnaty. Kwadracik szarego papieru z pieczęcią sklepu, jako dodatek do butelki, pozwoli klientowi, którym bumerangowi, powrócić na miejsce zakupu z pustą flaszką. Już widzę jak klient biegnie z portfelem pełnym asymnat — niby z planem miasta — i torbą pełną butelek. To odda dwie przy ul. 3 Maja, to znowu jedną przy Słowackiego, aż wreszcie się zdenerwuje i wyrzuci wszystkie do „bubla”. Bo bliżej i bez problemu. Niech żyje racjonalizacja!

(bs)

## Horoskop



### STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Tydzień obfitujący w brzemienne w skutki wydarzenia zawodowe. Miej szeroko otwarte oczy. Ważny będzie każdy szczegół. Reagować musisz od razu zdecydowanie. Trzymaj się!



### KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Nie wściekaj się! Było wiadomo od dawna, że czekają Cię nowe obowiązki i większa odpowiedzialność. Jeśli jednak uważasz, że ktoś robi ewidentne błędy — protestuj głośno. Mars doda Ci energii.



### WODNIK (21 I — 20 II)

Zejdź z manowce, jeśli będziesz taki pewniaczek! Ani najbliżsi współpracownicy, ani też zwierzchnicy nie lubią Cię za to. Zachowaj lepiej powściągliwość i daj pole do popisu innym.



### RYBY (21 II — 20 III)

Nie rezygnujcie bez walki z upatrzonych wcześniej celów tylko dlatego, że pojawił się silny konkurent. Nie w pięści siła... Wy przeciw od niego jesteście inteligentniejsi i bez trudu, nie narażając na szwank swego dobrego imienia, potraficie wywieść w pole przeciwnika. Odwagi!



### BARAN (21 III — 20 IV)

Nie wyolbrzymiaj blahostek. Takie postępowanie powoduje, że topnieje krąg Twoich znajomych. Zmień taktykę. Pomyślniej ułoży się w tym tygodniu Twoje życie uczuciowe.



### BYK (21 IV — 21 V)

Musisz koniecznie wyzbyć się uprzedzeń w stosunku do RAKA. On naprawdę nie jest winien, a może to właśnie Ty przeholowałeś? Nie jesteś przecież chodzącą doskonałością. Idź na kompromis — to najlepsze wyjście.



### BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Mimo iż nie brakuje Wam kwalifikacji, ciągniecie się w ogonie, wyprzedzają Was nawet miernoty. Przydałoby się więcej ambicji w tym co robicie, no i tempo, tempo... Nie objajcie się!



### RAK (22 VI — 22 VII)

Ostra rywalizacja zawodowa! Graj w otwarte karty. To po stokroć lepsze niż przytłaczająca atmosfera niedomówień, żalów i pretensji. Nie lekceważ również sygnałów, że coś się psuje w układach z bliskimi.



### LEW (23 VII — 22 VIII)

Czeka Cię duża uroczystość domowa, musisz się do niej należycie przygotować psychicznie i z umiarem — mimo zmęczenia — pełnić honory gospodarza. Będziesz mieć powody do zadowolenia.



### PANNA (23 VIII — 22 IX)

Podróże, nowe znajomości, uznanie przełożonych — oto co Cię czeka w tym tygodniu. Do pełni szczęścia zabraknie Ci tylko świeżej gotówki. W życiu prywatnym wymóg stanowczości, by w porę zapobiec nieporozumieniom rodzinnym.



### WAGA (23 IX — 23 X)

Uwielbiasz perfekcję — to wszyscy wiedzą, ale naprawdę nie musisz od razu wybuchać, jeśli tylko coś nie idzie po Twojej myśli. Nie zawsze wynika to ze złej woli. Satisfakcja w życiu rodzinnym. Nie będziesz narzekać ani na zdrowie, ani na finanse.



### SKORPION (24 X — 22 XI)

W pracy rutynowe działania nie wyzwolą większego zaangażowania. Ogarnie Cię znużenie i marzyć będziesz, aby jak najszybciej wyrwać się na spotkanie z ukochaną osobą. Fascynacja trwać będzie długo. Nie zapominaj się jednak — serce możesz stracić, ale głowy nie!





## POMÓŻMY NAŁOGOWCOM!

„Zwracam się do Was z prośbą i apelem — tak rozpoczyna swój list do redakcji czytelnik znający, jak sam pisze, koszmar nałogu alkoholizmu. — Czy nie można byłoby, wzorem innych miast, zorganizować w Przemyślu Klubu Anonimowych Alkoholików? Mam w rodzinie człowieka uzależnionego od alkoholu. To mężczyzna w sile wieku, ojciec i mąż, zdolny

pracownik, były sportowiec, ale nałóg przekreśla wszystko. Jestem starym, steranym życiem człowiekiem, zupełnie bezsilnym i bezradnym jeśli chodzi o pomoc członkowi mojej rodziny opamiętanemu tym strasznym nałogiem. Wierzę, że mój apel nie pozostanie bez echa (...).”

Ludzi w podobnej sytuacji, żyjących w otoczeniu bliskich im alkoholików, jest znacznie więcej. W gronie nałogowców znajdują się — o czym nie możemy zapominać — także ludzie wartościowi, społecznie użyteczni i potrzebni. Wstydzą się, ukrywają swoją chorobę, nie zawsze mają na tyle odwagi i silnej woli, aby poddać się leczeniu, aby spróbować walczyć z wyniszczającym nałogiem. Cierpią oni i ich rodziny. Być może klub, o którym wspomina nasz czytelnik, byłby dla nich jakąś szansą. Sądymy, że propozycja ta wzbudzi zainteresowanie Oddziału Woje-

wódzkiego Społecznego Komitetu Przeciwalcoholowego.

(bz.)

## UCZCIWY KIEROWCA

Za pośrednictwem „Życia Przemyskiego” pragnę złożyć gorące podziękowania panu Janowi Michno — kierowcy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej w Przemyślu (nr służbowy 130) za zwrot torebki, którą zgubiłam w tłoku jadąc do pracy autobusem nr 23 w dniu 28.11.85 r. z osiedla XXX-lecia PRL.

Czyn ten zasługuje na szczególne uznanie, ponieważ w obecnych czasach spotyka się coraz mniej tak uczciwych ludzi.

Halina Lewandowska  
Przemyśl  
ul. Grunwaldzka 125/9



## OTRZYMAJĄ POMOC

W uzupełnieniu odpowiedzi naczelnika Przeworska, dotyczącej art. „Zaniedbane osiedle” („ZP” z 23 października br.) dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW poinformował nas, że:

— Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Przeworsku będzie przestrzegać ustalonych terminów podawania wody na osiedle Poniatowskiego (w tym również w godzinach popołudniowych);

— wkrótce zostanie uzgodniona oprawa już dokumentacja, dotycząca budowy kanalizacji na tym osiedlu, co umożliwi rozpoczęcie robót w przyszłym roku (wspier ma być oddana kanalizacja burzowa, a następnie — po zakończeniu budowy oczyszczalni ścieków — kanalizacja sanitarna);

— Urząd Miejski w Przeworsku udzieli komitetowi czynów społecznych na os. Poniatowskiego pomocy w zakresie materiałów i sprzętu przy budowie jezdni i chodnika;

— udzielona zostanie także pomoc w uzyskaniu pozwolenia z Karpackich Zakładów Gazownictwa w Jarosławiu na doprowadzenie gazu do mieszkań na tym osiedlu;

— naczelnik Przeworska wystąpi z wnioskiem do MRN, by w planie wydatków z budżetu na rok przyszły wyasygnowała środki na pomoc w sfinansowaniu wspomnianych przedsięwzięć.

## DO NAUCZYCIELSKIEJ DZIAŁKI DROGA PRZEZ MEKĘ

Nawiązując do artykułu pt. „Mieszkanie dla nauczyciela” zamieszczonego w „Życiu Przemyskim” 27 listopada 1985 r., pragnę przedstawić moje starania o działkę budowlaną i w miarę możliwości prosić o pomoc.

Od 18 lat pracuję wraz z małżonką w Szkole Podstawowej w Zadąbrowiu. Zajmujemy w szkole mieszkanie służbowe. W

1981 r., w porozumieniu z naczelnikiem gminy w Orlach, złożyłem podanie o przydział działki budowlanej na terenie wsi Zadąbrowie. W miejscowości tej istnieją grunty Państwowego Funduszu Ziemi.

W maju 1985 r. samorząd wiejski podjął uchwałę o przydzieleniu działki budowlanej. W miesiąc później 14 czerwca 1985 r., naczelnik gminy w Orlach wydał decyzję uznającą mnie za właściciela działki budowlanej o powierzchni 0,09 ha. Decyzja przeszła przez Bank Spółdzielczy w Orlach, Bank Rolny w Przemyślu (gdzie dokonalem wpłaty) i trafiła do Państwowego Biura Notarialnego w Przemyślu. Na tym się sprawa zakończyła. Kierownik PBN nie chce wydać aktu własności, gdyż twierdzi, że od 1 VIII 1985 r. zmieniły się przepisy w sprawie sprzedaży działek. W rozmowie telefonicznej stwierdził, że można go skrzyć do sądu, który wyda stosowną decyzję.

Zwracałem się o pomoc w tej sprawie do Urzędu Wojewódzkiego. W odpowiedzi geodeta wojewódzkiego inż. M. Kaszyckiego (pismo z dnia 28.10.1985) przeczytałem: „Zwróciłem się do kierownika PBN w Przemyślu o wyjaśnienie przyczyn odmowy. Ponieważ postępowanie administracyjne w przedmiocie ustalenia obywatela na nabywcę działki budowlanej zostało zakończone ostateczną decyzją podlegającą wykonaniu, o sposobie dalszego załatwienia sprawy powiadomię obywatela (...).”

Następne pismo, z dnia 21.11.1985 r., stwierdza co następuje: „(...) Wniosek obywatela o nabycie działki budowlanej zostanie rozpatrzony ponownie przez naczelnika gminy Orla i zostanie wydana stosowna decyzja w świetle przepisów obowiązujących od dnia 1 sierpnia br. (...).”

Pominałem pismo z dnia 15.11.1985 r., w którym główny geodeta wojewódzki pisze: „(...) należy zatem ponownie wniosek do terenowego organu administracji państwowej o nabycie działki budowlanej (...).”

Moje starania o działkę budowlaną trwają już cztery lata i nie widać końca. Ile stracił poniosłem w tym okresie (ceny materiałów budowlanych poszły kilka razy w górę), nie wyjeżdżałem też na wakacje, bo liczyłem, że rozpocznę budowę.

Cytując pisma inż. Kaszyckiego chciałem tylko wskazać jakie są trudności w staraniach o nabycie działki. Nadmieniam, że spotkałem się z wielką przychylnością władz politycznych i administracyjnych gminy, ale na razie działki nie otrzymałem. Nie trzeba jeszcze czekać, trudno powiedzieć.

W naszej szkole brakuje specjalistów z powodu braku mieszkań. Rolnicy nie chcą przyjmować nauczycieli na kwatery. Jedynie budowa domów nauczycieli i własnych mieszkań poprawiłaby sytuację oświaty na wsi.

Kończąc temat, pragnę serdecznie podziękować w imieniu nauczycieli ze Szkoły Podstawowej w Zadąbrowiu i własnym za poruszenie bardzo ważnego i trudnego problemu nauczycieli na łamach „Życia Przemyskiego”.

Dyrektor  
Szkoły Podstawowej w  
Zadąbrowiu  
mgr Jan Wnuk

## KTO SIĘ POMYLIŁ

Ze zdumieniem przeczytałem artykuł pt. „Gorący temat — węgiel”. Szczególnie zaskoczyło mnie stwierdzenie, że w okresie lata węgla w całym województwie było pod dostatkiem.

Zdumienie moje jest tym większe, iż w czasie wywiadu, którego redaktorowi udzielałem, dość szeroko mówiłem na temat trudności opałowych na przestrzeni 10 m-cy 1985 r.

Dla porównania sytuacji zaopatrzenia w opał w 1985 r. nawiązałem do 1984 r., kiedy to mieliśmy bardzo duże zapasy węgla i apelowaliśmy, m. in. poprzez prasę, o wcześniejszy jego zakup. Jak sądzę, to porównanie było powodem nieporozumienia i stan roku 1984 odniósł redaktor do 1985 r.

Dla porządku sprawy podaję, że w 1985 roku, w miesiącach: lipiec, sierpień — tylko w dwóch składach opałowych w województwie utrzymywały się zapasy węgla, a to w Jaworniku Polskim i Miejskim Składzie Opału w Przemyślu.

Zapasy te wahały się w granicach 600 — 1200 ton na każdym z tych składów.

Podając powyższe proszę o sprostowanie zaistniałego nieporozumienia.

Zast. dyrektora  
WZGS „Sch” w Przemyślu  
mgr inż. Edward Paclawski

## OD AUTORA:

Informacji Pańskich, Dyrektorze, słuchałem bardzo uważnie i je notowałem. Możliwe jest, że mówiąc o roku 1985 myślał Pan o 1984. Artykuł dotyczył aktualnego stanu, a nie historii i z tego zdawał Pan sobie sprawę.

Z. ZIEMBOLEWSKI

# Porady doświadczonego zielarza

## Marchew zwyczajna

Marchew pochodzi z obszarów śródziemnomorskich. Uprawiana jest od 2000 lat. W starożytnym Rzymie uchodziła za wielki przysmak.

W świeżych korzeniach marchwi znajdują się: karoteny, witaminy B<sub>1</sub>, B<sub>2</sub>, B<sub>6</sub>, C, E, H, K, PP i U, węglowodany (m. in. glukozę, sacharozę i fruktozę), substancje siarkowe o działaniu insulinopodobnym, sole mineralne (m. in. wapnia, potasu i magnezu), pektyny, ślady olejku eterycznego. W owocach marchwi występują: flawonoidy, olejek eteryczny (ok. 2,5 proc.), tłusty olej (13 proc.) i związek białkowy.

Działanie lecznicze korzeni i owoców marchwi jest wielostronne.

Zawarte w korzeniu karoteny zamieniają się, dzięki pracy wątroby, w witaminę A, która sprzyja dobrej przemianie materii, fizycznemu wzrostowi i psychicznemu rozwojowi, uodparnia organizm na przeziębienia i inne infekcje, wpływa na prawidłowe funkcjonowanie wzroku. Marchew należy do najbogatszych źródeł karotenu, którego nazwa pochodzi od łacińskiej nazwy marchwi (*Daucus carota*).

W korzeniach marchwi znajdują się specyficzne związki siarkowe zwane „czynniki bifidus”, pobudzające wzrost pewnych dobroczynnych bakterii, odpowiedzialnych za utrzymanie właściwego środowiska w jelitach. Zapobiegają one rozwojowi szkodliwych drobnoustrojów, powodujących u niemowląt i małych dzieci zaburzenia trawienne i niebezpieczne biegunki.

Marchew jest moczopędna. Wraz z mocem usuwa z organizmu kwas moczowy. Dlatego picie soku z marchwi wskazane jest w bezmoczach, obrzękach, reumatyzmie, dnacie, skazie moczowej i przy piasku moczowym.

Marchew wpływa dodatkowo na regenerację czerwonych ciałek krwi. Ma to znaczenie przy zwalczaniu u młodzieży anemii i zmęczenia, zwłaszcza w latach jej szybkiego wzrostu.

Z marchwi wyizolowano substancję o działaniu podobnym do tego, jaki ma insulina. Badania przeprowadzone na zwierzętach i ludziach wykazały, że obniża ona znacznie poziom cukru we krwi. Dlatego marchew jest pomocnym środkiem w leczeniu początków cukrzycy.

Marchew działa przeciw-miażdżycowo. Zawarte w niej pektyny (ponad 11 proc.) obniżają wyraźnie poziom cholesterolu we krwi.

Marchew działa przeciw-robakom (owsnikom i glistom), co tłumaczy się obecnością w jej korzeniu soli potasowych.

Wygięgi z marchwi mają działanie rozkurczowe na naczyńia wieńcowe serca znacznie silniejsze niż teobromina i na dłuższy czas. Tłumaczy się to tym, że są bogate we flawonoidy. Niektórzy zalecają picie soku z marchwi w pierwszych dniach po zawale mięśnia sercowego.

Marchew wzmacnia odporność i elastyczność skóry oraz nabłonka w błonach śluzowych. Medycyna ludowa stosuje od dawna marchew w takich dolegliwościach, jak liszajec dziecięcy, oparzenia i skrofulozy. Okłady z pulpy świeżej marchwi są skuteczne przy leczeniu wrzodów, hamują krwotoki, łagodzą bóle i przyspieszają gojenie się ran.

Marchew jest niezbędna dla ciężarnych i karmiących matek. Jest też wspaniałym, naturalnym i skutecznym kosmetykiem. Odmładza skórę i nadaje jej brzoskwinowy kolor. Autor jednej z książek o kosmetyce pisze tak: „Jeśli będziecie regularnie wypijać rano, przed obiadem i wieczorem szklankę soku marchwiowego, będziecie mieli zdrowy, kвітający wygląd”. Sok z marchwi, z dodatkiem kilku kropel kwasu cytrynowego, stosuje się przy usuwaniu piegów. Codzienne masowanie twarzy taką mieszaniną nadaje skórze jasnobarzowy kolor opalenizny, maskujący piegę. W przypadku zwiędzłej skóry i suchej cery nakłada się na twarz gazę zamoczoną w soku marchwi zmieszonym z żółtkiem, a na nią kładzie się utartą marchew. Po 20 minutach zmywa się twarz gorącą i zimną wodą.

Niektórzy zalecają picie soku z marchwi przy leczeniu żółtaczki, kamicy żółciowej i nerkowej. Ale picie takiego soku w nadmiarze może zabarwić skórę na taki kolor, jak przybiera przy żółtaczce!

Marchew spożywamy w postaci surówek, gotowaną (w zupie jarzynowej, rosole), gestowaną (dodatek do dań mięsnych) i pijemy ją w postaci świeżego soku (najlepiej z sokowirówki). W przygotowaniu surówki czy soku można użyć jabłek. Sok można posłodzić cukrem, miodem lub sokiem owocowym.

Niemowlętom daje się 20—40 g soku dziennie w trzech porcjach, małym dzieciom 40—60 g, a dorosłym do 150 g.

W przypadku biegunki u niemowląt i małych dzieci nalemy podawać zupę. Pół kg dobrze posiekanej marchwi gotuje się godzinę w litrze wody i przeciera się przez sito. Leczenie należy kontynuować aż do ustąpienia biegunki, a następnie zastępować stopniowo zupę mlekiem.

Napar z nasion przygotowuje się z jednej łyżeczki nasion na szklankę wrzątku. Pić 2—3 razy dziennie po szklaneczce.

JÓZEF HAWLICKI



# O nierobach

Ustawa „O POSTĘPOWANIU WOBEC OSÓB UCHYLAJĄCYCH SIĘ OD PRACY” funkcjonuje od przeszło 3 lat. Uchwała WRN, w 1983 roku wprowadziła również w Przemyskim obowiązek wykonywania pracy przez „niebieskich ptaków” na cele publiczne. Mimo to, pasażerów społecznych wcale nie ubywa. Akty prawne sobie, a życie sobie. Taki stan rzeczy wynika głównie z niemożności zastosowania zapisów ustawy w praktyce, po prostu — organy administracji państwowej nie mają skutecznego regresu wobec nierobów. Wprawdzie urzędy miejskie i gminne posiadają wykazy osób uchylających się od pracy i co jakiś czas organizują dla nich roboty publiczne, ale ze skutkiem prawie żadnym. W Przemysku np. wysłano wezwania do kilkunastu osób, a stawili się zaledwie dwie. W Jarosławiu frekwencja była lepsza, ale efekt też znikomy. „Nygusi” podpierały się łopatami, zamiast pracować, ale za dniówkę im zapłacono. To demoralizuje, bo skoro za nic też można dostać pieniądze, to czy jest sens się wysilać?

„Niebieskie ptaki” w ogóle nie reagują na wezwania wydziałów zatrudnienia, które chcą im zaofiarować jakąś pracę, a jeżeli już wezmą skierowanie, to po jakimś czasie zwracają je, tłumacząc, że ta robota im nie odpowiada — i biorą następne. Starają się swym zachowaniem stwarzać pozory dobrej chęci, ale w rzeczywistości jest to gra na zwłokę.

Niezwykle trudno ustalić faktyczne źródło utrzymania „urodzonych w niedzielę” — jedni mówią, że pracują dorywczo, drudzy, że leżą na nich rodzice, a był i taki, który twierdził, że wystarczają mu dochody uzyskane ze sprzedaży grzy-

bów i jagód (które ponoć sam zbiera). Tylko naiwni wierzą w to, że wszyscy „uchylający się” żyją z legalnych źródeł utrzymania. Przecież — jak dowodzi życie — niemal każdy z nierobów ma na swoim koncie złodziejstwo, oszustwo, czy rozbój.

Wprawdzie na zakłady nałożono obligatoryjny obowiązek przyjmowania do pracy pasażerów ze skierowaniami z wydziałów zatrudnienia, ale przedsiębiorstwa niechętnie korzystają z takiej „siły roboczej”. Nic dziwnego. Skoro taki np. kandydat na dozorcę przychodzi ze skierowaniem pijany do takiego stopnia, że trudno się z nim dogadać, to trzeba być chyba samobójcą, żeby takiemu człowiekowi powierzyć opiekę nad majątkiem. Często bywało i tak, że poproszono go o pracę, a on nie przychodził, a w końcu dzień lub dwa i przepadał razem z ubraniami roboczymi i plecaką w dowódzie, że jest zatrudniony. I szukał wiatru w polu! Więcej straty, niż pożytku.

O tym, że nieroby podchodzą do pracy jak pies do jeża, może świadczyć choćby fakt odgrazania się już w wydziałach zatrudnienia, że skierowanie owszem — wezmą, ale pracować i tak nie będą. „Z niewolnika, nie ma pracownika” — to stare przysłowie często przytyka się do pasażerów. Tylko, że niewolnik pracował na swego pana, a tu jest akurat odwrotnie, bo panami zdają się być właśnie cwani wałkonie, na których pracuje pozostała część społeczeństwa. Przecież te zakłady nie żyją wyłącznie powietrzem! W przyszłości też będą stawiać wymagania: dać im pomoc materialną, zapewnić bezpłatne leczenie, a może nawet łóżko w domu pomocy społecznej. Bo dlaczego nie skorzystać z przywileju ustroju socjalistycznego, jakim jest funkcja opiekuńcza państwa?

Wydaje się, że niekiedy za bardzo tolerancyjne są wobec pasażerów kolegia ds. wykroczeń. Zamiast dolożyć takiemu ancymentkowi wysoką grzywnę, z zamianą — w razie niesplacenia — na areszt, to wydają w orzeczeniu nakaz podjęcia pracy za wynagrodzeniem odpowiednio zmniejszonym na cele społeczne, co jest już zupełnym nieporozumieniem, bo skoro ktoś nie chce pracować za całą pensję, to tym bardziej nie będzie za jakąś jej część. Nie ma w naszym kraju przymusu do pracy, dlatego zatem i na jakiej podstawie zagania się ich do roboty? Ten argument i pytanie, którymi często zastanawiają się „nygusi”, ma służyć za parawan do dalszego pasażerostwa. A przecież praca jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem każdego. Wybitny ekonomista Adam Smith napisał w swym życiowym dziele „Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów” (ukazało się drukiem w 1776 r.): „Roczną pracą każdego narodu jest funduszem, który zaopatruje go we wszystkie rzeczy konieczne i przydatne w życiu, jakie ten naród konsumuje, a które zawsze stanowią bądź bezpośredni produkt tej pracy, bądź też to, co nabywa za ten produkt od innych narodów”. Gdyby tak ten cenny wywód dotarł do szarych komórek mózgowych wszystkich nierobów...

Nie ma w naszym kraju takiej sytuacji, by ktoś kto chce pracować, nie mógł z tego prawa skorzystać. Wydziały zatrudnienia dysponują dostateczną ilością ofert, by każdemu robotę zapewnić. Jeżeli jednak ktoś nie chce przyjąć żadnej, nie powinien w przyszłości liczyć na pomoc ze strony państwa.

W. WOJCIESZONEK

\*) Ustawa „O postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy” z 26 października 1982 r. prawdopodobnie zostanie znówelizowana, bardziej dopasowana do realiów.

## Kolegium karze...

Za to, że będąc po spożyciu alkoholu (10 lipca br., ok. godz. 12.10) na ul. Armii Czerwonej w Dynowie, kierował ciągnikiem nie posiadając ponadto do tego uprawnień ani dokumentu stwierdzającego dopuszczenie pojazdu do ruchu — Czesław Piotr Górniak (s. Andrzej, ur. w 1960 r.) z Dynowa ukarany został grzywną w wysokości 25 tys. zł, z zamianą (w razie nieuiszczenia w terminie) na 25 dni aresztu zastępczego. Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy prezydencie Przemysła, które powyższe rozpatrywało, zakazało też C. P. Górniakowi prowadzenia pojazdów mechanicznych przez okres 1 roku oraz obciążyło go kosztami postępowania i ogłoszenia treści orzeczenia w naszym tygodniku. K-183/1

## Z wokandy

Zofia Leśna z d. Kulpa (urodzona 28 marca 1944 r. w Mirocinie, c. Jana i Heleny z d. Mazur), zam. w Jarosławiu, mimo iż nie posiadała zezwolenia na działalność handlową, 23 października br., sprzedała w swoim mieszkaniu 1 butelkę wódki „czystej wyborowej” za 800 zł. Nabyła ją poprzednio, wraz z 6 innymi tego samego gatunku, w „Pewexie” (a 0,95 dol. USA). Wódkę tę oraz 4 butelki wina o nazwie „Kazimierzowskie” zgromadziła Z. Leśna w celu kontynuowania meliniarskiego procederu. Za czyn ten Sąd Rejonowy w Jarosławiu skazał ją na 7 miesięcy pozbawienia wolności i grzywnę w kwocie 75 tys. zł, z zamianą, w razie nieuiszczenia w terminie, na 75 dni aresztu zastępczego. Orzekł ponadto przepadek na rzecz skarbu państwa zakwestionowanego alkoholu, zasądził od oskarżonej koszty postępowania i opłatę w kwocie 18 600 zł oraz zarządził podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie go w „Życiu Przemyskim”.

K-184/1



## Wokalistka

Na zabawę „andrzejkową” zaproszono zespół muzyczny, który jeszcze kilka dni przed tą imprezą w opole nie istniał. Organizatorzy zwrócili się bowiem do starego klemmera Józefa F., pytając go, czy dysponuje odpowiednim składem muzycznym, na co ten odrzekł, że chwilowo nie, ale zaraz zapytał, na kiedy zespół jest potrzebny.

— Na „andrzejki” — powiedział szef od zabawy.

To mamy jeszcze trzy dni. Do tego czasu na pewno skompletuję „ansambl”.

— Ale czy taka zbieranina potrafi grać?

— Ty mnie obrażasz. Zawsze wokół mnie grupowali się najlepsi muzycy, którym wystarczy jedna próba i grają jak z nut, chociaż z nich nie korzystają. Słuch mają pierwszorzędny i wystarczy zagwizdać im melodyjkę, a oni już „jadą z koksem”.

— Z czym? — nie zrozumiał organizator.

— To taki nasz żargon. W każdym razie nie się nie martw, zespół masz załatwiony. Możemy przystąpić do spisania umowy.

Ustallili cenę i złożyli podpisy pod umową sporządzoną w dwóch jednakowo brzmących egzemplarzach. Oryginał otrzymali organizatorzy, kopię Józef F. W umowie stwierdzono m. in., że zespół wystąpi w 5-osobowym składzie, wraz z piosenkarką, że grać będzie na własnych instrumentach oraz

korzystać z własnej aparatury elektroakustycznej. Ich koncert ma trwać od godziny 18 do 2 w nocy, grać mają po 3—4 utwory, po których będą 5-minutowe przerwy. Około godziny 23 nastąpi przerwa nieco dłuższa, w czasie której muzycy otrzymają kolację. Prywatnie już uzgodniono, że oprócz bigosu na ciepło będzie również coś na zimno, konkretnie — wódeczka w ilości 1 litra.

— Na twarz? — z całą powagą zapytał Józef F.

— Na pięć twarzy — odpowiedział organizator — bo wy macie tu pracować, a nie popijać. Bardzo przepraszam, ale mówię o tym dlatego, ponieważ mieliśmy kiedyś przykre doświadczenie. Zaprośiliśmy taki zespół, i zanim jeszcze zaczęła się zabawa, saksofonista nie mógł utrzymać instrumentu, a perkusista co chwilę zlatywał ze stolka.

— To nowicjusz — stwierdził stary fachowiec. — Nam się to nie zdarza.

Uściskali sobie dłonie na znak, że się dogadali i Józef F. ruszył szukać składu.

W taki „andrzejkowy” wieczór niełatwo jednak o muzyków. Lepsi grywają w lokalach, przeciętni są zajęci na różnych zabawach lub weselach i pozostaje wybór bardzo skromny. Józef F. biegł więc wśród znajomych i zachęcał do przystąpienia do jego muzycznej trupy.

Już następnego dnia zabie-

gi te zaczęły owocować. Jego znajomy klemmer zaproponował mu wokalistkę — Grażynę S., o której wyrażał się, że śpiewać to ona jeszcze nie umie, ale na taką zabawę wystarczy. Trzeba jej tylko odpowiednio „nastroić” mikrofoni i najlepiej używać tzw. „kamery podgłosowej”, która powoduje, że niektóre niedoskonałości wokalne po prostu się „rozmażują”. Dodał też, że Grażyna jest nader urodziwą, młodą dziewczyną, co także ma niemałe znaczenie.

— A ile ona zna numerów? — „Numerów” to ona zna więcej niż my obaj, natomiast mniej nieco utworów śpiewanych, ale wszystkie, co bardziej popularne, potrafi odśpiewać — zażartował kolega.

— Nie kpij sobie, bo ja odpowiadam za zespół i nie mogę odstawić lipy, bo nie-  
— ile mi płacą.

— Możesz być spokojny, idź do Grażynki i powołaj się na mnie.

Dziewczyna zgodziła się bardzo chętnie i zapytała, kiedy i gdzie odbędzie się próba.

— Próby chyba nie będzie — odpowiedział Józef — bo jeszcze nie mam zespołu. Proszę tylko, żeby wypisała pani na karteczce poszczególne utwory i podała w jakiej tonacji je zaśpiewa.

— Tylko, że ja się nie znam na tonacjach...

— To jak pani do tej pory śpiewała?

— Zaczynałam po cichu, pianieście na ucho, a ten ustalał tonację i podawał kolegom.

— To my zrobimy tak samo — pocieszył ją Józef F., który nie mając wyboru skłonny był zaangażować każdego, kto potrafi wydobywać z siebie jakiegokolwiek dźwięki.

— A ile ja za to dostanę? — zapytała ta „gwiazda” wokalistyki, na co usłyszała, że krzywdy mieć nie będzie.

Na kilka godzin przed rozpoczęciem zabawy Józef F. nie miał jeszcze gitarzysty basowego, ale szczęśliwym trafem spotkał starego znajomego, z którym grywał przed laty w lokalu gastronomicznym i ten wyraził ochotę wspomnienia kolegi swymi muzycznymi umiejętnościami.

— Co prawda — powiedział — na gitarze basowej to ja ostatni raz grałem ponad 20 lat temu, ale trochę w domu poćwiczę i powinno być dobrze.

Łatwo sobie wyobrazić, jaki to zespół skompletował Józef F., ale on — jako klemmer doświadczony — wiedział, że najważniejsze są pierwsze dwie godziny zabawy, kiedy jej uczestnicy są jeszcze stosunkowo trzeźwi i wówczas należy grać modne szlagiery, a potem to już nie ma się czym martwić. Wystarczy jeśli muzycy są przynajmniej odrobinę trzeźwsi od tancerzy.

Po przyjęciu na salę zainstalowano aparaturę i zanim zaczęli się schodzić pierwsi zabawowcy, przeprowadzono próbę. Okazało się, że kilka utworów, najbardziej znanych, brzmiało nawet jako tako, natomiast tragicznie wręcz brzmiał głos Grażyny S., która — mówiąc fachowo — nie tylko „nie stroiła”, ale również wypadła z rytmu. Czula się za to bardzo pewnie przed mikrofonem, kręciła tyłkiem i podrygiwała, wymachując przy tym kończynami górnymi, co w sumie było nawet dosyć śmieszne, ale nie dla tych, którzy mają przynajmniej odrobinę słuchu.

— Pani Grażynko rozpacznie recital dopiero po kilku godzinach — stwierdził szef

kapeli — kiedy publika będzie już odpowiednio rozstawiona.

Dziewczyna nie chciała jednak zgodzić się z tą propozycją, tak bardzo spodobała się jej rola piosenkarki. Tymczasem rozpoczęła się zabawa. Po kilku utworach Grażyna wyprosiła u szefa zespołu dopuszczenie jej do mikrofonu i wtedy doszło do pierwszego nieporozumienia z organizatorami oraz tancerzami. Solidarnie zażądali oni natychmiastowego odsunięcia piosenkarki, bowiem ich zdaniem, była tak przeraźliwie, że nie pomagały największe nawet dawki alkoholu, który na ogół skutecznie zabija zmysł estetyczny. I wtedy właśnie Grażyna S., która wcześniej wypita co nieco, podeszła do mikrofonu wielce oburzona i — zanim zdolała wyłączyć aparaturę — rozpoczęła monolog, w którym wyzwała miejscowych od ostatnich chamów, używając również innych wyrazów, szczególnie ordynarnych. Szef zabawy podszedł wtedy do niej i nie zważając na pleć, odplacił jej mniej więcej podobnymi słówkami, z tym tylko, że użył ich w rodzaju żeńskim. Pienienka skoczyła do niego z pazurkami i wtedy on, mocno podenerwowany, nie-  
— ile ją poturbował, a następnie wyrzucił za drzwi, które zamknął na klucz. Ponieważ zaś wyrzucił ją bez okrycia wierzchniego, dziewczyna — oprócz licznych siniaków — porządnie się przeziębila, co również ujęła potem w swym piśmie do sądu. Z kolei organizatorzy oskarżyli ją o zniewagę i zakłócenie porządku publicznego.

Zabawa odbyła się już potem podobno bez większych zakłóceń...

JAN M.



## Ogłoszenia drobne

ANDRZEJ GONDER (zam. Przemyśl, 1 Maja 12) zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. G-792.

JOZEF MAJDAN (zam. Dachnów 138) zgubił prawo jazdy kat. ABT, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Lubaczowie. G-790.

ZAMIEŃ mieszkanie spółdzielcze M-4 (4 piętro) w Przemyślu na Kazanowie na podobne w Radymnie. Wiadomość: Radymno, Rynek 25. G-793.

ZDECYDOWANIE kupię 2- lub 3-pokojowe mieszkanie w Przemyślu. Telefonować: Przemyśl, 72-35. G-662/2

TADEUSZ SEDLACZEK (zam. Przemyśl, Szymanowskiego 1/28) zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. G-794.

STANISŁAW SIEDLECKI (zam. Boronów 18) zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. G-795

ZAMIEŃ pokój z kuchnią (kwaterunkowe) łazienka, telefon w Przemyślu na mieszkanie we Wrocławiu. Wiadomość: Tadeusz Marciniszyn, Przemyśl, Smolki 3, tel. 33-25. G-796

SPRZEDAM „Syrękę R-20”. Przemyśl, Sobótka 8 (koło Pikulic) po 18. G-798

POSZUKUJĘ mieszkania do wynajęcia na terenie Przemyśla. Oferty pisemne: C. Krysiak, Przemyśl, ul. Krasińskiego 21/8. G-799

SPRZEDAM sad owocowy, mieszany 0,42 ha, ogrodzony w Przemyślu przy ul. Radosnej (dawny Ostrów). Wiadomość: Przemyśl, Grunwaldzka 139. G-800

OPIEKUNKA do dwójki dzieci potrzebna od stycznia. Warunki korzystne. Szczegółowe informacje: Przemyśl tel. 31-32, po godz. 19 lub osobiście Wybrzeże Kościuski 10/7. G-801

POSZUKUJĘ mieszkania M-1 w Przemyślu z komfortem. Dobrze płać. Informacja: Przemyśl, tel. 39-50 od 16 do 18. G-802

ZAMIEŃ dwa mieszkania na jedno większe. Przemyśl tel. 113, wewn. 514. G-803

SPRZEDAM tuner „Faust” i wzmacniacz „Trawiata”. Przemyśl, Wieniawskiego 1/1, tel. 113 wewn. 412. G-804

POSZUKUJĘ mieszkania na rok. Płatne z góry. Wiadomość: Przemyśl, tel. 31-23. G-805

SPRZEDAM lunetę 50X20. Wiadomość: Przemyśl, ul. Lwowska 25. G-806

MALŻEŃSTWO z dzieckiem poszukuje mieszkania w Przemyślu na okres dwóch lat. Przemyśl, tel. 28-24 w godz. 9-11 i 17-20. G-807

SPRZEDAM sypialnię. Przemyśl, ul. Okrzei 11/1. G-808

SPRZEDAM „Skodę S-100”. Przemyśl, Ratuszowa 2/1. G-809

BIURO Pośrednictwa i Usług Biurowych Przemyśl, ul. Okrzei 1 poleca swoje usługi codziennie od godz. 12 do 18. Bogaty wybór ofert kupna, sprzedaży, nieruchomości, zamiany mieszkań z terenu całego kraju. G-644/3

M-4 własnościowe, komfortowe, 80 m kw. w centrum Głowie zamienię na podobne w Przemyślu. Wiadomość: Przemyśl, ul. Borelowskiego 2a/9 po godz. 18. G-788/1

KOMPUTEROWY biokroskop partnerek, biorytm. Biotest, 78-600 Walce — prześlij dwie daty urodzenia. Pg-3388/4

KOMPUTEROWY System Matrymonalny „Razem”. Tysiące ofert. Ośrodek Obliczeniowy, 80-554 Gdańsk 50, skr. 195. K-5412/18

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 30 listopada 1985 roku zmarł nasz pracownik

**BOLESŁAW HANCZAREK**

Rodzinie Zmarłego wyraży szczerego współczucia składają:

dyrekcja i pracownicy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Przemyślu.

## ZARZĄD SPÓŁDZIELNI TRANSPORTU WIEJSKIEGO W PRZEMYŚLU

### OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu Fiat 126p, nr rej. PRA 877K, cena wywoławcza 208 950 zł.

Przetarg odbędzie się 3 stycznia 1986 r. o godz. 10 w biurze Zarządu STW w Przemyślu, ul. Jasińskiego 56.

W razie niedojścia do przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium 10 procent ceny wywoławczej w kasie STW najpóźniej w przeddzień przetargu.

Pojazd można oglądać codziennie, oprócz wolnych sobót i świąt, od 7-15.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-178/1

## ZESPÓŁ EKONOMICZNO-ADMINISTRACYJNY SZKÓŁ MIASTA i GMINY W RADYMNI, ul. Mickiewicza

### OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na remont kapitalny Szkoły Podstawowej w Łazach w zakresie robót remontowo - budowlanych.

Dokumentacja projektowo - techniczna do wglądu. Posiadamy również zgromadzone materiały budowlane.

W przetargu mogą wziąć udział jednostki gospodarki nieuspołecznionej.

Termin składania ofert do dnia 30 grudnia 1985 r. Przetarg odbędzie się 3 stycznia 1986 r. w siedzibie Zespołu.

Zastrzega się prawo wyboru oferty oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-179/1

## PRZEMYSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA W PRZEMYŚLU, Wybrzeże Kościuski 70

### ZATRUDNI:

- zast. kierownika Zakładu Ciepłowniczego
- rewidenta zakładowego
- spawaczy z uprawnieniami

Informacji udziela Dział Służb Pracowniczych, tel. 77-87.

K-180/1

## PREZYDENT MIASTA PRZEMYŚLA

### ZAWIADAMIA

że uchwałą nr 4/VIII/85 z dnia 27 września 1985 r. Miejska Rada Narodowa w Przemyślu uchwaliła miejscowy plan szczegółowy budownictwa jednorodzinnego „FORTY” (pierwszy etap) obejmujący teren o pow. 3,02 ha pomiędzy ulicą Bielskiego a wałem forticznym twierdzy Przemyśl (szańce „NXVIIb”, „NXVIIIa”, „SZS Brama”, „NXVIIa” wzdłuż ulicy Szańce).

K-181/1

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 8 listopada 1985 r. w wieku 65 lat zmarł nagle w Camarillo (USA)

**WŁADYSŁAW BUCZKOWSKI**

nasz najukochańszy Syn i Brat. Pogrzeb odbył się 12 listopada br. w Stanach Zjednoczonych.

Pograżone w żalu matka i siostra Waleria

## FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO” ZAKŁAD NR 2 W TYCHACH

### PRZYJMIĘ PRACOWNIKÓW w zawodach:

● KIEROWCA CIĄGNIKA ● MONTER SAMOCHODOWY ● KONTROLER JAKOŚCI ● LAKIERNIK SAMOCHODOWY ● SPAWACZ ELEKTRYCZNY I GAZOWY ● GALWANIZER ● TOKARZ ● ŚLUSARZ REMONTOWY I NARZĘDZIOWY ● SZLIFIERZ ● ELEKTRYK ● ELEKTROMONTER ● OPERATOR WÓZKA ● MURARZ-TYNKARZ ● STOLARZ-CIEŚLA ● WARTOWNIK ● ZGRZEWACZ ● TŁOCZARZ W METALU ● MANEWROWY ● ZWROTNICZY ● MASZYNISTA LOKOMOTYW SPALINOWYCH

### oraz

● PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych DO PRZYUCZENIA ZAWODU ● ABSOLWENTÓW ZASADNICZYCH I ŚREDNICH SZKÓŁ ZAWODOWYCH

### Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym zakład zapewnia:

☆ zakwaterowanie dla pracownika bez rodziny oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych:

☆ wypoczynek w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnich;

☆ wczasy we własnych ośrodkach, w górach i na Wybrzeżu oraz wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w których można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego w ramach doskonalenia zawodowego.

### Zakład organizuje kursy kształcące w zawodach:

● SUWNICOWY ● OPERATOR WÓZKA ● USTAWIACZ MASZYN ● SPAWACZ ● INNE

Wynagrodzenie według UKŁADU ZBIOROWEGO dla PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO.

### Ponadto zakład zapewnia:

☆ po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel  
☆ nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego  
☆ dodatek stażowy po 5-ciu, 10-ciu, 15-tu, 20-tu latach pracy w wysokości 5 proc., 10 proc., 15 proc., 20 proc.

### Komplet dokumentów wymaganych przy przyjęciu do pracy:

— dowód osobisty (ze stałym zameldowaniem)  
— legitymacja ubezpieczeniowa (z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków)  
— książeczka wojskowa  
— świadectwo pracy  
— świadectwo szkolne

### Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert

i nie reflektuje na pracowników karanych sądownie oraz takich, którzy w poprzednim zakładzie porzucili pracę względnie zwolnieni zostali dyscyplinarnie.

### ADRES

Fabryka Samochodów Małolitrażowych  
„POLMO” Zakład nr 2  
43-100 TYCHY ul. Oświęcimska 401  
telefon: 27-95-12 lub 13

K-390/12



## „Najlepsi w roku 1985”

„Spartakiadowi”  
kandydaci

W dwu poprzednich numerach przedstawiliśmy 16 kandydatur (w tym 1 zbiorową) sportowców, którzy będą ubiegać się o miano najlepszego w naszym dorocznym plebiscycie. Dziś prezentujemy kolejne sylwetki, w tym — po raz pierwszy — trenerów. Ta część listy kandydatów powstała w oparciu o sugestie naszych czytelników, którzy proponowali wyróżnienie m. in. przedstawicieli boks, podnoszenia ciężarów oraz tenisa stołowego — dyscyplin, które dobrze zaprezentowały nas na arenach XII OSM.

## ZAWODNICY

**STANISŁAW CZERWIŃSKI** — bokser Polnej, ćwierćfinalista XII OSM w kat. lekkośredniej, mistrz okręgu i zwycięzca makroregionalnego cyklu turniejów kwartalnych juniorów.

**GRZEGORZ DRATWA** — zapaśnik Żurawianki, wice-mistrz Zrzeszenia LZS jun. w kat. 42 kg, finalista XII OSM, mistrz makroregionu.

**ZBIGNIEW ORZECZOWSKI** — bokser JKS, ćwierćfinalista XII OSM w kat. ciężkiej, mistrz okręgu i zwycięzca kilku turniejów kwartalnych juniorów, członek kadry narodowej.

**DARIUSZ STEC** — sztangista Pionu, mistrz Zrzeszenia LZS jun. do 30 lat (7 na mistrzostwach seniorów) w kat. do 82,5 kg; 6 na XII OSM w kat. do 90 kg, mistrz kraju szkół rolniczych.

**JANUSZ TKACZYK** — piłkarz ręczny Czuwaju, najsukcesowniej strzelacz zespołu mający znaczny udział w jego powrocie do II ligi (przewlekła kontuzja wyłączała go z I rundy).

**ZDZISŁAW WAJDA** — biegacz Czuwaju, 6 na młodzieżowych MP na dystansie 1500 m, jeden z najlepszych zawodników II-ligowej sekcji.

**ANNA WNUK** — pingpongistka MKS MDK Przemysłu (wcześniej Żurawianki), 2-krotna wicemistrzyni Zrzeszenia LZS juniorek w grze pojedynczej i podwójnej (wraz z M. Zubik), finalistka XII OSM.

## TRENERZY

**MIECZYSLAW BODNAR** — trener pingponistów Nurtu.

**ZBIGNIEW FAC** — trener akrobatów Juvenil.

**RYSZARD BRYGIDER** — społeczny działacz i trener bokserów JKS, współtwórca ich tegorocznych sukcesów.

**BOLESŁAW EKIERT** — trener sztangistów Pionu, a następnie WLKS Przemysłu.

**STANISŁAW KARPIUK** — trener sztangistów Pionu.

**JAROSŁAW KLYMINSKI** — trener lekkoatletów Czuwaju.

**KAZIMIERZ KORECKI** — trener bokserów Polnej.

**ZDZISŁAW MICHAŁSKI** — trener lekkoatletów Czuwaju.

**FRANCISZEK WARDEGA** — trener pingpongistek Żurawianki.

**UWAGA!** Prezentując w ub. tygodniu kandydaturę lekkoatletki Czuwaju **MARII FILIPOWICZ** „przypisaliśmy” jej omyłkowo imię siostry — Małgorzaty, za co serdecznie przepraszamy.

(bz.)

**WIELE WSKAZYWAŁO NA TO**, że w bieżących rozgrywkach koszykówki zabraknie reprezentantek Jarosławskiego Klubu Sportowego, które jeszcze kilka lat temu należały do ścisłej czołówki zespołów występujących w lidze międzywojewódzkiej. Za takim rozwiązaniem byli nawet niektórzy członkowie zarządu JKS, nie widząc większych szans utrzymania żeńskiej sekcji oraz jej perspektyw rozwojowych. Na szczęście z tej kłopotliwej sytuacji wyjście znalazły same koszykarki, które przysły do klubu i powiedziały prezesom wprost: „My chcemy grać! Proszę nas obowiązkowo zgłosić do rozgrywek”.

Kilka tygodni temu jarosławianki udanie wystartowały w klasie wojewódzkiej i już teraz można powiedzieć, że będą głównymi kandydatkami do mistrzowskiego tytułu. Trzon JKS stanowi kilka rutynowanych koszykarek, zaś pozostałe dziewczęta — to uczennice miejscowych szkół podstawowych. Poważnym mankamentem w działalności sekcji jest brak pracy szkoleniowej z zapleczem, co już za rok — dwa będzie rzutować na wyniki pierwszego zespołu. M. in. JKS nie zgłosił do rozgrywek zespołu kadetek, chociaż taki obowiązek na nim ciążył. Przyczyną takiego stanu rzeczy, jak tłumaczy się w klubie, jest brak trenera. W ten sposób powtórzyła się sytuacja sprzed dwóch lat, kiedy to drużyna JKS mająca poważne szanse na zajęcie wysokiej lokaty, nie wystartowała w rozgrywkach.

## Więcej serca dla koszykarek

Dla tych, którzy interesują się koszykówką, takie wyjaśnienia pozbawione są racji bytu. W Jarosławiu bowiem jest jeszcze przynajmniej dwóch — trzech szkoleniowców mogących prowadzić zajęcia z uczennicami klas podstawowych. Chodzi jednak o to, aby JKS-owi bardziej zależało na żeńskiej koszykówce, aby jego zarząd miał więcej serca dla dziewcząt chcących uprawiać basket. Bez tego nie da się osiągnąć przyzwoitych wyników.

Skoro już mowa o jarosławskiej koszykówce, to trzeba stwierdzić, że zupełnie dobrze przedstawia się sytuacja szkoleniowa w grupie chłopców, reprezentujących barwy MKS

Znicz. Występują oni w międzywojewódzkiej lidze kadetów. Ponadto w Szkole Podstawowej nr 10 prowadzone są cztery grupy specjalistyczne uczniów, poznających tajniki tej gry. Systematyczne i ciągłe szkolenie kilku grup wiekowych gwarantuje powodzenie młodych jarosławian w rywalizacji z innymi ośrodkami. Warto zaznaczyć też, że kadeci MKS Znicz, po ukończeniu szkoły, trafiają do JKS. Oczywiście, z różnych względów, nie wszyscy. W każdym bądź razie taki coroczny „zastrzyk” pozwala temu ostatniemu klubowi na prowadzenie drużyny seniorów.

(wb.)

## Korespondencje

## Odrabianie zaległości

\*\*\*

Uzbierało się kilka listów w poczekalni sportowego. Chcąc jednak przekazać Czytelnikom jak najwięcej informacji z bieżących wydarzeń, odkładaliśmy odpowiedzi na nie, co — mamy nadzieję — nasi respondenci nam wybaczą.

W felietonie „Czy tylko pech?” (z 30 października) przedstawiliśmy komunikacyjną perypetię piłkarzy III-ligowego Czuwaju, na przykładzie wyjazdów do Rzeszowa i Krosna. Wyjaśnił je zastępca dyrektora Dyrekcji Rejonów Przeladunkowych, a zarazem prezes klubu mgr inż. Wiesław Grzywa, który pisze:

„Kłopoty z dojazdem na wymienione mecze miały miejsce, lecz zarzut, że nie był to przypadek jest całkowicie bezpodstawny. W I rundzie rozgrywek Czuwaj 28 razy korzystał z autobusów i osinobusów DRP — zatem dwukrotnie kłopoty stanowiła niewielki procent. Nadmieniam, że zaspokajanie potrzeb klubu odbywa się równolegle z niezbędnymi potrzebami zakładowymi, a ponadto budżet klubu finansowany jest w 45 proc. z dotacji pochodzących z funduszu zakładowego DRP (PKP). Dlatego też stwierdzenie o pomocy organizowanej „ad hoc” czy też „na odpiętrz” — jak twierdzi autor — jest chyba wielkim nieporozumieniem (...).”

W naszym nie podważamy ogromnego znaczenia wsparcia DRP dla „kolejarzy” ale źródło nie w felietonie sugestie (określenie „przypadek” miało znak zapytania, a to zniechęca postać rzeczy) pochodzi z... trybun stadionu przy ul. 22 Stycznia. Zresztą podobne kłopoty mieli także piłkarze ręczni. Być może powinien niesmak, czy też niedosyt kibiców z pomocy DRP wymaga spotkania z nimi? Szczera dyskusja z pewnością pomogłaby obydwu stronom.

Z kolei Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW — poprzez dyrektora mgra Józefa Zagulaka — polemizuje z nami w kwestii „Bryndzy pod siatką” („Życie” z 25 września). Ubolewaliśmy w tym artykule m. in. nad małym zainteresowaniem siatkówką w ligowym wydaniu i w tym fragmencie zgadzamy się z opinią naszego respondenta (podstawowa przeszkoda: brak odpowiednich środków na utrzymanie sekcji). Rozmijamy się natomiast jeśli chodzi o problem masowości tej dyscypliny w formie popularnych turniejów „lig” szkolnych i zakładowych etc. etc. Dyrektor przytacza nam dane świadczące że robi się w tej materii sporo, jak na nasze możliwości — my zaś twierdzimy, że to jeszcze za mało. To, że coś się pod siatką dzieje, w niczym nie przeszkadza temu, aby działać jeszcze więcej (wielu działaczy uważa podobnie). Szczególnie w sporcie zakładowym i wiejskim. 2-3 mecze rocznie, grane okazjonalnie np. w ramach „Międzygminnego święta sportu wsi”, na pewno nie wyczerpują możliwości znacznie lepszego wykorzystania istniejącej już bazy (boisk). Podobnie można traktować udział 2-3 drużyn zakładowych w turnieju organizowanym w mieście 65-tysięcznym. Fakt, nie jest to wina organizatorów a efekt zaniedbań z lat minionych, kto wie — może jeszcze z czasów szkolnych?

Cheć dać dobry przykład do naśladowania, zgłaszamy niniejszym swój akces do roli współorganizatora turnieju zakładów pracy: fundujemy puchar, czekamy na oferty. Dyrektor zrobi to samo i mamy już 2 imprezy więcej. co?

(bz.)

## Z boisk i hal



Siatkówka

Klasa „M”: Zielona — Znicz 3:0, Polonia — Czarni Jasio 3:0, Polonia — AZS Rzeszów 1:3. Liga okręgowa, seniorek: MKS Sieniewa — Orzeł 0:3. Juvenia — MKS Ikar Łowce 0:3. Po I rundzie prowadzi bez straty punktu Orzeł przed Ikarom i Juvenia. Młodzieżki: Znicz — Juvenia 1:3, MKS Sieniewa — Ikar 3:2.



Koszykówka

## II LIGA

W ostatnim meczu I rundy rozgrywek koszykarek Polonii ulegli w Rzeszowie Resovii 61:67 (36:33). Losy tego zaciętego, wyrównanego i momentami bardzo dramatycznego spotkania, stojącego na dobrym poziomie — ważny się do ostatnich sekund. Polonijki prowadziły otwartą grę i kilkakrotnie obejmowały prowadzenie (różnica nawet 4 pkt.), którego jednak nie potrafiły utrzymać mimo ofiarnej postawy całego zespołu, w którym na najwyższe noty zasłużyli tym razem Czarniecki i J. Osiański. Punkty zdobyli: Czarniecki 19, J. Osiański 18 oraz Białe, Bonenberg, Trojanowski i Wiacek po 6. Tytuł mistrza jesieni zdobyła Stal St. Wola — 20 pkt. przed Polonia W-wa — 20 oraz Sieniewą, Resovią i Polonią — po 18 pkt. Przed meczem, w ramach obchodów 40-lecia rzeszowskiego OZKOZ, odbył się mecz obywateli, w którym reprezentacja Przemysłu wygrała 68:47 (28:30) z Rzeszowem.

## III LIGA

Kobiety: AZS II Rzeszów — Polonia 74:49 (najw. Fedorowicz 12 i Idec 11), Pogoń — Armatura 2:0, SKS ŁO — AZS II Rzeszów 44:21 (Gren i Starowiejska po 20), Polonia — Pogoń 41:42 (Fedorowicz 12, Lubyj 10 i Hrynek 15, Meder 13). Mężczyźni: JKS — Unia Tarnów 54:80 (Trojnar 21, Suchy 10), Wiola II Kraków — JKS 54:67 (Argasiński 17, Suchy 14, Trojnar 12).

## Po piłkarskiej jesieni (3)

Pod dyktando  
Żurawianki

Przed inauguracją rozgrywek ligi okręgowej powstanie pytanie, że dominować w niej będą drużyny z kilkuletnim doświadczeniem w tej klasie. Tymczasem okazało się, iż więcej do powiedzenia miały zespoły A-klasowe, które (za wyjątkiem Żurawianki i Zdroju) znalazły się w lidze tylko dzięki reorganizacji, jaką przeprowadzono po utworzeniu wspólnej z Krosnem klasy „M”.

Niewątpliwie na najwyższą ocenę zasłużyła sobie Żurawianka, która rozpoczęła wręcz rewelacyjnie (7 zwycięstw z rzędu i stosunek bramek 30:3). Podobnie trenera Zbigniewa Kowala górowali nad rywalami doj-

rzała, szybko i dobrze zorganizowaną grą. Kłopoty kadrowe były przyczyną 3 porażek w rundzie, ale pozyskanie kilku kolejnych dobrych piłkarzy daje liderowi tabeli szansę na to, iż wiosną będzie doświadczeniem nie podobnych problemów nie będzie (choćby układ gier jest mniej korzystny niż jesienią).

Właściwy rytm złapał pawłowski Czarni, którzy podobnie jak horyniecki Zdrój (będący na dobrej drodze do stworzenia wartościowej „jednostki”) zgłosili swój akces do klasy „M”. Żurawianki grał nierówno i „gubił” punkty w meczach z rywalami, z którymi — w normalnej dyspozycji — przegrać nie powinien. Stawka

drużyn, które wiosną będą rywalizować o dwie lokaty premiowane awansem do klasy „M” zamyka rewelacyjna Syrenka, legitymująca się największą — po Żurawiance — liczbą strzelonych goli i wieloma pochlebnymi recenzjami.

Miano „drużyn środka tabeli” zdobyły zespoły Budowlanych Szósko, Orłów, Dynowii i Piasta Tuczępy. Lepsze wrażenie pozostawiły po sobie dwa pierwsze, bo Dynowia i Piast zbyt często zaskakiwały swych kibiców kameleoniczą formą i słabą dyspozycją strzelecką.

Pod wielkim znakiem zapytania stać będzie w rewanżach ligowy był rezerwy Czuwaju, Gromu, Rozłoczka i Świętoniowej (los Zryw Młódów jest już raczej przesądzony). Szczególny zawód sprawili piłkarze z Wyszatyc, którzy w poprzednim sezonie byli groźni dla najsłabszych i ich odległa pozycja w tabeli jest w pewnej mierze plonem błędów organizacyjnych klubu, ale może ostatnie

zmiany kadrowe w jego kierownictwie zmienią coś na lepsze. Rozłocze, co prawda, nigdy nie należało do potentatów, ale doświadczenia z minionych sezonów predestynowały je do wyższej niż 12 lokaty w tabeli. Świętoniowa zwykle grała lepiej na wiosnę niż w jesień, ale czy będzie podobnie w obecnej edycji rozgrywek?

Nie było wprawdzie w naszej „okręgówce” wielkich rewelacji, ale sporo jesienianych spotkań stało na niezłym poziomie. Co ważniejsze na boiskach dostrzegaliśmy kilkunastu 18-19-letnich piłkarzy z niezłymi już umiejętnościami technicznymi i strzelecką smykałką. Warto śledzić rozwój ich talentów, bo są to zawodnicy, z którymi możemy wiązać pewne nadzieje na przyszłość. Wiele jednak będzie zależało od nich samych. Wierzymy, że także wiosną zawodnicy ci zaprezentują się z dobrej strony, a w ich ślady pójdą inni.

(ter.)



## Pomnik przyrody



BIRCZA, Dąb — pomnik przyrody liczący sobie około 700 lat. Ilek pokażeń birczan wychowało się w jego cieniu, ileż widział wydarzeń. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

## Dziękujemy!

\* Z ligowego meczu ze Spartą w Krakowie napisali do nas zawodnicy sekcji kreglarskiej WLKS Przemyśl.  
\* Z II Małej Biesiady Szaradziarskiej „Nowej Wsi” w Plocku pozdrowienia przestali członkowie RKS „Rakoszarada” w Rakoszaradzie koło Łańcuta — S. Kosakowski, K. Borcz i P. Kuraś. Karteczkę od nich otrzymaliśmy również z Warszawy.  
\* Z Berlina nadeszły pozdrowienia od Jarosławianina Edwarda Dubois.  
\* Z Leningradu otrzymaliśmy sympatyczną korespondencję od uczestników „Pociągu Przyjaźni” — członków przemyskiego komitetu organizacyjnego Wyścigu Skopenki.  
\* Napisał do nas również wierny czytelnik i współpracownik A. S. (?), przebywający w Głucholazach.

## Władysław Grzeszczyk Niuanse i zadry

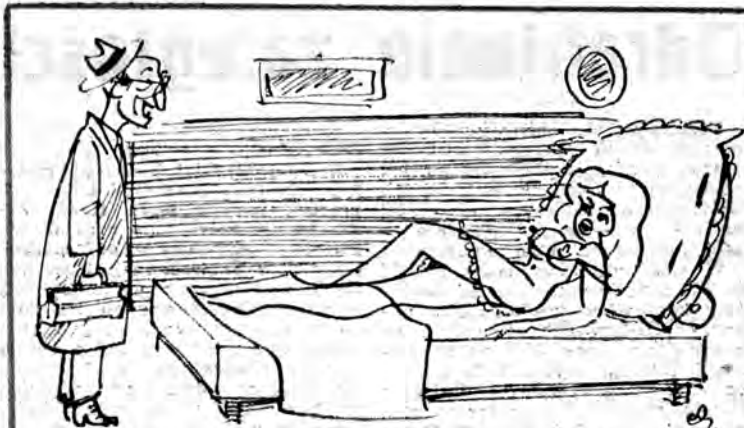
Odkrywanie świata mądry zaczyna od siebie i nie kończy na innych.

Gdy się przyjaciel ma gdzieś, to się ich, zazwyczaj — i nie ma.

Co spada rosą, nie spada deszczem.

Dobre chęci do zalet nie należą.

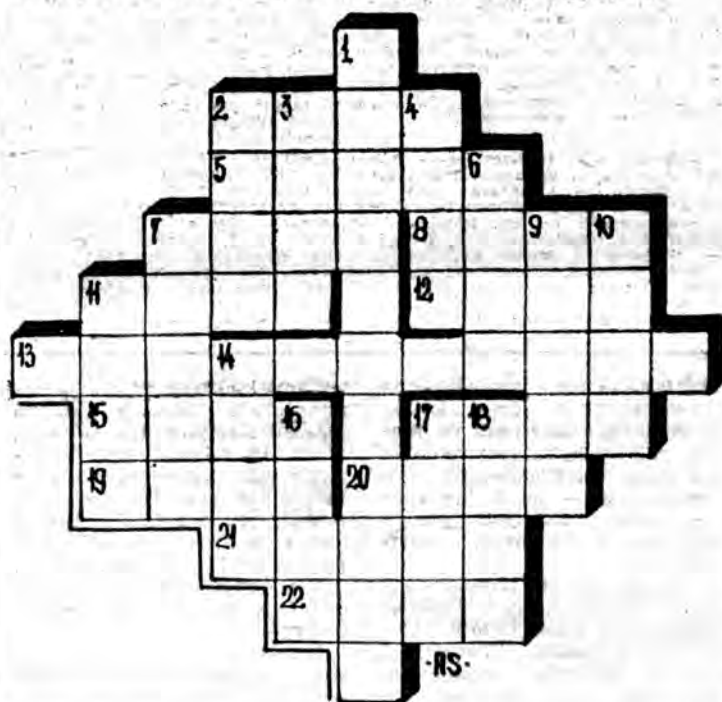
Pochlebstwo — to jest to, co wyróżniani polykają bez gryzienia, a pochlebcy — przeżywają bez polykania.



— Do tej pory przychodził do mnie doktor Malinowski...  
— On się ożenił i dalsze pani leczenie przekazał w moje ręce.  
Rys. E. KMIĘCIK

## Krzyżówka

**Poziomo:** 2) grzmot, piorun, 5) bicie, chłosta, 7) rodzaj dawnej gry w karty, 8) koń rasy szlachetnej, 11) pomieszczenie do wyświetlania filmów, 12) — — — natury, 13) niezbędna w biurze, 15) może być lesne lub na owce, 17) granica, koniec, 19) tytuł staropolski, 20) napój alkoholowy o przyjemnym zapachu, 21) unижony ułkon chiński (kotan), 22) nieuleczalna zgorzel wargi i policzka.



**Pionowo:** 1) prowadzi dalej rozpoczęte przez kogoś dzieło, 2) aluminium, 3) wczesna pora dnia, 4) drobnoziarnisty węgiel, 6) grecki bożek miłości, 7) urwis, psotny chłopiec, 9) nowela B. Prusa, 10) pięciarstwo, 11) po winie, 14) stoi przy drodze na jednej nodze, 16) rzeka w ZSRR (Onon), 17) budka na targu, 18) postrzałowa lub cięta.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązanie weźmie udział w losowaniu nagród książkowych.

### ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NR 47 (939)

Wyrazy: Lenino, pączki, jaszcz, srebro, reszta, stalag, gawiał, legion, Solway, UNESCO.

Nagrodę autorską otrzymuje A. S. z Sanoka.

Nagrody książkowe wylosowali: Stanisław Czech z Jarosławia, Janina Szuler z Przeworska i Jerzy Praszałowicz z Przemyśla.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 48 (940)

Poziomo: kietb, arkan, odtot, rezon, miara, Adyga, yale, osoba wywołana, Elna, kita, ligawka, Akad, real, Ornak, cynik, Amati, Ordon, szkop, trawa.

Pionowo: karty, egzul, Bona, Alpy, Atma, klaps, Njasa, dźwiagar, gajówka, antyk, Ewald, Oskar, pęta, akces, Asnyk, elana, lwica, okop, Nida, kant.

Nagrodę autorską otrzymuje „Kola” ze Siałowej Woli.

Nagrody książkowe wylosowali: Maria Brylińska z Korzenicy, Lidia Ruczan z Młynów i Bronisława Garbziel z Przemyśla.

## „Jak się ofiarowałem, tak i idę”

Zawarte w tytule przysłowie ma przemyski rodowód. Julian Krzyżanowski dowodzi, iż jest to polska jedna z ludowych gadek związanych z odpustowym pielgrzymowaniem na Kalwarię Pałacowską. A było to tak:

Kompania trafia w drodze na rzekę, którą w bród przebyć trzeba, mężczyźni więc zakasują po kolana nogawki, kobiety zaś szarżują na głowę długie spodnie, koszul bowiem sięgających po kolana nie zamoczą. Jedną z kobiet od szarpanej spódnicy tak energicznie, iż zadartą ją wraz z koszulą; zgorzchniony nieoczekiwanym widokiem sąsiad, który idzie za nią, monituje ją słowy: „Bójcie się Boga, kuno, jak wy idziecie!”. Na to pada odpowiedź: „Jagiem się ochłarowałem, tak i idę”. (za)

8 całych jaj ubić na parze z 35 dag cukru. Uważać, aby jaja nie przywierały do ścianek miski i by woda pod miską cały czas się gotowała i parowała. Odjąć 2 filiżanki ubitych jaj z przeznaczaniem na „nadzienie”. Do pozostałych jaj dodać rozpuszczone i ostudzone 18 dag „Palmy” i 25 dag mąki ziemniaczanej. Wymieszać lekko, wlać do tortownicy (wysmarowanej tłuszczem i wysypanej bułeczką) i wstawić do nagrzanego piekarnika. Piec ok. 50 min. Gdy tort przestygnie, przekroić poziomo i przełożyć masą kawową.

Masa kawowa: 15 dag „Palmy” utrzeć z 20 dag cukru — pudru, dodać 3 łyżeczki „Margarino”, 2 filiżanki ubitych jaj i łyżkę spirytusu; dobrze wymieszać.

KRYSTYNA



WSZELKIEJ POMYŚLI-  
NOSCI DLA: Bogusława,  
Gracjana i Wiktora (w śro-

de): Dariusza, Urbana, Grzegorza i Gabrieli (w czwartek); Dominika, Teofila, Bogumila i Juliusza (w piątek); Eleonory, Jana, Tomasza, Piotra i Tomisława (w sobotę); Honoraty, Zenona, Beaty i Franciszki (w niedzielę); Sławomiry, Wiktorii i Jana (w poniedziałek); Adama, Ewy, Zenobiusza, Eweliny i Irminy (we wtorek); Anastazji i Eugenii (w środę).

## ZYCIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71.

Dyrektor Józef Krajnik

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl ul. Waryńskiego 15. (III p.), tel. 22-00. 73-84.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz (kier. działu) Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. naczel.), Czesław Duško, Zygmunt Marciak (red. naczel.), Jan Miszczak (kier. działu) Robert Pawłowski (red. techniczny i fotoreporter), Barbara Sykała, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojciechowski, Teresa Ziembolowska (fotoreporter) Zbigniew Ziembolowski KOREKTA Maria Szymczyk i Janina Wloch.

OGŁOSZENIA przyjmują: sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie ul. Marchlewskiego 19 Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udziela oddział RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERATĘ ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa, XV Oddział Miejski NBP w Warszawie, nr 1153-201045-139-11.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych materiałów prasowych ze skracaniem włącznie.